

Ca r o l M a r i n e

*N a ł a s c e
k s i ę c i a*

Zawsze oddani, zawsze dumni

Najbogatszy ród królewski na świecie łączy pokrewieństwo krwi oraz pasja, a dzieli intryga i namiętności.

Historia Niroli

Królestwo Niroli, piękna wyspa o barwnej przeszłości, leżąca na południe od Sycylii, od czasów średniowiecza pozostaje pod rządami rodziny Fierezzów.

Przez setki lat Niroli pełniło funkcję ważnego portu, do którego zawijały statki przewożące przyprawy, wino i perfumy. Dopiero niedawno, po rozegranej w 1972 roku bitwie, straciło kontrolę nad sąsiednią wyspą, Mont Avellana, która ogłosiła się republiką. Pomiędzy obiema wyspami do dziś istnieje nieustająca rywalizacja. Do wrogów Fierezzów można też zaliczyć grupę bandytów z klanu Viallich, niegdyś piratów z wybrzeża berberyjskiego, którzy stworzyli ruch oporu wobec monarchii. Kulminacja ich działalności przypadła na lata siedemdziesiąte dwudziestego wieku. Kilku z nich wciąż mieszka u podnóża gór Niroli.

Zasady postępowania członków dynastii Niroli

Zasada 1. Monarcha jest obowiązany do przestrzegania zasad moralnych. Jakikolwiek czyn narażający na szwank dobre imię rodziny królewskiej odbiera kandydatowi prawo do sukcesji.

Zasada 2. Członkom rodziny królewskiej zabrania się wstępować w związki małżeńskie bez zgody aktualnie panującego monarchy. Wstąpienie w taki związek jest równoznaczne z utratą wszystkich tytułów oraz przywilejów.

Zasada 3. Nie zezwala się na małżeństwo, które mogłoby być niekorzystne dla interesów Niroli.

Zasada 4. Władcy Niroli zabrania się zawierania związku małżeńskiego z osobą rozwiedzioną.

Zasada 5. Zakazuje się małżeństw między spokrewnionymi członkami rodziny królewskiej.

Zasada 6. Monarcha sprawuje pieczę nad kształceniem wszystkich członków rodziny królewskiej, nawet wtedy, gdy obowiązek opieki nad potomstwem spoczywa na jego rodzicach.

Zasada 7. Członkom rodziny królewskiej zabrania się zaciągania bez wiedzy oraz aprobaty monarchy długów w wysokości przewyższającej możliwość ich spłaty.

Zasada 8. Żadnemu z członków rodziny królewskiej nie wolno przyjmować spadków ani innych darowizn bez wiedzy oraz aprobaty monarchy.

Zasada 9. Każdy władca Niroli jest obowiązany poświęcić całe swoje życie dla dobra królestwa. Oznacza to, że nie wolno mu pracować zawodowo.

Zasada 10. Na członkach rodziny królewskiej spoczywa obowiązek zamieszkiwania na Niroli lub w państwie zaaprobowanym przez monarchę, przy czym on sam musi mieszkać na Niroli.

Drzewo genealogiczne rodziny Fierezzów

Sophia - <u>oo</u> 1942 -		Król Giorgio - <u>oo</u> 1944 -		Eva1924		
1924-1943		1917		1924-1943		
Antonio - <u>oo</u> 1967 -		Francesca		Paulo - <u>oo</u> 1970 -		Laura
1943-2005		1948- 2005		1945-2005		1952
Marco	Alex	Isabella	Rosa	Max	Nico	Luca
1969	1969	1977	1986	1976	1974	1972
oo	oo					
Emily	Amelia					
Woodford	Vialli					
1978	1977					

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Jest przystojny?

Meg zazgrzytała zębami, kiedy jej towarzyszka podróży Jasmine powtórzyła pytanie po raz setny. Psiakość, dopływają właśnie do Niroli, jednej z najpiękniejszych wysp na świecie, a jedyne, co Jasmine interesuje, to mężczyźni.

Meg, która urodziła się i wychowała w Australii, młodym i pozbawionym zabytków kraju, fascynowała bogata historia europejskich miast. Uwielbiała podziwiać starą architekturę, słuchać barwnych opowieści o minionych czasach. A Niroli...

Niroli, wyspa leżąca na południe od Sycylii, miała - według przewodnika, który Meg przeczytała od deski do deski - niezwykle ciekawą przeszłość obfitującą w zdrady, rywalizację i wojny ciągnące się po dzień dzisiejszy. Parę minut temu przepływali koło maleńkiej wysepki Mont Avellany, która zaledwie trzy dekady temu wyzwoliła się spod panowania Niroli.

Statek powoli zbliżał się do głównego portu. Meg rozglądała się z zachwytem: złociste plaże, za nimi porośnięte bujną roślinnością wzgórza, które wyglądały jak fantastyczny gobelin, dalej gęste lasy i otaczające miasto winnice. Na skalistym cyplu wznosił się zamek. Ta potężna, imponująca budowla wyglądała tak, jakby pilnowała dostępu do portu i broniła mieszkańców przed atakiem wroga.

- Spójrz, pałac królewski. - Meg wskazała przed siebie, po czym zerknęła do mapy. - A tam, na prawo, rzymski amfiteatr...

- Ojej, mają tu kasyno! - zawołała Jasmine, zaglądając swej towarzyszce podróży przez ramię. - I luksusowe centrum odnowy biologicznej!

- Nas nie stać na luksusy. Zapomniałaś?

- Więc musimy zaprzyjaźnić się z kimś, kogo stać. - Jasmine wróciła myślami do terażniejszości. - Jakiej on jest specjalności?

- Kto? - spytała Meg i spojrzawszy na koleżankę, która nie przejawiała najmniejszego zainteresowania pięknym otoczeniem, westchnęła ciężko. - Chirurgiem.

Widząc błysk podniecenia w oczach Jasmine, pożałowała swoich słów. Powinna była ugryźć się w język. Z drugiej strony wiedziała, że nie musi się bać o Aleksa. Jej brat przejrzy Jasmine na wylot.

Szkoda, że sama jej nie przejrzała. Na początku ucieszyła się z sympatycznego towarzystwa, jednakże od pewnego czasu coraz bardziej irytowały ją te cechy charakteru, które wcześniej u Jasmine podziwiała. Jej spontaniczność, beztroska, a zwłaszcza obsesja na punkcie mężczyzn zaczęły działać Meg na nerwy. Prawdę mówiąc, marzyła o tym, aby jak najprędzej odłączyć się od przyjaciółki i resztę trasy odbyć w pojedynkę.

Podróżowała z plecakiem po Europie bez ustalonego planu; po prostu jechała tam, gdzie miała ochotę. Była to niezwykła przygoda, na którą się zdecydowała wbrew swojej naturze. Bo w dotychczasowym życiu Meg najważniejszą rzeczą była rutyna - bez niej nie potrafiła normalnie funkcjonować. Rutyna trzymała ją w

ryzach, pomagała panować nad drobiazgami i kontrolować emocje, z którymi nie radziła sobie od dzieciństwa.

Ale parę miesięcy temu zbuntowała się i wyruszyła w podróż życia. Miała dwadzieścia pięć lat i chciała zacząć wszystko od nowa. Aby to zrobić, musiała zerwać z przeszłością i pokochać świat, który nieraz okrutnie się z nią obszedł. Podróż po Europie stanowiła ostatni krok ku ozdrowieniu. W plecaku miała dosłownie kilka rzeczy na krzyż, posiłki jadła nieregularnie, a gdy zabrakło jej pieniędzy, najmowała się do pracy. Z początku była przerażona, ale powoli zaczynała się odprężyć; z dnia na dzień ustępowało napięcie, które towarzyszyło jej przez całe życie.

Zszedłszy na ląd, Meg wzięła głęboki oddech, zamknęła oczy i zwróciła twarz ku słońcu. Tak, w tym momencie wiedziała ponad wszelką wątpliwość, że słusznie postąpiła, decydując się na podróż. Nie mogła się doczekać, żeby opowiedzieć o wszystkim bratu.

- Widzisz go? - Jasmine uważnie wypatrywała w tłumie kogoś, kto by pasował do jej wyobrażenia bogatego chirurga. - Jesteście do siebie podobni?

- Ani trochę - odparła ze śmiechem Meg, ale nie wdawała się w szczegóły.

Różnili się jak dzień i noc: Meg Donovan była niebieskooką blondynką, Alex Hunter śniadym brunetem o czarnych jak węgiel oczach. Ale nic dziwnego, skoro w ich żyłach nie płynęła ta sama krew. Oboje zostali adoptowani, Alex w wieku dwóch lat, Meg -

kiedy miała lat dwanaście. Mimo odmiennego DNA, łączyła ich niezwykle silna więź.

- A chociaż wie, kiedy się ciebie spodziewać?

- Mówiłam mu wieki temu. - Meg zmarszczyła czoło. - To znaczy, wysłałam maila, w którym podałam wszystkie szczegóły.

- Jesteś pewna, że go otrzymał?

- Oczywiście, że tak! - oburzyła się Meg. Nagle po skórze przebiegły jej ciarki. - Powinien tu być...

- Ale wygląda na to, że go nie ma - mruknęła Jasmine, gdy tłum zaczął się przeredzać. - Może coś mu wypadło w szpitalu?

- Może - rzekła bez przekonania Meg. To nie jest w stylu brata. Gdyby coś mu wypadło, poprosiłby kogoś, żeby ją odebrał. - Co prawda, od dawna nie zaglądałam do poczty. Może próbował się ze mną skontaktować...?

- Więc co robimy? - spytała Jasmine, przesuwając wzrokiem po tablicach z ogłoszeniami. - Mówili nam w schronisku, że znajdziemy tu mnóstwo ogłoszeń w sprawie pracy sezonowej, a ja nie widzę ani jednego. Oczywiście nie palę się do zbioru o-woców.

- Bez przesady, to wcale nie takie złe zajęcie. A gdzieś musisz się zatrudnić - stwierdziła Meg, którą denerwowało, że przyjaciółka nie tylko wydała wszystkie swoje pieniądze, ale co kilka dni naruszała jej, Meg, starannie zaplanowany budżet. Rzecz jasna ciągle obiecywała, że zwróci dług, jak tylko znajdzie pracę...

- Nie takie złe? A ja uważam, że okropne. - Jasmine wydeła wargi, ale po chwili rozpogodziła się i zerwawszy z tablicy kartkę,

schowała ją do kieszeni. - Mam coś! - zawołała przejęta. - Szukają ludzi do pracy w kasynie, w dodatku oferują możliwość taniego zakwaterowania... Zobacz, nawet kursuje tam darmowy autobus!

- Podejrzewam, że jest to autobus dla klientów kasyna - rzekła Meg, patrząc, jak kierowca pomaga wsiąść parze starszych turystów, którzy w przeciwieństwie do niej i Jasmine podróżowali z eleganckimi walizkami na kółkach.

- I co z tego? - Podnosząc z ziemi plecak, Jasmine krzyknęła do kierowcy, by jeszcze nie odjeżdżał.

Meg uśmiechnęła się w duchu. Jej przyjaciółka jest jak kot: zawsze spada na cztery łapy.

- No chodź! Na co czekasz?

- Jasmine, kasyno jakoś mnie nie kusi. Ten hałas, zgiełk...

- Hałas, zgiełk i faceci z wypchanymi portfelami. - Jasmine roześmiała się wesoło. - Nie wygłupiaj się, Meg. Spokoju i harmonii poszukasz sobie za kilka dni, a na razie wynajmiemy wspólnie pokój i się zabawimy.

- Nie, naprawdę nie mam ochoty. - Meg przeczesła ręką włosy. Czując lepkie od soli i brudu strąki, o mało nie zmieniła decyzji. Liczyła na długą kąpiel w domu brata, a skoro się nie pojawił... Hm, nawet tani pokój w kasynie byłby lepszy od wieloosobowego pokoju w schronisku. - Pójdę do szpitala... - Zerknęła do mapki. - To niedaleko. Pewnie coś Aleksa zatrzymało. A ty wsiadaj, bo ci darmowy autobus ucieknie.

- No dobra. W razie czego wiesz, gdzie mnie szukać.

- Wiem, wiem. - Meg odprowadziła przyjaciółkę wzrokiem i pomachała jej na pożegnanie.

Chciałaby choć przez chwilę być tak beztroska jak Jasmine, mieć jej tupet, pewność siebie. Westchnęła. O ileż łatwiej się takim ludziom żyje.

Patrzyła za autobusem, dopóki nie znikł z pola widzenia. Została sama na obcej ziemi. Brakowało jej znajomych miejsc, znajomych widoków. Brakowało kogoś bliskiego, komu mogłaby się zwierzyć; kogoś, kto by wiedział, jak bardzo jest jej ciężko; kogoś, kto by rozumiał, że ta wspaniała podróż życia, ta radosna wędrówka po świecie, jest dla niej prawdziwą udręką.

Gdzie, do diabła, podziewa się Alex?

W ostatnim mailu potwierdził dzień i godzinę jej przybycia. Pisał, że nie może się jej doczekać i że ma jej coś bardzo ważnego do zakomunikowania.

Gdyby zmieniły mu się plany, dałby jej przecież znać. Ale jak?

Zamknęła oczy, starając się nie ulec panice. Co najmniej od dwóch tygodni nie miała dostępu do komputera, więc nie sprawdzała poczty. Och, jakaż była lekkomyślna!

Postój taksówek był pusty. Zerknąwszy ponownie na mapę, Meg ruszyła na piechotę. Ciężki plecak i palące słońce sprawiły, że pokonanie stosunkowo niedużej odległości z portu do szpitala trwało wieki. Z przyjemnością wstąpiłaby po drodze do paru sklepików, obejrzała miejscowe pamiątki, ale plecak oraz świadomość, że nie ma gdzie nocować, zmuszały ją do kontynuowania wędrówki. W końcu

jednak, zmęczona, usiadła w kawiarnianym ogródku i zamówiła kawę. Z zafascynowaniem obserwowała przygotowania do jakiejś uroczystości: sklepikarze ozdabiali witryny, a tubylcy, pokrzykując wesoło, rozwieszali nad ulicą kolorowe światełka i dekoracje.

- Co się dzieje? Obchodzicie jakieś święto? - spytała jednego z kelnerów.

- Tak, święto plonów! - odparł, dolewając jej kawy. - Bawimy się przez kilka dni, ciesząc się z darów, jakie ofiaruje nam żyzna ziemia.

- Tu świętujecie, na tej ulicy? - upewniła się Meg.

- Wszędzie! Na całej wyspie! Musi pani koniecznie obejrzeć te uroczystości. - Na moment zamilkł. - Chyba pani nie zamierza wyjechać, prawda? Opuścić tej bajecznej krainy?

Nie, jeszcze nie zamierza opuszczać tej bajecznej krainy. Wzmocniona dwiema filiżankami kawy, nieco zwawszym krokiem ruszyła do szpitala. Modliła się, by Alex na nią czekał i zastanawiała się nerwowo, co zrobi, jeśli go nie zastanie.

- Doktor Alex Hunter! - powtórzyła po raz dziesiąty, starając się nie stracić nad sobą panowania.

Po jedenastym razie recepcjonistka wreszcie pokiwała głową.

- Si, Alessandro Fierezza! - Wpisując coś do komputera, ponownie skinęła głową. - On nie tutaj, a ja nie wiem gdzie. Proszę iść palazzo.

Boże, ratunku!

Zaciskając pięści, Meg westchnęła zniecierpliwiona. Recepcjonistka tymczasem wezwała na pomoc koleżankę, która jeszcze słabiej od niej znała angielski. Zaczęły się naradzać. Meg nic nie rozumiała; z całej dyskusji potrafiła wyłowić dwa słowa: Alex i Alessandro.

- Pani brat wziąć żonę...

- Nie, mój brat nie jest żonaty, nawet nie jest zaręczony - zaprotestowała ze śmiechem Meg.

Kobiety nie przejęły się jej sprzeciwem. Łamaną angielszczyzną usiłowały wytłumaczyć to, czego nie chciała przyjąć do wiadomości.

- Matrimonio - oznajmiła stanowczo recepcjonistka. - Tak, tak, matrimonio. Pani brat Alessandro...

- Alex - poprawiła ją Meg, ale po chwili się poddała.

- Alessandro wyjechać.

Może im się pomieszały imiona, ale jedno nie ulega wątpliwości: gdyby Alex przebywał na terenie Niroli, zjawiłby się w porcie. A skoro się nie zjawił...

Najbliższe dwa tygodnie miała starannie zaplanowane. Teraz wszystko wzięło w łeb.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jasmine miała rację - w kasynie brakowało rąk do pracy, a pracy było mnóstwo!

Myjąc stosy białych porcelanowych talerzy, Meg starała się nie zwracać uwagi na panujący w kuchni zgiełk: kucharze prychnali na siebie niczym dzikie kocury toczące boje o terytorium, kelnerzy z hukiem odstawiali brudne naczynia, brali tace zastawione wykwintnymi daniami, a po chwili wracali z naręczem kolejnych brudnych talerzy. Nic dziwnego, że stos rósł, a Meg nie nadażała z myciem. Nie o to chodzi, że przeszkadzała jej ciężka praca. Przecież była przygotowana na to, że po całym dniu zbierania owoców ledwo się będzie ruszać. Ale owoce zbiera się na świeżym powietrzu, poza tym liczyła, że trochę czasu spędzi z bratem, a ona od pierwszego dnia harowała w kuchni.

Prosto ze szpitala udała się na poszukiwanie Jasmine. Ledwo w biurze kasyna wypełniła podanie o pracę, a już przydzielono ją do kuchni. Miała pracować codziennie wieczorem od osiemnastej do dwudziestej drugiej, codziennie też po skończonej zmianie miała otrzymywać wynagrodzenie. To znaczy, że cały dzień może przeznaczyć na zwiedzanie.

Ponadto praca w kasynie była o wiele lepiej płatna niż przy zbiorach owoców, w sumie więc Meg nie narzekała. Pomyślała sobie nawet, że jeśli dobrze zaplanuje wydatki i czasem zostanie dłużej w kuchni, to może któregoś dnia zafunduje sobie dzień w luksusowym gabinecie odnowy.

Z nowym entuzjazmem przystąpiła do mycia góry talerzy.
Jeszcze tylko godzina...

Wyobraziła sobie, jak leży umazana słynnym wulkanicznym błotem, o którym tyle czytała, a potem zamawia sobie masaż...

- Szybciej, szybciej! - pogoniła ją łamaną angielszczyzną Antoinette, która płukała umyte przez Meg naczynia. - Potrzebny pusty zlew dla następnej zmiany. Bo inaczej...

Nagle zapadła głucha cisza. Zaskoczona Meg obejrzała się przez ramię. Zobaczyła, jak przez drzwi wahadłowe do kuchni wchodzi grupa mężczyzn w ciemnych garniturach.

- Dobry wieczór! - Szef kucharzy stanął na baczność, wpatrując się w budzących respekt przybyszów. Swoje słowa jednak skierował do człowieka na przedzie.

Chociaż ten się nie odezwał, Meg domyśliła się, że jest to przywódca grupy. Górował nad innymi co najmniej o głowę, ale wyróżniał się nie tylko wzrostem. Emanował siłą, pewnością siebie. Sama jego obecność sprawiała, że ludzie milkli i pokornie czekali.

- Kto to? - spytała szeptem Meg, kiedy mężczyzna ruszył w obchód po kuchni. Od czasu do czasu przystawał, zamieniał słowo z kimś z personelu.

- Szef - odparła Antoinette. - Luca Fierezza. Księżę. I właściciel kasyna.

No tak, pomyślała Meg, tak prostej kobiecie jak Antoinette przystojny, dostojnie wyglądający Luca Fierezza faktycznie może

wydawać się księciem. Nie przyszło jej nawet do głowy, że Antoinette mówi prawdę.

Mężczyzna znajdował się na drugim końcu pomieszczenia. Stał z pochyloną głową, rozmawiając z kilkoma osobami z personelu. Nagle Meg uzmysłowiła sobie, że nie jest to zwykła kurtuazyjna wizyta, jaką właściciel lokalu składa pracownikom. Luca Fierezza autentycznie słuchał tego, co kucharz mówi, i przekazywał informacje jednemu z towarzyszących mu mężczyzn, który skrupulatnie zapisywał wszystko w notesie.

- Często tu wpada - ciągnęła Antoinette. - Sprawdza, czy nie mamy problemów. Teraz Mario opowiada mu o kłopotach z krewetkami. Przez ostatnie dwa dni...

- Co go to obchodzi? - zdumiała się Meg, a widząc zdziwione spojrzenie starszej kobiety, dodała: - To chyba sprawa kuchni, a nie właściciela kasyna?

- Szefa wszystko obchodzi - oznajmiła z dumą Antoinette. - Kasyno w Niroli to miejsce, w którym ludzie chętnie pracują i chętnie się bawią. To zasługa Luki. Za poprzednich czterech właścicieli tak nie było. Luca... - Nagle dźgnęła Meg łokciem w żebra. - Bierzmy się do pracy. Idzie tu.

Meg niemal fizycznie czuła, jak Luca Fierezza się do nich zbliża. Powietrze wokół gęstniało, a napięcie rosło.

- Antoinette! - przywitał starszą kobietę. - *Come stai?* Jak się miewasz?

- *Molto bene, grazie* - podziękowała Antoinette, nie przerywając pracy.

Chociaż zwrócił się do niej przyjaźnie, ona nie podniosła wzroku, nie uśmiechnęła się. Traktowała swojego szefa z należnym szacunkiem.

Meg obejrzała się przez ramię. Mężczyzna skinął głową. Odpowiedziała mu tym samym, po czym sięgnęła po kolejny talerz. Czekala, aż Luca Fierezza ruszy w dalszy obchód. W końcu jest tylko pomocą kuchenną. Ale on nie odchodził. Po chwili niskim, ciepłym głosem spytał o coś Antoinette. Meg ponownie zerknęła za siebie.

- To dobra dziewczyna, pracowita - odparła kobieta.

Zadał kolejne pytanie i Antoinette znów coś odpowiedziała. Od niechcienia powiódł po Meg wzrokiem. Odwróciwszy się, zanurzyła ręce w wodzie. Twarz miała czerwoną jak burak - nie z wysiłku, lecz ze złości i wstydu. Jakim prawem rozmawiają o niej tak, jakby jej tu nie było?

Co za piękna dziewczyna!

Spostrzegł ją natychmiast po wejściu i nic dziwnego: jej jasne włosy wyróżniały się na tle czarnych głów. Była wysoka, szczupła, o wiotkiej figurze...

Nie pasowała do tego miejsca. Oczami wyobraźni widział, jak w powiewnej wieczorowej sukni wchodzi do sali balowej; jak siedzi przy stole, w delikatnych palcach trzymając srebrne sztucce, jak koniuszkiem języka oblizuje wargi. A ona, zamiast w sali balowej, przebywała w kuchni; zamiast jeść delicje, zeskrobywała resztki

delicji z talerzy, które następnie myła. Pracowała z zapalem, bez cierpiętniczej miny, w przeciwieństwie do niektórych cudzoziemców, nie uważając, aby praca w kuchni była poniżej jej godności. Właśnie na taką turystkę natknął się przed chwilą. Nonszalanckim tonem oznajmiła mu, że owszem, szuka pracy, ale w kasynie, a nie na zapleczu. Za bardzo się ceni, żeby tkwić przy garach.

To Meg Donovan nie powinna tkwić przy garach, lecz była za skromna, by stawiać jakieś wygórowane żądania.

Gdy łamiąc protokół, odwróciła się i przystąpiła do pracy, wszyscy w kuchni zastygli, a na twarzy Antoinette pojawił się wyraz przerażenia. Zamiast jednak wpaść w złość i zażądać, by patrzyła na niego, kiedy do niej mówi, Luca uśmiechnął się nieznacznie i podszedł krok bliżej. Nagle uderzył go w nozdrza jej zapach, zupełnie jakby ktoś podsunął mu pod nos buteleczkę perfum. Zakreśliło mu się w głowie. Korciło go, by dotknąć ramienia Meg, obrócić ją do siebie. Z trudem się opanował. Na dotyk będzie jeszcze czas.

Nie miał co do tego wątpliwości. Luca Fierezza zawsze osiągał cel. Uroda, wdzięk, władza i pieniądze tworzyły zabójczą mieszankę, której żadna kobieta nie potrafiła się oprzeć. Przyjemność uwodzenia, zabiegania o względy niewiasty była dla Luki... no, może nie czymś obcym, ale na pewno czymś, co trwało bardzo krótko. Zamyślił się. Ponieważ nie miał zwyczaju adorować pomocy kuchennych, już po chwili znalazł idealne rozwiązanie.

- Potrzebujemy blondynek w kasynie - oznajmił, zwracając się do Meg po angielsku. - Wpadnij jutro do biura, to wspólnie się zastanowimy, co...

- Nie, dziękuję - przerwała mu, nie odwracając się. Była wściekła, zaskoczona jego bezczelnością.

- Oferuję ci awans.

- Dziękuję, tu mi dobrze - odparła przez zęby. Sięgnęła po wąż, by opłukać naczynia. Och, jak ją kusiło, żeby skierować strumień wody na Lucę Fierezzę! Miała nadzieję, że ją zostawi, że przejdzie dalej, ale nie doceniła jego uporu.

- Patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię - rozkazał tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Zaraz ci wygarnę, co sądzę o takich szowinistycznych bucach, pomyślała, odwracając się. Wzięła głęboki oddech, zamierzając przystąpić do ataku, ale nagle ją zamurowało. Po prostu nie spodziewała się, że wygląd Luki wywrze na niej tak oszałamiające wrażenie.

Facet był piekielnie przystojny. Miał w sobie jakąś magnetyczną siłę, która sprawiała, że nie sposób było oderwać od niego oczu. Jego uroda porażała, oślepiała niczym promienie słońca. Meg wiedziała, że powinna odwrócić wzrok, ale nie potrafiła. Patrzyła na nienagannie skrojony garnitur, na czarne włosy bez śladu siwizny, na regularne rysy i wysokie kości policzkowe.

Uważaj, miej się na baczności! - ostrzegał ją raz po raz wewnętrzny głos. Dudnił jej w głowie głośno, natarczywie, jakby

chciał ją uchronić przed niebezpieczeństwem. Lecz ona nie słuchała, a raczej jej ciało nie słuchało. Płonęła. Czuła, jak mężczyzna powoli przesuwa po niej wzrok.

- Wolę pracować w kuchni - powiedziała łamiącym się głosem. Sprzeciw, który zamierzała wyrazić ostro, zabrzmiał cicho i żałośnie.

Nie miało to jednak znaczenia, bo Luca i tak się nim nie przejął.

- Będziesz pracować tam, gdzie ci każę - oznajmił twardo. - Czekam na ciebie jutro o dziewiątej. Powiesz strażnikowi, kim jesteś, a on ci wskaże drogę... Aha, ubierz się elegancko.

- Ale z ciebie szczęściara! - zawołała Antoinette, kiedy Luca ze swoją świtą opuścił kuchnię.

Wszyscy w osłupieniu patrzyli na Meg, ciekawi jej reakcji.

- Jutro będziesz pracowała w kasynie... - ciągnęła starsza kobieta.

- Ale ja nie chcę! - przerwała jej Meg. - Powiedziałam mu, że nie chcę.

Antoinette pokręciła głową.

- Musisz. Nie wolno sprzeciwiać się Luce. Jutro pójdziesz do niego, tak jak ci kazał, i...

- Mam gdzieś jego rozkazy! - krzyknęła Meg i biorąc przykład ze starszej kobiety, ściągnęła mokry fartuch.

Długi męczący dzień wreszcie dobiegł końca. Pracownicy wieczornej zmiany udali się po wypłatę. Chowając pieniądze do kieszeni, Meg wiedziała, że jeśli jutro nie pojawi się w gabinecie

szefa, może pożegnać się z robotą - Luca Fierezza nie pozwoli jej wrócić do zmywania naczyń.

Ale to nie perspektywa bezrobocia ją martwiła. Chodziło raczej o to, jakie wrażenie wywarł na niej szef kasyna. Bo mimo swojego protestu, a jego potwornej arogancji, kusilo ją, by jednak odwiedzić jutro Lucę.

Drogę do pokoju przebyła biegiem, zupełnie jakby gonił ją sam diabeł. Ale nic to nie dało, nie potrafiła uciec od własnych emocji.

Jedno spojrzenie, jedna krótka wymiana zdań wystarczyła, aby rozpałił w niej ogień. Aby obudził w niej uczucia tak głęboko ukryte, że prawie nie zdawała sobie sprawy z ich istnienia. Miała wrażenie, jakby czarne oczy Luki rozebrały ją do naga. Jakby kochał się z nią na odległość, bez dotykania...

W porządku. Jutro rano spakuje swój skromny dobytek i popłynie na sąsiednią wyspę. Na Mont Avellane. Tam poszuka pracy przy zbiorze winogron albo pomarańczy. Poza wszystkim Jasmine też działała jej na nerwy.

Wcale nie uciekam, powtarzała sobie, drżącą ręką przekręcając klucz w zamku. Po prostu lubię panować nad sytuacją.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Wyluzuj, Meg! Trzeba cieszyć się życiem. Jasmine usiłowała ją namówić, by włożyła jakąś

kieckę i zeszła z nią do kasyna, ale gwar, hazard i nocne życie zupełnie Meg nie pociągały. Była na nogach cały dzień - od świtu podróżowała, potem spędziła kilka godzin w gorącej kuchni, w dodatku nie wiedziała, gdzie się podziewa Alex. Marzyła tylko o jednym: by wziąć prysznic, zmyć z siebie pot i brud, po czym wyciągnąć się wygodnie w łóżku. Ale to jest ich ostatni wieczór razem, to po pierwsze, a po drugie, właśnie po to odbywała tę podróż: żeby cieszyć się życiem. Niby podróżowała bez obciążeń, z niewielkim plecakiem, za to z potężnym bagażem emocjonalnym. Nikt by się nie domyślił, ile barier musiała pokonać, aby skinąć głową na znak zgody.

- No dobrze, ale dłużej niż dwie godziny nie wytrzymam - ostrzegła przyjaciółkę.

- Tylko się nie zastanawiaj godzinami, w co się ubrać!

Dobre sobie, pomyślała Meg. Żeby w podróży nie dźwigać ciężarów, zabrała z domu wyłącznie jeden strój nadający się na wieczorne wyjście. Lekki bagaż ma swoje wady i zalety. Plusem jest to, że nie trzeba dumać, co najlepiej pasuje na daną okazję, a minusem... hm.

Boże, co jej do głowy strzeliło, by spakować na drogę akurat tę kusą czarną spódnicę i niebieski top z pomiętego jedwabiu? Owszem, zajmują mało miejsca i prawie nic nie ważą, ale odsłaniają więcej

ciała, niż gotowa jest pokazać. W takim stroju może paradować odważna kobieta. No cóż, miała nadzieję, że zanim wróci do Australii, nabierze pewności siebie, ale do końca podróży brakuje jeszcze wielu tygodni.

Odsunąwszy się od lustra, popatrzyła krytycznym wzrokiem na swoje odbicie. Zobaczyła szczupłą, opaloną kobietę o włosach upiętych w modnie niedbały kok, o obcej twarzy. Odkąd wyruszyła z domu, ani razu się nie umalowała; teraz rzęsy miała pociągnięte czarnym tuszem, powieki ozdobione lśniącem cieniem, kości policzkowe podkreślone różem, czerwone usta. Transformacja dokonała się w małej łazience. Mimo że osoba w lustrze wyglądała całkiem atrakcyjnie, Meg nie umiała ocenić jej bezstronnie. Nie podobała się sobie. Najchętniej zdarłaby z siebie ubranie, zmyła makijaż, wskoczyła do łóżka i schowała się pod kołdrą. Kobieta w lustrze ją drażniła. Jej uroda i zmysłowość zadawały kłam prawdzie: że w ponętym ciele kryje się małe, wystraszone dziecko. Ta dumnie wyprostowana atrakcyjna kobieta będzie dziś przyciągała wzrok mężczyzn, mężczyzn takich jak Luca...

Na samo wspomnienie incydentu w kuchni Meg zaschło w gardle. Znowu poczuła, jak skóra ją piecze, jak po jej ciele przebiega dreszcz.

Wzdrygnęła się. Luca jest nieziemsko przystojny. Dopuszczenie do siebie tak oczywistej myśli stanowiło dla Meg nie lada wyczyn. Zbyt często w przeszłości ukrywała uczucia, bała się nad nimi zastanowić. Jednak teraz, stojąc przed lustrem, z rękami zaciśniętymi

na krawędzi umywalki, postanowiła przez moment się na nich skupić. Przypomniała sobie czarne lśniące oczy Luki, jego niski głos... Marzyła o tym, by pójść jutro do jego gabinetu, wysłuchać, co ma jej do zaproponowania, po prostu zobaczyć go jeszcze raz.

- Nie! - krzyknęła przerażona.

Luca Fierezza nie szuka mądrej, wykształconej kobiety, mającej coś do powiedzenia. Chodzi mu wyłącznie o jej wygląd; dał jej to wyraźnie do zrozumienia. Tacy mężczyźni są przyzwyczajeni do tego, że nikt im nie odmawia. Że większość kobiet nie potrafi się oprzeć ich urokowi. Tyle że Meg różni się od większości kobiet.

- Wyglądasz fantastycznie! - Jasmine wepchnęła jej do ręki kieliszek taniego wina. - Jaka cudowna bluzka! Gdzieś ją kupiła?

- Na targu w Queensland - odparła Meg, usiłując wciągnąć się w rozmowę o ciuchach. Chciała być tak beztroska jak Jasmine, niczym się nie przejmować.

A bluzka rzeczywiście była rewelacyjna, w przepięknym odcieniu błękitu, z przodu skromna, sięgająca pod samą szyję, z tyłu zaś odważna, z dekoltem odsłaniającym plecy. Oczywiście noszenie do niej stanika nie wchodziło w grę. W talii materiał był mocno ściągnięty; tworzył pas ozdobiony cekinami, szklanymi paciorkami i półszlachetnymi kamieniami. Meg, co jej się nigdy nie zdarzało, zachwyciła się tą bluzką od pierwszego wejrzenia. Kupiła ją, nawet nie pytając o cenę.

- Słowo daję, wyglądasz oszałamiająco. - Jasmine dopiła wino. - Powiedz mi, czego się boisz? Dlaczego się ukrywasz?

- Nie ukrywam się - burknęła Meg.

Oczywiście na pytania nie zamierzała odpowiadać. Podniósłszy do ust kieliszek, pociągnęła łyk wina i skrzywiła się. Chryste, co za świństwo! W dodatku jakie mocne! A Jasmine opróżniła swój jednym haustem, jakby zawierał lemoniadę.

Serce waliło Meg jak młotem. Wzięła głęboki oddech, po czym skierowała się ku drzwiom.

- Chodź, Jasmine. Zabawmy się!

Kasyno okazało się o wspanialsze, niż się spodziewała. Ogromny hol o ścianach i podłogach z białego marmuru pozwalał na chwilę wytchnienia po emocjach, jakie brały górę przy stolikach wewnątrz.

Mimo późnej pory w budynku wciąż panował duży ruch. Cichy dzwonek co rusz ogłaszał przyjazd windy - z kabiny wysypywali się zwycięzcy i pechowcy, którzy kierowali się do barów i restauracji, by cieszyć się z wygranej lub opijać klęskę. Jasmine z Meg przez chwilę krążyły z zaciekawieniem, oglądając wystawy sklepów sprzedających stroje sławnych projektantów mody.

- Zobacz, Meg! Zobacz!

W sklepie jubilera bardzo wiekowy jegomość, opierając się ciężko o laskę, wyjął z kieszeni portfel, następnie wyciągnął z niego jedną z dziesiątek kart kredytowych i wręczył ją młodej, nadąsanej dziewczynie o burzy rudych włosów, która mogłaby być jego wnuczką.

- On jej kupuje pierścionek z brylantem! Ale szczęściara!

- Szczęściara? - Meg skrzywiła się z niesmakiem. Nie wiedziała, komu bardziej współczuć: młodej kobiecie, która będzie musiała się później odwdzięczyć za tak hojny podarunek, czy oskubanemu staruszkowi.

- Wejźmy do środka. - Jasmine pchnęła Meg w stronę drzwi i nacisnąwszy dzwonek, pomachała do ekspedientki. Ta, zdziwiona, zmarszczyła czoło.

- Jakoś mi się nie wydaje, aby widziała w nas potencjalne klientki - stwierdziła Meg, zamierzając odejść.

Zanim jednak zdążyła się odwrócić, ekspedientka dała znać ochroniarzowi, by otworzył ciężkie szklane drzwi. Niczym szczeniak goniący za piłką, Jasmine wpadła do środka. Meg weszła wolniej.

- Czy szukają panie czegoś konkretnego? Broszki, łańcuszka...? - Ekspedientka, która mówiła płynnie po angielsku, skierowała pytanie do Meg.

Ta, speszona, pokręciła głową.

- Nie. Chciałyśmy się tylko rozejrzeć. Można?

- Oczywiście.

Wizyta w ekskluzywnym sklepie jubilerskim na parterze kasyna zdecydowanie różniła się od wizyt w tanich sklepach, do jakich Meg zwykła chadzać. Prawdę mówiąc, było to dość niezwykle przeżycie. Najpierw poczęstowano ją cieniutkimi plasterkami gorzkiej czekolady. Odmówiła z uśmiechem. Następnie wsunięto jej do ręki kieliszek szampana - najwyraźniej złocisty płyn z bąbelkami miał umilać czas i pomagać w podejmowaniu decyzji. Tyle że Meg już

podjęła decyzję: nie stać jej nawet na brelok do klucza. Cały czas świadoma była kamer, które śledziły każdy jej ruch. Nie potrafiła się odprężyć i marzyła tylko o tym, aby wyjść.

Ale Jasmine znalazła się w swoim żywiole.

- Ojej, Meg! Spójrz! Czy widziałaś w życiu coś tak pięknego?

Nie, czegoś tak pięknego Meg nigdy nie widziała. Na moment zapomniała o tym, że chce stąd jak najszybciej wyjść. Po prostu stała jak zahipnotyzowana, wpatrując się w wyeksponowany na czarnym aksamicie wisiołek oraz parę kolczyków. Nawet dla takiego amatora jak ona było jasne, że kosztują bająną sumę.

- Są piękne, prawda?

- Wprost zachwycające.

Meg przysunęła się tak blisko, że jej oddech zaparował szybę. Nagłe zdumiona otworzyła szeroko oczy, albowiem ekspedientka wyjęła z kieszeni klucz i otworzyła gablotkę, w której leżały cenne precjoza.

- Mają panie doskonały gust. Ten wspaniały komplet pochodzi z kolekcji naszej królewskiej rodziny. Jeżeli panie chcą, mogą przez moment go potrzymać.

- Potrzymać? Naprawdę? - Meg zamruwała.

- Tak. Królowi zależy na... - Ekspedientka strzeliła raz i drugi palcami, usiłując sobie przypomnieć słowo, które miała na końcu języka. - Po prostu stara się zmniejszyć dystans między swoją rodziną a podległym mu narodem. Oczywiście, w królewskim skarbcu znajdują się o wiele piękniejsze klejnoty.

Drzwi były zamknięte na klucz, kamery włączone. Mimo to możliwość wzięcia do ręki tak drogocennych przedmiotów wydała się Meg czymś nadzwyczajnym. Ekspedientka położyła jej na dłoni wisior z kolczykami.

- Ile są warte? - spytała Jasmine.

Czując ciężar oraz chłodny dotyk kamieni na rozgrzanej skórze, Meg domyśliła się odpowiedzi, zanim ekspedientka otworzyła usta.

- One nie są na sprzedaż. Jesteśmy zaszczyceni, mogąc je chwilowo u siebie eksponować.

- Ale przecież muszą być ubezpieczone. - Jasmine nie dawała za wygraną.

- Wartość rynkowa tych klejnotów nie ma znaczenia - odrzekła ekspedientka. - Rodzina królewska nie zamierza się ich wyzbywać.

- Ależ wredne, zadufane babsko! - stwierdziła Jasmine, kiedy wyszły na zewnątrz. - Ciekawa jestem, ile są warte...?

- Co za różnica? - Meg pokręciła z niedowierzaniem głową. - Niesamowite, że dała mi je do potrzymania. Szkoda, że nie wzięłam z sobą aparatu.

- Pewnie by ci nie pozwolili pstryknąć zdjęcia. No dobra, dość oglądania wystaw! Złości mnie, że na żadną z tych rzeczy nigdy nie będzie mnie stać.

- Lepiej chodźmy do baru kupić sobie drinka - zaproponowała Meg.

- Kupić? Mam lepszy pomysł. - Śmiejąc się wesoło, Jasmine ujęła przyjaciółkę pod rękę i poprowadziła ją przez nieduże centrum handlowe do baru na końcu sali gier.

Meg, zakłopotana, usiadła na wysokim stolku, obciągnęła spódnicę, starając się zakryć uda, po czym, świadoma skierowanych na nią spojrzeń, zaczęła bawić się kolczykami. Kiedy weszły z Jasmine do sali, widziała, jak wielu mężczyzn świdruje je łakomym wzrokiem. Zamiast poczuć się pewna siebie, stała się jeszcze bardziej roztrzęsiona. Jej zdenerwowanie sięgnęło zenitu, gdy Jasmine donośnym głosem zamówiła dwa kieliszki najdroższego szampana.

- Co ty wyprawiasz? - jęknęła Meg, domyślając się, że niewielka ilość złocistego płynu, jaką barman wlał do dwóch wąskich kieliszków, pochłonie ich całodzienny budżet. - Ledwo wiążemy koniec z końcem.

- Wyluzuj, złotko.

Chichocząc wesoło, Jasmine wyciągnęła z wieczorowej torebki wyszywaną cekinami portmonetkę, zanim ją jednak otworzyła, barman wskazał na pobliski stół.

- Ci panowie zapłacili...

Przy stoliku siedziało czterech biznesmenów w wieku mniej więcej pięćdziesięciu lat. Wszyscy czterej uśmiechali się oblesnie.

- *Salute!*

- Na zdrowie! - Uniósłszy kieliszek, Jasmine skinęła do mężczyzn w geście podziękowania, po czym puściła oko do

zszokowanej Meg. - Pij, pij. Panowie na pewno zafundują nam kolejne.

- Nie ma nic za darmo - mruknęła Meg, oblewając się rumieńcem. Była rozdarta: z jednej strony chciała odesłać drinki, z drugiej nie zamierzała robić sceny. - Jasmine, oni wyraźnie na coś liczą...

- Na miłość boską, Meg! Postawili nam szampana, to wszystko. Nie możesz się do nich uśmiechnąć, podziękować za miły gest? Przecież to niewinna zabawa...

Niestety, Jasmine się myliła.

Kiedy tylko zbliżyły kieliszki do ust i wypily łyk, mężczyźni wstali od stolika, przedstawili się, zaczęli stroszyć pióra, popisywać się, uwodzić, szastać pieniędzmi. Zamówili jedną butelkę szampana, potem drugą. Meg marzyła o tym, by się rozpuścić w powietrzu. Nie interesowało jej zawieranie znajomości z facetami, którym w głowie było jedno. Nie powinny były przychodzić do baru; popełniły duży błąd.

- Panowie chcą, żebyśmy zagrały z nimi w ruletkę! - oznajmiła radośnie Jasmine, nie zwracając uwagi na kwaśną minę przyjaciółki. - Chodź, Meg!

Meg westchnęła ciężko. Była zmęczona rolą starszej nudnej siostry, która ciągle strofuje tę młodszą.

- Ja wracam na górę. Idę spać.

- Spać? - Jasmine popatrzyła na nią z niedowierzaniem. - Jeszcze nawet nie ma dwunastej. Chodź, Meg. Będzie fajnie, zobaczysz.

- Ale to mnie w ogóle nie kusi. Padam na nos, poza tym nieszczerólnie podoba mi się towarzystwo tych panów. Jeżeli chcesz z nimi zostać, to proszę. Ale bądź ostrożna.

- Meg, błagam! Pięć minut. A potem możesz się ulotnić. Udasz, że idziesz do toalety, a wrócisz do pokoju.

Znajdowały się akurat w sali gier. Oczy Jasmine lśniły z podniecenia. Trzymała przyjaciółkę za rękę. Mężczyźni stawali się coraz bardziej natrętni. Jeden z nich zaczął wciskać im żeton i namawiać do spróbowania szczęścia w ruletkę; Meg stanowczo odmówiła, Jasmine nie. Sytuacja coraz bardziej wymykała się spod kontroli.

- Trzydzieści, czerwone. - Jasmine pocałowała żeton i położyła go na stole.

Meg była przerażona. Nigdy nie grała w ruletkę. Nie znała zasad i nie miała najmniejszej ochoty ich poznać. Jeden z czwórki mężczyzn okazał się jednak wyjątkowo namolny i na siłę wcisnął jej do ręki żeton.

- Nie! - syknęła Meg, ciskając żetonem w faceta. Niczego od niego nie chciała, żadnych żetonów, żadnych pieniędzy. Po prostu nie chciała mieć z nim więcej do czynienia. Może zachowywała się jak nudna starsza siostra, ale trudno. Zamierzała wyciągnąć stąd Jasmine, wyjaśnić jej, czym to się może skończyć.

- Obstawiamy.

Mężczyzna, który przyczepił się do Meg, ponownie wcisnął jej do ręki żeton. Potrząsnęła gniewnie głową, ale nie miała wyjścia. Jeżeli nie chce robić sceny, musi grać.

- Siedemnaście, czarne - rzekła, podając pierwszą lepszą liczbę. Sięgnęła po torebkę. Nie zawahała się, kiedy krupier poinformował ją, jaka jest minimalna stawka. Jak gdyby nigdy nic, położyła przed sobą wszystkie zarobione dziś pieniądze.

Nieobecny wzrokiem patrzyła na obracające się koło. Czowała na sobie lubieżne spojrzenia mężczyzn, dotyk ręki spoczywającej na jej plecach, i marzyła o tym, aby ta przeklęta kulka wreszcie się zatrzymała, obojętne gdzie, żeby ten cholerny wieczór dobiegł końca.

Jutro będzie nowy dzień. Wyjedzie z Niroli. Gdy tak porządkowała chaos w myślach, koło obracało się coraz wolniej. Ogarnął ją błogi spokój; oczami wyobraźni zobaczyła, jak rano jedzie do portu, wsiada na statek i odpływa. Ponieważ nie pojawia się w jego gabinecie, Luca wyrzuca ją z pracy. I bardzo dobrze, pomyślała. Miała też po dziurki w nosie Jasmine, która bardzo się jej dziś naraziła. Nie chciała dłużej z nią przebywać, w Niroli również nie chciała dłużej tkwić. Od przyjazdu spotykają ją same rozczarowania i problemy. Tak, jutro o świcie ruszy do portu, może popłynie na Mont Avellane. Słyszała, że bez trudu można tam znaleźć sezonową pracę... Kulka brzęczała, podskakując. Koło zwalniało, napięcie wokół stołu rosło. Jedna Meg była spokojna, odprężona, miała bowiem plan na dalsze dni. Kulka wpadła w przegródkę i nagle rozpętało się piekło. Siedemnaście, czarne!

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Stół czwarty! Proszę pokazać, co się tam dzieje! Polecenie Luki natychmiast wykonano. Kamera zrobiła najazd na stół, przy którym panowało zamieszanie. Dario, szef ochrony, usłyszał w słuchawce informację o wysokości wygranej, którą przekazał Luce. Ten nie zareagował; suma nie wywarła na nim najmniejszego wrażenia. Była to nieduża kwota w porównaniu z pieniędzmi, jakimi na co dzień obracał. Zresztą podejrzewał, że za parę godzin większość wygranej znajdzie się z powrotem w kasie. To nie sprawa pieniędzy zaintrygowała Luce, lecz reakcja dwóch kobiet przy stole. Jedna skakała podniecona, przyjmowała gratulacje, odwzajemniała pocałunki, popijała szampana, druga stała z boku, z nieszczęśliwą miną. Przez moment Luca był pewien, że ktoś się pomylił i przekazał mu złe informacje. Ale nie, zwyciężczynią okazała się ta druga kobieta, ta nieokazująca radości.

- Bliżej! - Pstryknął ze zniecierpliwieniem palcami i zmrużył oczy.

Pierwszą rozpoznał. Widział ją wcześniej w kuchni. Bezczelna, sama do niego podeszła i poprosiła, by ją przeniósł do pracy w kasynie. Odmówił; nawet się nie zawahał. Sądząc po jej zachowaniu, postąpił bardzo mądrze. Ale kim jest ta druga?

Hm, czyżby... Czy to ona?

Kazał skierować kamerę na jej twarz. Pracownicy posłusznie wykonali polecenie. Przywykli do tego, że Luca szuka najładniejszej dziewczyny w kasynie, przez chwilę ją obserwuje, po czym

przystępuje do działania. Był niczym lew, który najpierw patrzy, potem wybiera i wreszcie atakuje. Tu było jego królestwo, jego rewir.

Tak, to ona! Zmrużywszy oczy, przyjrzał się jej uważnie. Miał rację: nie pasowała do kuchni i szorowania naczyń. Ale w kasynie również była nie na miejscu, wśród tych obłapiających ją typów. Teraz, po wygranej, stanowi tym bardziej łakomy kęs. Wiedział, jak to jest: euforia ogarniająca zwycięzcę bywa niebezpieczna. Ci faceci będą się jej narzucać, wykorzystają ją...

- Kim oni są? - spytał, zwracając się do swoich speców od monitoringu.

- Jacyś biznesmeni, których poderwały w barze. Obserwujemy ich od godziny. Najpierw fundowali dziewczynom szampana, a teraz dają im forszę na ruletkę. Typowe.

I rzeczywiście, takie sytuacje zdarzały się w kasynie codziennie. Luca miał tego pełną świadomość. Więc dlaczego poczuł się sfrustrowany?

- Babka postawiła własną forszę - dodał Dario, przekazując Luce informację, jaką otrzymał przez słuchawki.

Może nie była to najważniejsza rzecz na świecie, ale Luca ucieszył się z dwóch powodów. Z zawodowego: skoro pieniądze należały do niej, z nikim nie musi dzielić się wygraną, a często, kiedy jedna osoba płaci za żetony, a druga obstawia szczęśliwą cyfrę, dochodzi później do nieporozumień na tle finansowym. I z osobistego. Tak, to miało dla niego ogromne znaczenie, chociaż sam nie rozumiał dlaczego.

- Przed chwilą krupier dał znać, że sprawy zaczynają wymykać się spod kontroli. - Dario zgasił cygaro i skierował na stół numer cztery więcej kamer. - Dziewczyna próbuje odejść, ale oni nie chcą jej wypuścić. Krupier prosi, żeby przysłać ochroniarzy.

- Zrób to. - Luca pstryknął niecierpliwie palcami. Na innym monitorze zobaczył, jak rozproszeni po ogromnej sali ochroniarze błyskawicznie ruszają we wskazanym kierunku. Potencjalnie groźną sytuację należy rozładować w zarodku, zanim wynikną kłopoty. Luca osobiście wybierał pracowników. Wiedział, że ochroniarze zajmą się wszystkim sprawnie, dyskretnie; że za moment życie w kasynie potoczy się normalnym rytmem. Skoro wiedział o tym i skoro miał do nich zaufanie, to dlaczego poderwał się z krzesła i wciągnął marynarkę? Dlaczego czuł przemożną potrzebę, by samemu udzielić blondynce pomocy?

Znów strzelił palcami, wskazując na książeczkę czekową. Niebieskim atramentem wypisał czek, złożył na nim zamaszty podpis, po czym wymaszerował z pokoju w towarzystwie ochroniarzy. Ci ostami doskonale znali zwyczaje szefa: kiedy wygrywała atrakcyjna kobieta, większość pieniędzy dostawała w postaci czeku. Czek wręczał Luca osobiście, tłumacząc, że nie chce, by za moment straciła wygraną. Kobieta była, po pierwsze, oszołomiona porażającą urodą Luki, a po drugie, zaskoczona i wzruszona jego troskliwością.

Oczywiście nie była w stanie mu się oprzeć.

- Moje gratulacje!

Natychmiast rozpoznała ten głos i zdumiona obejrzała się przez ramię. Napotkawszy spojrzenie Luki, odetchnęła z ulgą. Odkąd kulka zatrzymała się w czarnej przegródce z numerem siedemnastym, zrobiło się potworne zamieszanie. Wszyscy wokół koniecznie chcieli uczyć jej wygraną. Namawiali ją, by została, wieczór dopiero się przecież zaczął, a ona marzyła jedynie o tym, aby zniknąć; aby uwaga ludzi skupiła się na kimś innym.

I tak też się stało. Wszystkie oczy zwróciły się na Lucę. Nawet nie musiał nic mówić; samą swoją obecnością potrafił zaprowadzić ład. Natrętny towarzysz Meg nie próbował się sprzeciwić, kiedy Luca ujął Meg pod rękę i zaprowadził ją do stolika w rogu sali. Tam podał jej szklankę wody, którą przyjęła z wdzięcznością, a następnie wypłacił wygraną.

- Większość sumy figuruje na czeku. Możesz wpaść jutro i go zrealizować. Bardzo często ludzie wszystko przegrywają jeszcze tego samego wieczoru - wyjaśnił, widząc jej niepewną minę. - Nazajutrz bywają bardziej rozsądni.

- Absolutnie nie zamierzam więcej grać. - Uśmiechnęła się nieznacznie. - Mam tylko jedno pragnienie: wynieść się stąd jak najszybciej. Czy tu zawsze wszystko tak... tak... - Szukała właściwego słowa, ale go nie znalazła.

- Buzuje? - podpowiedział Luca. Skinęła głową.

- Owszem. Zawsze. A już zwłaszcza, gdy... Zdał sobie sprawę, że Meg już dość nasłuchiwała się dziś czcnych komplementów na temat swojej urody. Przypuszczalnie nie miała ochoty na kolejny.

- Przyłącz się do mnie na górze - rzekł, po czym wyjaśnił pośpiesznie, bojąc się, że może zostać źle zrozumiany: - Na piętrze jest druga sala, w której panuje znacznie bardziej cywilizowana atmosfera...

Domyśliła się, że Luca mówi o klubie dla VIP-ów. Widziała to miejsce zaraz po przybyciu do kasyna. Goście - najpiękniejsze kobiety i najbogatsi mężczyźni - wjeżdżali specjalną windą, do której zwykli śmiertelnicy nie mieli wstępu. Jednakże klub dla wybrańców nie kusił Meg. Żaden klub jej nie kusił; tęskniła do własnego łóżka.

- Bardzo dziękuję za zaproszenie, ale jestem zmęczona - odparła uprzejmie. - Chciałabym pójść spać.

- Meg! - Aż podskoczyła, usłyszawszy głos Jasmine. - Nie możesz odmówić. Nie wypada! - szepnęła jej do ucha przyjaciółka, po czym kontynuowała z przejęciem: - Proszę, zgódź się. No, bądź kumpelą! Nie zostawiaj mnie samej. Nie wiem, jak się pozbyć tych nudziarzy!

Nudziarzy? Tych samych, od których przez cały wieczór przyjmowała drinki i żetony? Meg westchnęła ciężko. Wprawdzie Jasmine sama jest sobie winna, ale ona, Meg, nie może się od niej odwrócić. Hm, gdyby udały się w miejsce bardziej zaciszne, wtedy zdołałyby na spokojnie porozmawiać z Jasmine, wytłumaczyć jej, czym grozi takie prowokujące zachowanie...

Wypije jednego drinka z Luca, a potem się pożegna.

Boże, kogo ona oszukuje?

W aparacie miała mnóstwo zdjęć z podróży, wspaniałych widoków, które koniecznie chciała uwiecznić, zdjęć ludzi, ale nic, żaden widok, żaden człowiek, nie mógł się równać z mężczyzną siedzącym naprzeciwko. Wszystko jedno, czy przyjmie jego zaproszenie do klubu czy nie, twarz Luki już na trwałe odcisnęła się w jej pamięci. Owszem, wcześniej zachował się arogancko, ale... Po prostu wciąż nie potrafiła otrząsnąć się po tamtym pierwszym spotkaniu.

- Czy moja przyjaciółka Jasmine może z nami pójść? - zapytała.

Luca Fierezza leciutko zmarszczył brwi. Ciekawa była, o czym w tej chwili myśli.

Nie miał ochoty na towarzystwo jej krzykliwej przyjaciółki. Swoją drogą, aż do tej chwili wydawało mu się, że są siostrami. Obie były wysokie, obie jasnowłose, tyle że Jasmine wyglądała jak kiepska karykatura Meg. Nie miała w sobie nic z jej zwiewności i delikatności. A zachowywała się... hm, tak jak nie zachowują się osoby odwiedzające kluby dla VIP-ów. Luca jednak doskonale zdawał sobie sprawę, że jeśli chce, by Meg dotrzymała mu towarzystwa, nie może udzielić odpowiedzi odmownej. Nie może też milczeć w nieskończoność, więc zmuszając się do uśmiechu, skinął głową.

- Ależ oczywiście!

Po raz pierwszy w życiu Luca, uważający się za znawcę kobiecej psychiki, popełnił błąd. To nie z powodu Jasmine Meg spytała go, czy jej przyjaciółka może z nimi pójść. Kierowało nią coś całkiem innego.

Coś, czego się bała i co zwykle tłumiła w sobie. Coś, nad czym dziś nie potrafiła i nie chciała zapanować. Głód. Pragnienie.

Obejmując Meg w pasie, Luca poprowadził ją w stronę windy przeznaczonej wyłącznie dla wybrańców.

Ładna mi przyjaciółka, pomyślał, patrząc z pogardą na Jasmine, która dosłownie kilka sekund później znikła w gęstych oparach dymu. Wrodzony radar bezbłędnie wskazał jej stół, przy którym siedzieli najbogatsi gracze. Luca odetchnął z ulgą. Był szczęśliwy, mogąc skupić uwagę na chłodnej, pełnej rezerwy Meg Donovan.

- Zazwyczaj ludzie cieszą się, kiedy wygrywają.

- Prawdę mówiąc, chciałam przegrać. - Roześmiała się, widząc jego zaskoczone spojrzenie. - Niezbyt dobrze się bawiłam - przyznała cicho.

- Nie podoba ci się moje kasyno?

- Nie bardzo - odparła, kolejnym uśmiechem łagodząc swoją odpowiedź. - Nie bierz, proszę, tego do siebie, po prostu nie przepadam za klubami i barami, gdzie wszyscy krzyczą, bo inaczej nie słyszeliby się nawzajem...

O dziwo tu, na piętrze, możliwa była normalna rozmowa; nie trzeba było podnosić głosu, zwracając się do sąsiada. W porównaniu z hałasem na dole, w klubie panowała przyjemna atmosfera, niezakłócana brzękiem automatów do gry. W dodatku Luca wybrał dla nich miejsce na uboczu. Ale nie tylko ciche otoczenie sprawiało, że Meg czuła się tu lepiej niż w sali na dole. Ważne było też, że Luca bez obstawy, siedzący na kanapie i oświetlony łagodnym

przyćmionym światłem, wydawał się jej znacznie mniej groźny niż wcześniej. Pomiedzy nim a bandą namolnych biznesmenów, od których nie potrafiła się uwolnić, istniała ogromna przepaść. I Meg cieszyła się, że znalazła się po właściwej stronie tej przepaści.

Żalodne próby uwodzenia podejmowane przez mężczyzn na dole irytowały ją. W zachowaniu Luki nie było nic irytującego, lecz mimo to siedziała jak na szpilkach. Chociaż Luca zabawiał ją kulturalną rozmową, cały czas świadoma była dziwnego napięcia, jakie między nimi panuje. Wiedziała, że Luca czeka na odpowiedni moment, że powoli ją okraża, osłabia jej czujność. Ale to jej nie przeszkadzało; była przygotowana.

Tak jak wcześniej w barze, na stoliku pojawiła się butelka szampana. O ile jednak w barze Meg nie umiała odmówić, tu poradziła sobie bez problemu.

- Wolałabym szklankę niegazowanej wody.
- Oczywiście... A może masz ochotę coś zjeść? Moglibyśmy...
- Dziękuję, nie jestem głodna - przerwała mu, ale gdy

machnięciem dłoni odprawił kelnera i przechylił butelkę wody mineralnej nad szklanką, pożałowała swojej decyzji. Z dwóch powodów. Po pierwsze, rzeczywiście była głodna, a po drugie, kusilo ją, by spędzić wieczór w towarzystwie Luki, zrelaksować się, nacieszyć oczy widokiem tak zabójczo przystojnego mężczyzny. Nawet ręce miał piękne, starannie wypielegnowane, o śniadej skórze, która kontrastowała ze śnieżną bielą wystających spod marynarki mankietów koszuli. Nagle, spostrzegłszy złote spinki, Meg

zmarszczyła z namysłem czoło. Już gdzieś widziała taki wzór, drzewko pomarańczowe oplecione winoroślą, ale nie mogła skojarzyć gdzie. Zanim zdołała sobie przypomnieć, Luca odwrócił jej uwagę pytaniem:

- Jesteś tu na wakacjach?

- Tak. Wędruję z plecakiem po Europie. Bez planu, gdzie mnie oczy poniosą. Od trzech miesięcy.

- Odpowiada ci taki sposób zwiedzania świata? Wahala się ułamek sekundy za długo, po czym

potwierdziła skinieniem głowy. To krótkie wahanie musiało ją zdradzić, bo ni stąd, ni zowąd Luca stwierdził:

- Dziwne, bo nie wyglądasz na amatorkę pieszych wędrówek.

- A jak, twoim zdaniem, wyglądają amatorki pieszych wędrówek?

- Są bardziej... swobodne, beztroskie. Lubią się bawić i nie odmawiają, kiedy ktoś chce im zafundować drinka.

- Musisz znać ich całe tabuny - stwierdziła z ironią.

Świat Luki różnił się od świata, w którym ona od paru miesięcy przebywała. Zresztą co tak bogaty człowiek może o niej wiedzieć? I w ogóle jakim prawem uważa, że jest biedną turystką, która tylko czeka, aby w ekskluzywnym lokalu zjeść za darmo posiłek i wypić drinka?

Luca zignorował jej sarkazm.

- Wielu turystów przyływa na naszą wyspę - powiedział. - Jedni, aby odpocząć, skorzystać ze słońca i pięknych plaż, inni szukają pracy sezonowej.

- Niroli faktycznie jest przepięknym miejscem -przyznała Meg. -
To znaczy, sądząc z tego, co dotąd widziałam. Nastawiłam się, że
objadę sobie całą wyspę, ale...

Bała się, że Luca zacznie ciągnąć ją za język. A jednocześnie
poczuła się zawiedziona, gdy tego nie uczynił.

- Jak długo zamierzasz zostać? - spytał.

- Nie jestem pewna. Przyjechałam głównie po to, żeby się
zobaczyć z bratem, ale jakoś się nie dogadaliśmy co do terminu.
Zamierzam dalej szukać pracy.

- Przecież masz pracę - zauważył, po raz pierwszy poruszając
temat ich spotkania w kuchni. - A jutro będziesz miała lepszą.

- Jutro może przefarbuję włosy na ciemny kolor - oznajmiła
chłodno. - Przestanę być blondynką, na której ci tak zależy.

- Tylko chciałem pomóc... - zaczął, ale pokręciła gniewnie
głową.

- Poradzę sobie bez pomocy - warknęła. - Powiedz, dlaczego
wtedy w kuchni nie zaprosiłeś mnie na kolację?

- Nie rozumiem...

- A mnie się wydaje, że rozumiesz. Ale nieważne. Jutro
wyruszę na Mont Avellane. Może...

- Na Mont Avellane? - Luca wykrzywił z pogardą wargi. - Na
miłość boską, co cię tam ciągnie?

- Wspaniałe krajobrazy.

- Na Niroli są wspanialsze! - oburzył się. - Poza tym ci cyganie z
Viallich nie mają kompletnie nic do zaoferowania.

- Podejrzewam, że oni równie pochlebnie wypowiadają się o Niroli - rzuciła z przekąsem Meg, ale widząc oburzenie na twarzy Luki, natychmiast pożałowała swoich słów.

Owszem, czytała w przewodniku o ciągnącej się od wieków wojnie między wyspami - wiedziała też, że od kilkudziesięciu lat Mont Avellana jest republiką i że mieszkańcy obu wysp nieszczęśliwie się kochają - ale sądząc po reakcji Luki, chodziło o coś więcej niż lokalny patriotyzm. Chodziło o głęboką wzajemną nienawiść, którą jedni i drudzy wysysali z mlekiem matki i w której trwali aż po grób.

- Przepraszam... - szepnęła, zdając sobie sprawę, że niechcący trafiła w jakiś czuły punkt. - Najwyraźniej coś mi się w głowie pomieszało.

W pierwszej chwili popatrzył na nią zdziwiony, ale zaraz przyjął z uśmiechem przeprosiny i na wszelki wypadek szybko zmienił temat.

- Tak czy inaczej nie możesz jutro nigdzie jechać. Jesteśmy przecież umówieni. Zapomniałaś?

- Mówiłam ci, że nie interesuje mnie praca w kasynie.

Nagle znieruchomiała. Siedzieli na jednej kanapie, w pewnej odległości od siebie, a jednak cały czas była świadoma ciała Luki, czuła emanujący z niego żar. Nieważne gdzie się znajdowali; równie dobrze mogliby być w gwarnej kuchni, jak i w luksusowym klubie dla milionerów. Po prostu nic innego się nie liczyło. Świat znikł. Byli tylko oni: kobieta i mężczyzna, którzy uważnie się sobie przyglądają, wyczuleni na najmniejszy gest, ruch, drgnienie powiek partnera.

Kiedy Meg oblizwała spierzchnięte wargi, po błysku w oczach Luki od razu odgadła, o czym on myśli. Zresztą on też ją prowokował - wyglądem, spojrzeniem, uśmiechem. Kręciło się jej w głowie. Miała wrażenie, że wiruje na karuzeli, że różne obrazy przepływają jej przed oczami. Obrazy nie tylko mężczyzny, który siedzi obok, ale tego wszystkiego, co się może dziać tej nocy: ust złączonych w namiętym pocałunku, przytulonych ciał. Nigdy dotąd żaden mężczyzna tak jej nie pociągał. Miała ochotę zapomnieć o rozwadze, o ostrożności, rzucić się w wir szaleństwa...

Wtem jednak Luca ponownie się odezwał:

- W takim razie znajdziemy ci inne zajęcie. Takie, które sprawi ci satysfakcję.

Jeszcze nigdy w życiu nie cieszyła się tak z przyćmionych świateł. Po jej policzkach i szyi rozlał się szkarłatny rumieniec, w ustach jej zaschło, a serce zabiło jak szalone. Bała się cokolwiek powiedzieć, bo nie była pewna, co Luca miał na myśli, mówiąc o innym zajęciu: pracę w kasynie czy jednak w jego sypialni?

- Niestety nie znam włoskiego - odrzekła, starannie dobierając słowa. - Nie bardzo sobie wyobrażam, jakiego rodzaju pracę mogłabym...

- Nie musisz pracować w kasynie. Może chciałabyś spędzić trochę czasu ze mną?

- Z tobą? - zawołała, zaskoczona jego bezpośredniością i tupetem. - Proponujesz mi pracę swojej... swojej...

- Nie, Meg. - Potrząsnął głową. - Źle mnie zrozumiałaś. Niczego takiego nie proponuję. Po prostu miło by mi było, gdybyś przez jakiś czas zechciała dotrzymać mi towarzystwa. Chętnie bym cię lepiej poznał. Jak się zapewne domyślasz, nie mogę swobodnie umawiać się na randki. Niestety, człowiek na moim stanowisku ma mnóstwo obowiązków. Inni ludzie mogą normalnie wybrać się na kawę albo na spacer po plaży, a ja...

- A ty jesteś zbyt zajęty? - przerwała mu ironicznym tonem. - Szkoda ci czasu na poznawanie kobiety? Wystarczy, żeby wyglądała w miarę atrakcyjnie, potrafiła sklecić parę zdań i żeby twoja pozycja robiła na niej wrażenie, prawda? Po co bawić się w randki, uwodzenie, skoro można od razu przejść do sedna?

Niezrażony jej złością, uśmiechnął się, ukazując rząd idealnie równych zębów.

- Przesadzasz. Naprawdę niepotrzebnie się unosisz.

- Niepotrzebnie? Niepotrzebnie?

Co za drań! Wprost nie mogła uwierzyć, że tacy są na świecie. Owszem, bardzo się jej podobał. Wiedziała, że ona jemu też. Coś ich do siebie niewątpliwie ciągnie. Ale trzeba mieć niezły tupet, by wystąpić z taką propozycją jak Luca. Na samą myśl, że gotów jest płacić za jej towarzystwo, ogarnęła ją wściekłość. Boże, co za arogant! Uważa, że nie musi przestrzegać konwenansów, że może robić to, na co ma ochotę, że...

- Jak już powiedziałem, źle mnie zrozumiałaś.

- Nie sędę. - Zamiast jak dotąd dusić wszystko w sobie, postanowiła dać upust emocjom. - Dziwi mnie jedynie, że zaproponowałeś kolację. Dlaczego nie mielibyśmy od razu pójść do twojego luksusowego apartamentu?

- Słucham? - W jego oczach pojawił się wyraz zmieszania. - Dokąd?

- Do twojego luksusowego apartamentu. Na pewno masz tu taki? Ponieważ jesteś zbyt zajęty, aby tracić czas na głupie randki, a ja jestem zbyt zmęczona, aby siedzieć tu pół nocy i gadać o niczym, może ruszmy tyłki i zrobmy, co mamy zrobić?

Twarz mu stężała. Meg wystraszyła się: może posunęła się za daleko? Może nie powinna rozmawiać w ten sposób z mężczyzną, którego właściwie nie zna? Może Luca nie dostrzeże ironii w jej słowach, może niewłaściwie odczyta jej ton?

Zobaczyła jednak, jak spojrzenie Luki łagodnieje. Na jego usta powrócił uśmiech. Wreszcie wybuchnął głośnym śmiechem.

- Boże! Często atakujesz z taką furią?

- Tylko wtedy, gdy ktoś bierze mnie za prostytutkę!

- Przysięgam! Nie miałem zamiaru...

Ujął w palce jej brodę i zmusił Meg, aby popatrzyła mu w oczy. Odkąd przyszli na górę, to był ich pierwszy kontakt fizyczny. Nie wiedziała, jak zareagować, bo mimo wypowiedzianych w gniewie słów pragnęła tego mężczyzny. Chciała spędzić z nim noc. Kochać się z nim do rana.

- Zjedz ze mną kolację - zaproponował jej ponownie.

Mimo że była głodna, pokręciła głową. Wiedziała, że dla własnego dobra - zanim zrobi coś głupiego, czego później będzie żałowała - musi zakończyć rozmowę, pożegnać się i wyjść. Wyruszyła w podróż, by uporządkować bałagan w swoim życiu, a nie po to, żeby je dodatkowo komplikować. Rola płatnej kochanki zdecydowanie jej nie odpowiadała.

- Nie. - Wysunęła głowę z palców Luki, po czym podniosła z podłogi torebkę i wstała. - Jestem zmęczona. W każdym razie bardzo dziękuję za gościnę.

- Nawet nie dałaś mi okazji, żeby ją zademonstrować. - Luca również wstał, zaskoczony zmianą jej nastroju. - Ale oczywiście jeśli wolisz pójść spać... - Wzruszył ramionami. - Odprowadzę cię do pokoju.

- Dziękuję, nie potrzeba.

- Twoja przyjaciółka świetnie się bawi, a podejrzewam, że tamci natrętni dżentelmeni wciąż są na dole. Lepiej będzie, jak odprowadzę cię do drzwi.

Gdyby na miejscu Luki był ktokolwiek inny, z przyjemnością skorzystałaby z propozycji. Nie miała bowiem najmniejszej ochoty natknąć się ponownie na natrętów z baru. Ale nie miała też ochoty spędzić kolejnych kilku minut w towarzystwie Luki. Nie w tym rzecz, że mu nie ufała. Nawet do głowy jej nie przyszło, że mógłby zacząć się do niej dobierać, jak wcześniej ten obleśny biznesmen. Po prostu chciała zostać sama.

- Dziękuję, signor Fierezza, ale naprawdę nie ma takiej potrzeby.

Znam drogę, więc...

- Signor? - spytał zdziwiony.

- Wolałabym zachować między nami właściwy dystans -
oznajmiła, unikając jego wzroku.

- W takim razie mój oficjalny tytuł brzmi: Jego Wysokość
Książę Luca.

Zaskoczona, wbiła w niego wzrok. Mimo uśmiechu, jaki błąkał się po jego wargach, domyśliła się, że Luca mówi prawdę. Przypomniała sobie słowa Antoinette; przypomniała sobie również, że w przewodniku widziała herb Niroli i że wyglądał on identycznie jak wzór na spinkach Luki. Ale nie to ją przekonało. Po prostu zrozumiała, że mężczyzna tak dumny i pewny siebie jak Luca Fierezza nigdy nie uciekłby się do kłamstwa, żeby zaimponować kobiecie.

- A sprawa odprowadzenia cię nie podlega dyskusji...

Ujął ją delikatnie za łokieć. Od tego nieoczekiwanego dotyku zakręciło się jej w głowie. Słowa protestu zamarły jej na wargach. Posłusznie skierowała się ku wyjściu.

- Aha, jeszcze jedno, Meg...

Drzwi prywatnej windy rozsunęły się bezszelestnie. Luca dyskretnie odprawił ochroniarza.

- A w skrócie możesz do mnie mówić Książę. Choć wciąż była zszokowana informacją, jaką przed chwilą usłyszała, nie zdołała ukryć uśmiechu.

Kiedy szli przez ogromną salę gier na parterze, Meg usiłowała pozbierać myśli. Nie musieli przedzierać się przez tłum. Na widok księcia ludzie pośpiesznie schodzili z drogi; jedni odprowadzali go wzrokiem, inni coś do siebie szeptali. Obserwując reakcje gości, Meg powoli zaczynała rozumieć, co Luca próbował jej powiedzieć. Przedstawicielowi rodziny królewskiej faktycznie trudno jest umawiać się na randki, nie może wejść nierozpoznany do baru i zaczepić kobiety, nie może z kubkiem kawy przysiąść się do cudzego stolika, wielu normalnych rzeczy nie może robić. Pozostawiwszy w tyle tłumy zgromadzone wokół stołów, ruszyli korytarzem prowadzącym do pokoi hotelowych.

- Nie wiedziałaś? - spytał nagle.

- Nie miałam pojęcia - przyznała cicho. - Wprawdzie Antoinette, z którą pracowałam w kuchni, wspomniała coś na ten temat, ale byłam pewna, że... - Wzruszyła bezradnie ramionami. - Nie powinienesz urzędować w pałacu królewskim albo na zamku, otoczony tuzinem ochroniarzy?

- Powinienem, przynajmniej według mojego dziadka. Który jest królem - dodał, widząc jak Meg kręci z niedowierzaniem głową. Cała ta sytuacja wyraźnie ją przerastała. - Ale takie życie mi nie odpowiada. Lubię ludzi, pracę, kasyno. Lubię prowadzić własne interesy. Tutaj mam chociaż namiastkę prawdziwego świata. Mogę się czuć jak normalny człowiek...

- Normalny? - Posłała mu ironiczny uśmiech. -Zanim jeszcze usłyszałam twój tytuł, wiedziałam, że określenie „normalny” jakoś do ciebie nie pasuje.

- Bo mam pieniądze? Bo niczego mi nie brakuje? Zgadza się, ale ciężko pracuję na swoje utrzymanie. Owszem, stać mnie na wygodne życie. Pewnie żyłbym równie wygodnie, gdybym nie pracował, gdybym po prostu był księciem, ale jestem dumny z tego, co robię. Dlatego wolę przedstawiać się jako Luca, bez podawania tytułu, chociaż większość ludzi i tak wie, kim jestem.

Zbliżali się do pokoju, który dzieliła z Jasmine i który znajdował się w odległości zaledwie paru minut od kasyna. Jaka szkoda, pomyślała. Żałowała, że nie wynajęła małego domku na samym końcu długiej plaży...

Nie chciała, by wieczór już się zakończył, mimo że w klubie to ona nalegała, żeby wyjść. Och, jaka była głupia! Marzyła o tym, by spędzić jeszcze kilka godzin z Luca - nie z Jego Wysokością Księciem Luca z Niroli, lecz z fascynującym mężczyzną, który ukrywał się pod tym tytułem i którego dopiero teraz zaczynała odkrywać.

- Dziękuję - szepnęła.

- Za co? - zdziwił się.

- Za to, że wtedy w kasynie przyszedłeś mi na ratunek. Sprawy mogły wymknąć się spod kontroli.

- Musisz być ostrożna, Meg. Twoja przyjaciółka nie jest osobą zbyt polegliwą. Nie obroni cię.

- Nie potrzebuję żadnej obrony - oznajmiła hardo, ale Luca najwyraźniej był innego zdania.

- Meg, obserwuję, co się dzieje. Dziś wszystko mogło potoczyć się inaczej. Nie tak, jak byś chciała. Błagam cię, nie przyjmuj drinków od obcych ludzi. I pilnuj swojej szklanki. Zawsze miej ją na oku.

- Zupełnie, jakbym słyszała ojca. - Roześmiała się lekko. - A dokładniej mojego przybranego ojca. Boże, ileż to rad mi udzielił, zanim wyruszyłam w tę podróż...

Nagle urwała zaskoczona. Nie poznawała samej siebie. W towarzystwie Jasmine spędziła wiele tygodni, a jednak nigdy jej nie zdradziła szczegółów ze swojego życia. Natomiast Lucę zna od godziny czy dwóch i co? Gotowa jest przed nim się otworzyć.

- Nie chciałbym być twoim ojcem - rzekł Luca z uśmiechem. - Podejrzewam, że ten biedny człowiek nie ma chwili spokoju; pewnie ciągle martwi się o swoją piękną córkę.

Nazwał ją piękną. Zamiast się wzdrygnąć, oburzyć lub zaprotestować, Meg spokojnie przyjęła ten komplement.

- Naprawdę jutro nie przyjdiesz? - Luca przyjrzał się jej z namysłem, a kiedy pokręciła głową, spytał o powód tej decyzji.

Przez chwilę milczała, zastanawiając się, jak ma mu wytłumaczyć, że chociaż bardzo pragnie zostać w Niroli, chociaż on, Luca, ogromnie się jej podoba, to zwyczajnie w świecie się boi. Boi się własnych emocji, boi się wpuścić go do swojego świata, boi się bólu, rozczarowania.

- Nie chcę komplikować sobie życia. Wyruszyłam w tę podróż dlatego, że usiłuję uporządkować pewne sprawy - odparła, starając się jednak zbyt wiele nie ujawnić. I sędzę, że spędzanie czasu z tobą raczej mogłoby mi w tym zaszkodzić, niż pomóc.

- Nigdy nie wiadomo.

- Jestem prawie pewna. - Uśmiechnęła się smutno. Bo jakżeby wakacyjny romans z księciem miał jej pomóc odnaleźć spokój, którego tak bardzo pragnęła? Z drugiej strony korciło ją, by ulec pokusie. Żelazna samodyscyplina, jaką sobie narzuciła, słabła. -Cieszę się, że dane mi było cię poznać, Luca.

- Mogę cię pocałować na pożegnanie?

Zamierzała potrząsnąć głową, ale nagle uzmysłowiła sobie, że to faktycznie pożegnanie. Że więcej się nie zobaczą. Nie tylko nie spotka już nigdy Luki, ale nawet nie spotka drugiego takiego mężczyzny jak on; po prostu tacy należą do rzadkości. Rozdarta między strachem a pożądaniem, przygryzła wargi.

- To chyba nie najlepszy pomysł — powiedziała cicho, walcząc sama z sobą. Wiedziała, że nie wolno jej ulegać pragnieniom, że musi wziąć się w garść. - Zresztą kolejność jest nie ta - dodała żartem.

Luca nie spuszczał oczu z jej ust.

- W bajce najpierw następuje pocałunek, a dopiero potem żaba przemienia się w księcia.

- Zasługujesz na lepszy los. - Dotknął palcem jej wargi. - Kto wie, może twój pocałunek przeobrazi mnie w króla?

Nie wiedziała, czy Luca ma szansę zostać królem, w ogóle bardzo niewiele o nim wiedziała, ale w tym momencie to jej nie przeszkadzało. Jedno nie ulega wątpliwości: Luca potrafi kusić. Przysunął się bliżej. Ich usta dzieliło ledwie parę centymetrów. Kiedy mówił, czuła na twarzy jego ciepły oddech. Dekoncentrował ją.

- Zostań. Nie płyń na Mont Avellane. Spędź ze mną jutrzejszy dzień.

Oszołomiona, usiłowała zrozumieć, o co ją prosi. Próbowwała też przywołać na myśl wszystkie powody, dlaczego powinna udzielić odmownej odpowiedzi.

- Jutrzejszy dzień? - powtórzyła.

- Tak. Pokażę ci Niroli. Może wtedy zdecydujesz się zostać? Może znajdziesz spokój, którego szukasz?

Otworzyła usta, by zaprotestować, przypomnieć mu, dlaczego musi wyjechać. Nie zdążyła.

Wpatrując się Meg głęboko w oczy, delikatnie odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów.

- Jesteśmy dwojgiem ludzi, których coś jednak łączy... -

Opuściwszy rękę, cofnął się o krok, tak żeby się nie dotykali, po czym zadał rozstrzygające pytanie: - Czy dzięki odmowie zyskałaś choć odrobinę spokoju?

Nie odezwała się, ale odpowiedź wyczytał z jej oczu. Był w nich głód i rozpacz, że się od niej odsunął.

- Jutro o dziewiątej będę czekał na dole w holu.

Odwrócił się i odszedł, zostawiając decyzję o jutrzejszym spotkaniu w jej rękach. Oddalając się, nawet się nie obejrzał. Przez chwilę patrzyła za nim nieprzytomnym wzrokiem, po czym zaczęła grzebać w torebce, szukając klucza.

Weszła do pokoju, usiadła na łóżku i próbowała się skupić, dojść do jakichś rozsądnych wniosków.

Znajomość z Lucą nie zakończy się ślubem. Na dłuższą metę nic dobrego z tego nie wyniknie. Tyle Meg wiedziała.

Ale zdawała sobie sprawę, że nie może udawać, że nic się nie stało. Emocje były zbyt silne, aby można je było zlekceważyć. Sięgnęła po torebkę. Postawiwszy ją na kolanach, wyciągnęła portfel i westchnęła. Po chwili z portfela wydobyła pomięte zdjęcie, którego nie oglądała od wielu tygodni. Zawsze miała je przy sobie i zawsze na nie patrzyła, kiedy musiała podjąć ważną decyzję. Chociaż widziała je tysiące razy, za każdym razem budziło w niej grozę.

Meg Donovan, która patrzyła na nią ze zdjęcia, miała przeraźliwie wychudzoną twarz, zbolące spojrzenie, ciało kościotrupa. Siedziała na wózku inwalidzkim. Obok stała pielęgniarka, która trzymała ją za rękę. To zdjęcie przedstawiało Meg w najgorszym okresie jej życia, kiedy rozpaczliwie próbowała umknąć śmierci.

Były miliony powodów, dla których powinna nastawić budzik na szóstą rano i opuścić Niroli.

Ale był też jeden bardzo dobry powód, dla którego powinna zostać. Zasnęła, ściskając w ręce fotografię. Jak przez mgłę usłyszała

Jasmine gramolącą się do łóżka, ale skupiona na swoich myślach, nawet nie otworzyła oczu.

Dziś po raz pierwszy w życiu czuła się piękna. Sprawił to Luca Fierazza.

Scandalous

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Cieszę się, że postanowiłaś zostać.

Kiedy podszedł do niej w zatłoczonym holu, ona również ucieszyła się ze swej decyzji. Przez godzinę między obudzeniem się a zejściem na dół przeżywała gehennę. Była niemal pewna, że wyidealizowała obraz mężczyzny, którego poznała wieczorem; że dziś, w świetle dziennym, ujrzy na obrazie rysy, które wczoraj w półmroku były niewidoczne.

Może lepiej mieć piękne wspomnienia? Bo czy warto ryzykować? A nuż dzisiejszy Luca okaże się wybrakowany?

Tymczasem on był jeszcze przystojniejszy, jeszcze doskonalszy.

Ubrany w granatowe dżinsy i czarną bawełnianą koszulkę, nieogolony, lekko rozczochrany, wyglądał fantastycznie, ale mu tego nie powiedziała. Właściwie nic nie powiedziała, bo nie było czasu. Szybko, jakby go ktoś gonił, Luca chwycił ją za łokieć i wyprowadził na zewnątrz, gdzie czekał na nich srebrny sportowy wóz.

- Myślałam, że dzień spędzimy relaksowo! - zawołała, kiedy samochód z piskiem opon ruszył sprzed kasyna.

- I tak będzie - zapewnił ją Luca, zerkając w lusterko wsteczne. Po minucie czy dwóch wreszcie zwolnił. - Zadzwonię tylko do Luigiego i powiem mu, że mnie nie porwano.

- To twój ochroniarz?

Skinął głową i wcisnął w komórce pojedynczy przycisk. Chociaż Meg po włosku mówiła bardzo słabo, zorientowała się, że Luigi nie jest zachwycony zniknięciem szefa.

- Przepraszam. - Zakończywszy rozmowę, Luca wyszczerzył w uśmiechu zęby. - Luigi powinien mi towarzyszyć, kiedy opuszczam kasyno lub pałac. A mnie się to średnio podoba.

- Mnie też by się średnio podobało - przyznała Meg, spoglądając nieśmiało na Lucę. - Cieszę się, że jesteśmy sami.

- Ja również. Wyglądasz wspaniale.

- Bez przesady. - Skrzywiła się. Naprawdę nie miała się w co ubrać. Wczoraj liczyła na to, że spotka się z bratem i u niego w domu wrzuci swoje rzeczy do pralki. Ale z bratem się nie spotkała, więc na najważniejszą randkę w swoim życiu włożyła sprane dżinsowe szorty i jasnożółtą bluzkę bez rękawów. Z powodu Luki na nogi zamiast tenisówek włożyła piękne skórzane Sandaalki, które kupiła w Rzymie, a włosy, które zwykle wiązała w koński ogon, zostawiła rozpuszczone. - Nie miałam zbyt wielkiego wyboru.

- Nie rozumiem...

- Do plecaka trudno zmieścić całą szafę - wyjaśniła. - Staralam się spakować coś na każdą okazję, ale nie przyszło mi do głowy, żeby zabrać strój na całodzienną wycieczkę z przedstawicielem królewskiego rodu.

- Obawiam się, że nie wejdziemy do restauracji, do której chciałem cię zaprosić na lunch. Tam chyba w szortach nie wpuszczają. - Wzruszył ramionami. - No trudno, jakoś sobie poradzimy.

- Ojej, przepraszam.

- Żartuję. - Roześmiał się wesoło. - Są pewne korzyści z bycia księciem. Mogłabyś mieć na sobie skąpe bikini, a i tak dostalibyśmy najlepszy stolik. Mówiłem serio, Meg; wyglądasz wspaniale.

Podobnie jak ona, Luca też nie był pewien, czego może się rano spodziewać. Często się zdarzało, że prawie nie rozpoznawał kobiety, której urodą zachwycił się poprzedniego dnia. Jeśli w trakcie wieczoru kobieta dowiadywała się, z kim ma do czynienia, nazajutrz spędzała pół dnia w salonie kosmetycznym, a potem wydawała fortunę w ekskluzywnym butik. Prawdę rzekłszy, Luca niemal pogodził się z myślą, że dziś rano ujrzy obcą Meg, a jednak zobaczył tę samą, tyle że jeszcze piękniejszą niż wczoraj. Ręce i nogi leciutko opalone przez słońce, jasne puszyste włosy opadające na ramiona, pełne usta pociągnięte jasnym błyszczkiem... Była do schrupania.

- Dokąd jedziemy?

- A robi ci to różnicę?

Odwróciwszy wzrok od szosy, przez chwilę wpatrywał się w oczy siedzącej obok kobiety. Meg przygryzła wargi. Odpowiedz, składająca się z jednego krótkiego słowa, wymagała od niej ogromnej odwagi.

- Nie.

Mogliby cały ten dzień spędzić w samochodzie. W dzinsach, z dala od luksusów, od dekadencji kasyna, Luca był zabawny, odprężony. Jego towarzystwo sprawiało jej niekłamaną przyjemność.

On jednak miał plany na dzisiejszy dzień. Zamierzał pokazać Meg wszystko, co wyspa ma do zaoferowania. I pokazywał.

Niesamowite widoki zapierały dech w piersi. Za każdym kolejnym zakrętem wyłaniała się jeszcze piękniejsza dolina, jeszcze bardziej zachwycająca przełęcz.

- Starczy, basta! - zawołał ze śmiechem, gdy Meg zaczęła go błagać, aby znów zjechał na pobocze, bo koniecznie musi zrobić zdjęcie. - Wypstrykasz cały film! Zostaw sobie chociaż kilka zdjęć na ruiny. - Na moment zamilkł. - Wiesz co? Zatrzymamy się w jednej z tutejszych winiarni i poprosimy właścicieli, żeby przygotowali nam piknik.

Ponieważ właściciele rozpoznali Lucę, oprócz kosza pełnego miejscowych przysmaków dorzucili koc. Na sam widok wkładanych do kosza pyszności Meg poczuła straszliwy głód. Miała ochotę natychmiast wszystkiego skosztować, ale musiała uzbroić się w cierpliwość.

Zamiast podążać śladami większości turystów, którzy najchętniej zwiedzają południe wyspy, Luca skierował się na północ, gdzie znajdowały się stare rzymskie ruiny. Nie tylko oprowadzał Meg po zabytkach, ale również opowiadał jej fascynujące legendy, których - jak wiedziała - nie znajdzie w żadnym podręczniku do historii. Chociaż był doskonałym przewodnikiem i pokazywanie jej piękna Niroli sprawiało mu wielką przyjemność, oboje wyczuwali w powietrzu dziwne napięcie. Ciepły wiaterek, promienie słońca, rozgrzane ciała, ledwo skrywane pożądanie...

Nie, o pożądaniu starali się nie myśleć.

Piknik postanowili zrobić w rzymskim amfiteatrze. Kiedy usiedli na kocu i otworzyli kosz z wiktuałami, Meg wiedziała, że jeden dzień to stanowczo za mało: i na poznanie uroków Niroli, i na poznanie tego fantastycznego mężczyzny.

- Proszę. - Podał jej kieliszek zimnego szampana i z dumą rozejrzał się po amfiteatrze. - Często urządzamy tu koncerty, przedstawienia. Najbliższe odbędzie się w ten weekend.

- W ramach wielkiego festynu?

- Słyszałaś o nim?

- Tak. - Skinęła głową. - Od kelnera. - Wsunęła do ust cząsteczkę pomarańczy oblanej gorzką ciemną czekoladą. Zamknęła oczy, rozkoszując się jej smakiem. - Mmm, czegoś tak pysznego w życiu nie jadłam - oświadczyła.

- To samo powiedziałaś o paście z oliwek, a potem o cannoli. Miło patrzeć na osobę, która lubi jedzenie. - Widząc jej rozbawioną minę, zmarszczył zdziwiony czoło. - Dlaczego się śmiejesz? - spytał.

- Bez powodu - odparła wymijająco. Pierwsza randka nie była najlepszą okazją do tego, aby zwierzać się z wieloletnich kłopotów z jedzeniem.

Zamknawszy oczy, wyciągnęła się na kocu i uśmiechnęła błogo, poddając się delikatnym pieszczotom promieni słońca. Zaskoczyła ją uwaga Luki: że lubi patrzeć na osobę, której jedzenie sprawia przyjemność. Tu, z dala od domu, po raz pierwszy od bardzo dawna zapomniała o problemach, które ją nękały; po prostu jadła, delektując się smakiem. Liczenie kalorii należało już do przeszłości, podobnie

jak dumanie nad każdym kęsem. A dziś nauczyła się czerpać radość z jedzenia. Pomyślała, że Luca nie byłby w stanie pojąć, ile dla niej znaczy ten posiłek na świeżym powietrzu.

- Jak ci się tu podoba? - spytał, kładąc się obok.

Ich ciała znajdowały się zaledwie kilka centymetrów od siebie. Marzyła o tym, by wysunąć rękę, dotknąć jego dłoni. Mimo zamkniętych oczu czuła na sobie wzrok Luki; bił od niego żar. Powietrze było naelektryzowane.

- Ogromnie.

- Mnie też. - Westchnął głęboko; wyobraziła sobie, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada. - Przyjemnie się położyć i odpocząć.

- Pewnie nieczęsto możesz się wyrwać na łono przyrody, uciec od obowiązków... Prawda? - zapytała. - Masz pracę, a oprócz tego... - Zmarszczywszy czoło, otworzyła oczy i zerknęła na leżącą obok postać. - Oprócz tego te różne... no wiesz... - Wzruszyła bezradnie ramionami, nie bardzo wiedząc, jak określić wszystkie powinności dworskie.

Na szczęście domyślił się, o co jej chodzi.

- Owszem, mam różne zobowiązania. Na przykład w ten weekend, chcąc nie chcąc, muszę wcielić się w rolę następcy tronu i uczestniczyć w wielu spotkaniach.

- Nie słyszę entuzjazmu w twoim głosie. Nie lubisz takich uroczystości?

- Nie przepadam, ale muszę na nich bywać. To mój obowiązek.
A ostatnio... -Potrzęsnał głową, jakby nie chciał o tym dłużej mówić.

- Ostatnio? - spytała Meg. Rozbudził jej ciekawość.

- Zadajesz za wiele pytań. Tak nie wolno.

- Słucham? - Wytrzeszczyła oczy. Czyżby Luca próbował uczyć ją dobrych manier?

- Za dużo chcesz wiedzieć. A ja mówię tylko tyle, ile uważam za stosowne. Więcej informacji nie potrzebujesz.

- Żadnych informacji nie potrzebuję! - rzekła zszokowana. - Pytam, bo jestem ciekawa. Przestań zadzierać nosa.

- Nie zadzieram. Po prostu, kiedy jesteś z członkiem rodziny królewskiej...

- Z członkiem rodziny królewskiej? Jestem z tobą, z Luca, a nie z Jego Wysokością Księciem Luca.

- Uśmiechnęła się, usiłując rozładować atmosferę.

- Pamiętasz? Dlatego wymknąłeś się Luigiemu. Żebyśmy ten dzień spędzili razem, we dwójkę. Bez ceremoniału.

- Zawsze jesteś taka kłótliwa? - spytał gniewnie.

- Zawsze - odparła. - Jeżeli wolisz o czymś nie rozmawiać, w porządku, rozumiem to. Ale nie musisz powoływać się na swój tytuł i etykietę dworską!

Przymknąwszy powieki, opuściła głowę na koc. Chociaż była zdenerwowana, starała się niczego po sobie nie pokazywać. Ale nie zamierzała tolerować takiego zachowania. Jeżeli Luca sądzi, że może nią pomiatać lub traktować ją jak dziecko, to się grubo myli!

Zaległa cisza.

Meg zaparła się: jeżeli Luca pierwszy się nie odezwie... to będą milczeć przez całą drogę powrotną do miasta!

- W młodości byłem... - zaczął i nagle umilkł, szukając właściwego słowa.

Otworzyła oczy, czując, jak przepelnia ją radość.

- ... trochę dziki.

- Dziki?

- Nieokiełznany. Beztroski. Ciągle pakowałem się w kłopoty. Z wiekiem zmądrzałem, stałem się bardziej odpowiedzialny, ale król ma doskonałą pamięć. Zresztą mieszkańcy Niroli również. Niedawno odbył ze mną poważną rozmowę. Powiedział, że... -Luca westchnął zrezygowany. - Przepraszam, wolę nie mówić o sprawach osobistych.

- W porządku. Widzisz, jakie to proste?

- No dobrze, a teraz moja kolej. Co tu robisz?

- Jak to co? Zaprosiłeś mnie na wycieczkę.

- Nie. - Potrząsnął głową. - Chodzi mi o to, dlaczego wyruszyłaś w podróż. Wspomniałaś, że chcesz uporządkować bałagan w życiu. Jaki bałagan?

Zamyśliła się. Na pierwszej randce nigdy by nikomu nie zdradzała tak intymnych rzeczy o sobie, ale z Luca czuła dziwną więź. Jakby się znali od dawna, od wielu, wielu lat. Popatrzyła mu w oczy. Nie istniała między nimi żadna przepaść. Miała wrażenie, jakby stanowili jedność.

- Powiesz mi?

Tym pytaniem wszystko zepsuł. Niepotrzebnie ją poganiał. Gdyby okazał większą cierpliwość, gdyby moment dłużej się wstrzymał, zdobyłaby się na odwagę. Zamierzała wykonać skok na głęboką wodę, teraz jednak ponownie zamknęła się w sobie. Przeraziła się, jak niewiele brakowało, aby otworzyła się przed Lucą. Aby wpuściła go do swojego świata, ujawniła mu swój wielki sekret.

- Wolałabym nie.

- Nie potrafię cię rozszyfrować, Meg. Czasem sprawiasz wrażenie silnej, pewnej siebie, a czasem... - Uśmiechnął się bezradnie.
- Jesteś bardzo skomplikowana, wiesz?

- Wiem.

Przypuszczalnie nie takiej odpowiedzi się spodziewał - wyraźnie liczył na coś więcej, na jakieś wyjaśnienie, uchylenie rąbka tajemnicy. Ale kiedy zobaczył, że Meg milczy, nie nalegał.

- Może musimy się lepiej poznać - rzekł łagodnie. - Nabrać do siebie zaufania. Może jeden dzień to dla nas za mało.

- Może. - Przełknęła ślinę.

- A więc... czy zgodzisz się zostać dłużej? - spytał cicho, jakby bał się ją wystraszyć. - Więcej niż jeden dzień? - Pochylił się, powoli zbliżając do niej twarz.

Zastanawiała się, co powiedzieć, ale nie dał jej dojść do głosu.

- Może to ci pomoże podjąć decyzję...

Była pewna, że ją pocałuje, tak pewna, że niemal podskoczyła, gdy jego dłoń spoczęła na jej brzuchu, a palce odnalazły skrawek

gołej skóry między bluzką a szortami. Po ciele przebiegł jej dreszcz. Odruchowo napięła mięśnie i zacisnęła powieki. Luca pochylił się jeszcze niżej. Wsunął rękę pod jej głowę. Czuła na twarzy jego ciepły oddech. Usta lekko jej drżały w nerwowym oczekiwaniu. Nie oddychała. Zbliżał usta powoli, każda sekunda przeraźliwie się dłużyła. I wreszcie... W najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że będzie tak cudownie. Instynktownie rozchyliła wargi. Jego miały smak szampana.

W pocałunku Luki była siła, determinacja i namiętność. Jego usta wyczyniały cuda, ramiona obejmowały ją, dłonie pieściły. W porównaniu z Lucą inni mężczyźni nagle wydali się jej niezdarnymi młokosami, ich pieśczoły żalosalną namiastką prawdziwych pieśczoł. Przenikał ją niesamowity żar. Po chwili usta Luki rozpoczęły powolną wędrówkę po jej szyi i ramionach. To była istna rozkosz. Meg zakręciło się w głowie. Bała się, że zemdleje.

Zaciskając rękę na jej biodrach, tulił się do niej nieprzytomnie. Udzielało jej się jego podniecenie. Wsunęła palce we włosy Luki. W jej nozdrza wniknął zapach jego skóry, zapach wody kolońskiej, na języku czuła lekko słony smak skóry. Wciągnęła z sykiem powietrze, gdy poprzez bluzkę pogładził jej piersi. Miała wrażenie, że unosi się nad ziemią, że wiruje w obłokach. Luca dotykał jej wszędzie tam, gdzie tego potrzebowała. Wyprzedzał jej pragnienia. Och, jak łatwo byłoby dać się porwać, zapomnieć o całym świecie, ulec rozkoszy. W ostatniej chwili, najwyższym wysiłkiem woli, wróciła na ziemię.

- Nie możemy! - zawołała przerażona, bardziej do siebie niż do niego. Była zaskoczona reakcją swojego ciała na pocałunki i pieszczoty,, a także podnieceniem Luki.

- Nie, nie możemy. - Ponownie zbliżył usta do jej ust. Tym razem całował ją leniwie i czule. - Nie możemy - szeptał między pocałunkami. - Nie w miejscu tak odsłoniętym, gdzie chodzą ludzie. Tu możemy się tylko całować.

Tylko całować? Jeśli dla Luki to, co robili, jest tylko całowaniem... Nie umiała sobie wyobrazić, co by było, gdyby leżeli teraz w łóżku. Jeśli samymi ustami potrafił ją doprowadzić na skraj przepaści... Próbowwała uciszyć myśli, poskromić fantazję. Ledwo nad sobą panowała i to wzbudzało w niej ogromny strach.

- Błagam, Luca...

Dziwna nuta w jej głosie sprawiła, że oprzytomniał.

- Co się stało? - spytał zatroskany. - Zrobiłem coś nie tak?

- Nie. - Przygryzła wargi, starając się powstrzymać łzy. Emocje, które od dawna w sobie dusiła, szukały ujścia. - Po prostu... wszystko dzieje się za szybko. - Patrzyła mu w oczy, błagając, by ją zrozumiał. Mówiąc „wszystko”, nie miała na myśli wyłącznie seksu. - To tempo mnie przeraża.

- Więc zostań. Daj nam więcej czasu - powiedział, tuląc ją delikatnie w ramionach.

Czekał, aż Meg się uspokoi, aż serce zacznie jej bić rytmicznie. Po paru minutach odzyskała równomierny oddech. Świat przestał

wirować jej przed oczami. Wszystko było tak jak dawniej... tyle że jakoś inaczej.

- Zabiorę cię na plażę - rzekł, gdy nie zareagowała na jego sugestię o pozostaniu dłużej.

Odetchnęła z ulgą, bo bała się, że będzie chciał odwieźć ją do hotelu, a nie miała na to ochoty.

Luca Fierezza... dziwny to był człowiek. Niezwykle ujmujący i sympatyczny. Przystojny, szarmancki, pełen wdzięku. Ale od czasu do czasu dawał o sobie znać jego tytuł, pieniądze, pozycja. Wtedy Meg widziała innego Lucę - kapryśnego, dumnego, aroganckiego. Niekiedy te cechy tak bardzo wysuwały się na pierwszy plan, że gotowa była przysiąc, iż Luca stroi sobie z niej żarty.

A tymczasem wcale tak nie było.

- Mamy najpiękniejsze plaże na świecie. - Wstał, po czym podciągnął Meg na nogi.

- Nie wzięłam kostiumu.

- Kostiumu?

- Kąpielowego.

- Co za straszne określenie: kostium kąpielowy. Zdecydowanie bardziej wolę: bikini... Zostaw to -dodał zniecierpliwionym tonem, kiedy Meg zaczęła sprzątać rzeczy po pikniku.

- Nie żartuj. Mam zostawić? Koc, koszyk... Ale Luca nie słuchał. Odwrócił się i ruszył do samochodu, spodziewając się, że Meg podąży za nim.

- Jak będą chcieli, to sobie tu przyjadą i odbiorą!

Kiedy wsiadła do samochodu, od razu się zorientowała, że coś się stało. Luca z posępną miną sprawdzał coś w poczcie głosowej.

- Złe wieści? - zapytała.

- Nie jestem pewien - odparł roztargniony, po czym wcisnął przycisk, by jeszcze raz odsłuchać wiadomość. - Muszę wracać do kasyna - rzekł, patrząc na Meg. - Zdaje się, że jestem pilnie potrzebny.

- Dobrze, jedźmy.

Nie była pewna, co o tym myśleć. Podejrzewała, że Luca kłamie; że miał inne oczekiwania, a został odtrącony. No trudno. Rozciągnęła wargi w uśmiechu, starając się nie okazać, że ona też czuje się zawiedziona. Przez jakiś czas jechali w ciszy, nie odzywając się do siebie. Ponieważ Luca najwyraźniej nie zamierzał jej nic więcej zdradzić, ponieważ nie zaproponował, aby wieczorem spotkali się na drinka, postanowiła przejąć sprawy w swoje ręce.

- Słuchaj... - Wzięła głęboki oddech, wmawiając sobie, że stosunki między nimi wcale się nie pogorszyły. Przecież wcześniej wszystko było dobrze. Luca stracił humor dopiero po odsłuchaniu wiadomości. - Może byśmy jutro... - zaczęła.

- Nie! - warknął, nie dając jej dokończyć. - Nie róbmy żadnych planów. Co będzie, to będzie.

Powiedział to tak ostrym, nieprzyjemnym tonem, że poczuła się, jakby ją spoliczkował. Oblała się rumieńcem. Po chwili, gdy ochłonęła, odezwała się ponownie. Głos miała równie ponury, jak Luca minę.

- Czy byłbyś łaskaw zostawić mnie przy plaży...? Zanim jeszcze wypowiedziała ostatnie słowo, włączył kierunkowskaz i zjechał na pobocze.

Miarka się przebrała. O nie, nie zamierzała tego tolerować! Swoim zachowaniem przekreślił wszystko, co się zdarzyło wcześniej. Drżąc z wściekłości, Meg wyskoczyła z samochodu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Nie podziękowała za wycieczkę; nawet nie powiedziała „do widzenia”.

Luca zresztą też milczał jak zakłęty.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Jesteś stuprocentowo pewien? - spytał z napięciem w głosie, patrząc, jak Dario obraca pokrętłami.

Po chwili na ekranie monitora pojawił się dość ziarnisty obraz zarejestrowany kamerą sklepową.

- Niech pan sam zobaczy, szefie. Tu widać dziewczyny oglądające biżuterię... A teraz ona nadstawia rękę. Oczywiście personel uważnie śledził każdy jej ruch.

Luca nie odezwał się. Zmrużywszy oczy, obserwował, jak Meg trzyma kolczyki w dłoni, potem podaje je swojej przyjaciółce, która na chwilę unosi je do światła i zwraca ekspedientce.

- A to nagranie zostało zrobione cztery godziny później. Jest gorszej jakości, bo główna kamera skierowana była w bok. W każdym razie widać, jak dziewczyna wraca z facetem, z którym piła wcześniej w kasynie, i prosi ekspedientkę, żeby ta jej znów pokazała biżuterię. W tym momencie jej towarzysz nagle traci przytomność i jak kłoda zwała się na ziemię.

- Sztuczka stara jak świat! - prychnął Luca. - Chodzi o odwrócenie uwagi personelu od klejnotów.

- Nie tym razem. - Dario pokręcił głową. Szef ochrony kasyna, człowiek niezwykle doświadczony, był jednym z niewielu ludzi, którzy nie bali się wyrazić swojego zdania, nawet gdy różniło się od zdania Luki. - Z początku też myślałem, że chodzi o wywołanie zamieszania. Ale skontaktowałem się ze szpitalem. Facet leży na kardiologii, przeszedł rozległy zawał. - Dario mówił spokojnie.

Kradzieże w kasynie, jak również w butikach znajdujących się na przyległym terenie, zdarzały się niemal codziennie. Jednakże doskonały system monitoringu i ochrony pozwalał szybko uporać się z każdym takim przypadkiem. - O, z tej kamery lepiej widać dziewczynę. Nie sądzę, żeby cokolwiek sobie zaplanowała. Po prostu nadarzyła się okazja, więc postanowiła z niej skorzystać.

Chociaż przedstawiono mu fakty, a Dario bardzo rzadko się mylił, Luca wciąż się łudził, że na ekranie ujrzy Jasmine. Miał nadzieję, że szefowi ochrony pomieszała się tożsamość obu kobiet. Jednak nie. Mimo niewyraźnego obrazu i mimo że Meg ani razu nie pojawiła się en face, nie mogło być wątpliwości. Kobieta na ekranie ubrana była w tę samą szalową bluzkę, którą wczoraj Meg miała na sobie. Luca wciągnął z sykiem powietrze, zazgrzytał zębami. Dlaczego, do jasnej cholery, to zrobiła? Co jej strzeliło do głowy?

Przecież dałby jej wszystko, gdyby tylko poprosiła. Spełniłby każde jej życzenie. Był nią tak oczarowany, że gdyby chciała brylantowe kolczyki, to by jej kupił. Nawet chwili by się nie wahał. A tak...

Psiakrew! Kobieta, o której myślał, że jest inna, która wzbudziła jego podziw i szacunek, pokazała swoje prawdziwe oblicze, kradnąc królewskie klejnoty.

Wezbrała w nim złość, a jednocześnie ogarnął go smutek - nie tylko z powodu tego, co stracił, ale również dlatego, że wiedział, jak musi postąpić. W kasynie obowiązywały niezłomne zasady, od których nie było wyjątku: na kradzież nie przymykano oczu.

- Rozmawiałaś z jej przyjaciółką?

- Tak, kiedy przeszukiwaliśmy ich pokój. Twierdzi, że panna Donovan kilka razy w nocy wychodziła. - Dario wzruszył ramionami.

- Biżuteria była zawinięta w bluzkę, tę samą, którą widać na filmie, i schowana na dnie plecaka. Możemy wezwać policję; mamy wszystkie dowody.

Luca wpatrywał się w zamrożony na ekranie obraz, usiłując dopasować przebiegłą złodziejkę do sympatycznej blondynki, z którą spędził dzisiejszy dzień. Do zabawnej, dumnej kobiety, którą trzymał w ramionach, którą pieścił i całował, którą prosił, żeby została dłużej, bo bardzo mu zależy na tym, by ją lepiej poznać.

Do kobiety, która wystrychnęła go na dudka.

- W porządku. - Jeszcze przez moment spoglądał na nieruchomy obraz, po czym skinął głową. -Dzwon.

Dario podniósł słuchawkę.

- Powiedz, że dasz im znać, kiedy panna Donovan wróci do hotelu - ciągnął Luca drętym tonem.

W jego głosie nie było słyhać żadnych emocji. W identyczny sposób mówiłby o każdym, kto by próbował okraść rodzinę królewską. Ale gdyby Dario zerknął na swojego szefa, kiedy ten szedł ku wyjściu, przypuszczalnie zauważyłby sztywne ramiona i ręce zaciśnięte w pięści.

Zatrzymawszy się przy drzwiach, Luca wydał jeszcze jedno polecenie:

- Mnie też daj znać. Chcę być przy tym obecny.

Potrafił zatopić się w pracy i zapomnieć o otaczającym go świecie. Kasyno było tylko jednym z wielu przedsięwzięć, którymi zarządzał. Wszystkim zawsze poświęcał mnóstwo czasu i uwagi. Dlaczego więc dziś nie mógł się skoncentrować? Dlaczego zamiast sprawdzać wyniki, analizować zyski, planować strategię, z uporem maniaka wpatrywał się w telefon, czekając, aż zadzwoni?

- *Concentrarsi* - warknął do siebie przez zęby, widząc w skrzynce pocztowej list zaznaczony czerwoną flagą.

Przeczytał go, po czym odpisał krótko, żeby natychmiast zwolnić jednego z dyrektorów pracujących w filii przedsiębiorstwa w Anglii. Następnie poprosił o sprawozdanie finansowe na temat coraz lepiej prosperującej firmy, którą kupił w Australii...

Tam, skąd pochodzi i gdzie mieszka Meg Donovan...

Chryste! Dlaczego nie umie się od niej uwolnić? Dlaczego bez przerwy wraca do niej myślami? Nie jest pierwszą kobietą, która kilka godzin po ich poznaniu pokazała swoje prawdziwe oblicze. I nie pierwszy raz wzywał do kasyna policję, która zabierała złodzieja do aresztu. Więc dlaczego - chociaż bardzo próbował skupić się na innych sprawach - ciągle rozmyśla o Meg?

Przycisnąwszy palce do skroni, wziął głęboki oddech, zamknął oczy i spróbował zajrzeć w głąb siebie. .

To nie Meg stanowi problem. Owszem, jest atrakcyjną kobietą, lecz w tym wszystkim chodzi o coś całkiem innego: o rozmowę, którą kilka dni temu odbył z dziadkiem, królem Giorgiem. Po prostu

zakazany owoc zawsze kusi, w tym wypadku zakazanym owocem okazała się piękna złodziejka.

- Nie pakuj się w żadne kłopoty, Luca. - Król coraz bardziej podupadał na zdrowiu, lecz w jego głosie brzmiała niezłomna siła, gdy tłumaczył wnukowi, aby nie zapominał o tym, że jest jednym z pretendentów do tronu.

Choć od urodzenia nosił tytuł książęcy i choć od dawna wiedział, że teoretycznie istnieje możliwość, że któregoś dnia zasiądzie na tronie Niroli, to w głębi duszy nie bardzo w to wierzył. Jeszcze dwa lata temu znajdował się na odległym miejscu w kolejce do tej zaszczytnej funkcji, król bowiem miał dwóch synów, pierworodnego Antonia oraz ojca Luki, Paula. W razie śmierci króla Giorgia najpierw jeden, potem drugi zasiedliby na tronie. To, że on, Luca, mógłby kiedyś rządzić wyspą, wydawało się mało realne.

Ale zdarzył się wypadek.

Dwa lata temu królestwo Niroli pogrążyło się w chaosie, kiedy w wypadku na jachcie zginęli następcy tronu. Życie stracili wówczas dwaj synowie króla, ojciec Luki Paulo oraz stryj Antonio wraz z żoną Francescą. W takiej sytuacji każda rodzina przeżywałaby rozpacz, jednakże w rodzinie królewskiej tragedia przysporzyła dodatkowych problemów, których rozwiązanie stawało się coraz bardziej naglące.

Od czasu wypadku król Giorgio znacznie podupadł na zdrowiu. Prawdę mówiąc, jego zdrowie pogarszało się z dnia na dzień. Ponieważ był dumnym człowiekiem, nie chciał, by państwem rządził schorowany starzec. Postanowił abdykować, lecz wcześniej wskazać

swojemu ludowi osobę, która godnie go zastąpi. Mieszkańcy Niroli wraz ze swoim władcą opłakiwali śmierć następców tronu; już dość się nacierpieli. Nadszedł czas na zmiany.

Wezwawszy rozsianych po świecie członków rodziny, król oznajmił, że spośród ich grona zamierza wyłonić nowego władcę, który będzie przestrzegał surowych norm obowiązujących osoby zasiadające na nirolijskim tronie.

Przeczesał ręką włosy, Luca próbował sobie wyobrazić siebie w roli króla.

Kochał swój kraj. Gotów był dla niego umrzeć. Nie były to puste słowa: od wieków sąsiednią wyspą rządzący władcy Niroli. Po zaciętej walce stracili nad nią władzę; Mont Avellana ogłosiła się republiką. Do dziś między oboma państwami istniała ostra rywalizacja. Wulkany na Niroli wygasły, ale nie wrogość jednych sąsiadów do drugich. Luca wiedział, że gdyby do czegoś doszło, bez wahania stanąłby w obronie ojczyzny i walczył o jej honor.

Westchnął ciężko. Tak, umarłby za swój kraj, ale czy mógłby dla niego żyć?

Czy mógłby wszystko dla niego poświęcić?

- Żadnych więcej skandali, Luca - powiedział król i pogroził mu chudym, powykęcany od reumatyzmu palcem.

Ten jeden gest i krótkie zdanie podsumowały barwne życie, jakie Luca wcześniej wiódł. Jako nastolatek miał na sumieniu liczne drobne przestępstwa i skandale niegodne księcia. Przez wiele lat był ulu-bieńcem prasy brukowej; tabloidy rozpisywały się o jego

wybrykach i niczym sępy czekały na kolejne skandale, a on prędzej czy później zawsze im ich dostarczał.

- Dotychczas żyłeś w Niroli tak, jak chciałeś. Miałeś wszystko, szybkie samochody, piękne kobiety. Popełniałeś błędy, a ludzie ciągle ci je wybacжали. Naród cię kocha, Luca. Nadszedł czas, żebyś mu się odwdzieczył. Żebyś zrezygnował z życia birbanta

i hulaki, i zrobił, co do ciebie należy. Jesteś jednym z pretendentów do tronu, musisz więc zmienić swoje postępowanie. Powinieneś się ustatkować, scedować na innych firmy, zacząć bywać w odpowiednim towarzystwie. Odtąd musisz wystrzegać się plotek i skandali. Najlepiej by było, gdybyś się ożenił. Jesteś to winien nie tylko mnie, ale także poddanym. Niech się ludzie ucieszą, niech uczują!

- Każesz mi się ożenić? - spytał Luca pewien, że się przesłyszał. Wprost nie mógł uwierzyć, że dziadek wydaje mu takie polecenie.

Ale dobrze słyszał. Król Giorgio nie żartował.

- Mówię, że koniec z beztroskim życiem. Mówię, że żona będzie dla ciebie bardziej odpowiednią towarzyszką niż kobiety, z którymi się zadajesz. Mieszkańcy Niroli powinni zobaczyć, że jesteś odpowiedzialnym człowiekiem. Udowodnisz im to, wstępując w związek małżeński.

Luca otworzył usta, by zaprotestować, a przynajmniej wyrazić własne zdanie, lecz król mimo zmęczenia i choroby nie dopuścił go do słowa. Kontynuował coraz bardziej stanowczym głosem, dając

wnukowi do zrozumienia, że nie przemawia do niego jako dziadek, lecz jako król Giorgio, władca Niroli.

- Nie proszę cię, Luca. Rozkazuję ci. Nie chcę kiedykolwiek więcej czytać w gazecie, że jesteś wplątany w jakąś aferę. Zapamiętaj sobie: te czasy się skończyły. To już zamknięty rozdział.

Luca siedział w swoim eleganckim gabinecie, wpatrując się tępo przed siebie. Słowa króla wciąż dźwięczały mu w uszach. Czuł, jak powoli zamyka się za nim brama więzienia. Oczami wyobraźni ujrzał przyszłość - bez kasyna, bez licznych firm, które dziś prowadzi, za to z licznymi obowiązkami reprezentacyjnymi, które sumiennie wypełnia z piękną żoną u boku. Życie dostatnie, opływające w luksusy, życie, o jakim wielu ludzi marzy, ale on czuł się tak, jakby dostał dożywotni wyrok.

- Nie masz wyjścia, przestań się roztkliwiać - powiedział sam do siebie. - To twoje przeznaczenie.

Wrócił myślami do rzeczywistości. Nie było sensu zadrećzać się, wykłócać, zastanawiać, co i jak. Musi zaakceptować fakty. Nie mógł pomóc Meg, nawet gdyby chciał; po prostu miał związane ręce. Każąc mu zmienić styl życia, król Giorgio przemawiał nie tylko w swoim imieniu, także w imieniu przeszłych i przyszłych pokoleń.

Przypomniał sobie pierwszą zasadę postępowania członków dynastii Niroli. Przyszło mu do głowy, że ustanowiono ją, mając jego, Lucę, na myśli:

Władca Niroli jest obowiązany do przestrzegania zasad moralnych, musi pilnować porządku na dworze królewskim. Ten, kto

niegodnym zachowaniem bądź nieetycznym lub nielegalnym czynem okryje monarchię złą sławą, zostanie wykluczony z sukcesji do tronu.

Zasad, których władca Nirolu musi bezwzględnie przestrzegać, było dziesięć. Tę pierwszą Luca złamał wielokrotnie. Miał opinię podrywacza, uwodziciela, playboya; wszyscy mieszkańcy wyspy o tym wiedzieli. Jako nastolatek kilka razy trafiał do aresztu za drobne kradzieże i inne wykroczenia. Chociaż nikt nigdy nie wniósł przeciwko niemu oskarżenia, a zatem fakt jego zatrzymania nie widniał w żadnych rejestrach, ludzie mieli długą pamięć. Król słusznie powiedział: dotąd żył tak, jak chciał, popełniał błędy, a Nirolijczycy mu wybacжали. Teraz nadszedł czas, aby im się odwdzięczyć. Nirolu potrzebuje zdrowego, silnego władcy. Najwyższa pora, aby zaczął przestrzegać zasad.

Meg musi sobie radzić sama.

Skoro podjął decyzję, to dlaczego nie może skupić się na pracy? Dlaczego nie wyłączył pagera? Dlaczego podskoczył, gdy pager zadzwonił? Dlaczego, gdy Dario poinformował go, że Meg zbliża się do kasyna, wybiegł na korytarz?

Dlaczego ta kobieta tak zawróciła mu w głowie?

- *Signorina Donovan?*

Wracała z plaży zatopiona w myślach. Z zadumy wyrwał ją huk klaksonów i widok podjeżdżających z piskiem opon radiowozów z migoczącymi na dachu światłami. Nie wystraszyła się. Uznała, że wydarzył się jakiś wypadek, może doszło do awantury albo bijatyki.

W każdym razie nie miało to z nią nic wspólnego. Tak sądziła, dopóki nie usłyszała swojego nazwiska.

- Alex? - Była to pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy. Najbardziej odpowiedzialny człowiek na świecie nie pojawił się wczoraj w porcie, a teraz policja upewnia się, czy ona to Meg Donovan. Serce jej zamarło. Coś strasznego musiało przytrafić się jej bratu! - Co z Alekssem? Czy on...

Nie uzyskała odpowiedzi na swoje pytanie, nawet nie zdążyła go do końca zadać. Tak brutalnie pchnięto ją na ścianę budynku, że uderzyła w nią głową.

Zrobiło się jej czarno przed oczami. Obce ręce zaczęły ją obmacywać, wodziły po jej ciele, sprawdzały, czy nic nie schowała w szortach i pod cienką bluzką. Strach o brata ustąpił miejsca wstrętowi, a potem przerażeniu.

- Puśćcie mnie! - wyszeptała przez drżące usta. Krew z rozbitej głowy popłynęła jej po twarzy. - Zabierzcie łapy...

Miała wrażenie, że to koszmar, z którego nie może się wybudzić. Otwierała usta, poruszała nimi, ale nie wydobywał się z nich żaden dźwięk. A przecież krzyczała! Czowała się jak na niemy filmie. Szorstkie ręce wciąż ją macały to tu, to tam. Wokół gromadził się zaciekawiony tłum. Ludzie patrzyli, niektórzy obrzucali ją po włosku wyzwiskami. W nozdrza uderzył ją nieświeży, oddech przeszukującego ją policjanta.

- Nie!

Jedno słowo. Tylko tyle zdołała wykrzyknąć. Zacisnęła rękę na tłustych, krótkich paluchach, które przesuwają się po jej udach. Wzdrygnęła się z obrzydzeniem na widok błysku podniecenia w oczach gliniarza, kropelek potu lśniących nad górną wargą. Zacisnęła mocno zęby. Postanowiła, że nie okaże strachu, nie da draniowi tej satysfakcji. Nie będzie z nim walczyć, szamotać się, wyrywać. Podekscytowany tłum tylko na to czekał, okrzykami dopingując policjanta. Przestała się bronić, po prostu oparła się o ścianę, zamknęła oczy i czekała, aż to całe przedstawienie dobiegnie końca. Po chwili założono jej kajdanki, skierowano twarzą do jezdni i poprowadzono w stronę stojącego przy krawężniku radiowozu. Piękny, doskonały świat, który widziała kilka godzin temu, znikł; jego miejsce zajęła przerażająca, brutalna rzeczywistość. Najpierw Luca ją odtrącił, teraz te błyskające światła, wycie syren, szydercze okrzyki przechodniów...

Nie zamierzała płakać. Nie pozwoli, by ktokolwiek zobaczył, jak bardzo cierpi, jak bardzo czuje się upokorzona. Szła, nie patrząc nikomu w oczy, gdy raptem dojrzała jego...

Luca stał parę metrów dalej, z olimpijskim spokojem obserwując całe zajście. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. W pierwszym odruchu Meg chciała go zawołać, prosić o pomoc. Instynktownie wiedziała, że Luca jest jedyną osobą, która może tej pomocy udzielić. Otworzyła usta, ale zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, z powrotem je zamknęła. Z czarnych oczu, które wcześniej spoglądały na nią z czułością, teraz bił lodowaty chłód. Usta, które przed paroma

godzinami namiętnie ją całowały, teraz były gniewnie zaciśnięte, tak jak wtedy, gdy bez słowa rozstali się przy plaży. I nagle Meg zrozumiała, że to, co się dzieje, dzieje się za jego wiedzą i przyzwoleniem. I że w tej sytuacji nie ma co liczyć na pomoc Luki.

W porządku. Nikt nie będzie świadkiem jej bólu i cierpienia! Nie wiedziała, o co w tym wszystkim chodzi, co to za głupia gra, ale nie zamierzała w niej uczestniczyć. I chociaż przestała walczyć, chociaż popychana wsiadła posłusznie do radiowozu, chociaż z pozoru wydawała się pogodzona z losem, przegrana, to w rzeczywistości z nieszczęścia czerpała siłę. Czuła w sobie wprost niewiarygodną moc. Odsunęła się maksymalnie w stronę drzwi, aby być jak najdalej od swego gnębiciela, i wyłączyła się, by nie słyszeć jego gniewnych słów.

Siedziała lekko pochylona, patrząc, jak krew kapie jej z twarzy na kolana. Koniuszkiem języka oblizała posiniaczone i spierzchnięte wargi. Oddychała wolno i głęboko, starając się zachować spokój, podczas gdy samochód przedzierał się przez zatłoczone miasto.

Zadzzwoni do ambasady australijskiej; tam uzyska pomoc. Pracownicy ambasady wyjaśnią nieporozumienie. Istnieją jakieś przepisy, zasady postępowania w sytuacji, gdy turysta będący za granicą popada w tarapaty. Nie ma się czego obawiać.

Mimo położenia, w jakim się znajdowała, uwolniła się od strachu. Siła, upór i determinacja, dzięki którym przetrwała ciężkie chwile w życiu, były jej sprzymierzeńcami. Przypomniła sobie wrogie spojrzenie Luki. Zawiódł ją, zadał jej ból. A przecież mu ufała;

była gotowa się przed nim otworzyć, wyjawić mu swoje tajemnice. W porządku, ma nauczkę.

Po raz pierwszy uwierzyła, że nie musi się bać, że świat może być dobry i piękny, i proszę, co się stało...

Nigdy więcej nikomu nie zaufa. Nigdy więcej nikogo do siebie nie dopuści.

Trzymając wysoko uniesioną głowę, spoglądała przez okno. Nagle jej oczom ukazał się imponujący pałac królewski, złocistoczerwony w promieniach zachodzącego słońca. Radiowóz zahamował. Policjant wyciągnął ją brutalnie z samochodu i pchnął w stronę komisariatu. Weszła do środka, zabierając z sobą widok pałacu. Towarzyszył jej, gdy po raz kolejny poddano ją upokarzającej rewizji, i później w małej, słabo oświetlonej celi.

Tam, na wąskiej pryczy, przysięgła sobie, że już nikt więcej jej nie skrzywdzi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zasłużyła na ten areszt.

Składając podpis na dziesiątkach listów, Luca bezskutecznie usiłował wymazać ze swoich myśli obraz Meg. Odkąd zabrała ją policja, próbował skupić się na pracy. Kilka razy obszedł kasyno, wykonał setki rozmów telefonicznych, które z braku czasu ciągle odkładał na później, i po raz pierwszy w życiu uprzętnął wysoki stos korespondencji. To jednak nie pomogło. Wciąż miał przed oczami przerażoną minę Meg, kiedy policjant prowadził ją do radiowozu.

Już raz widział taki wyraz rozpacz, strachu, niedowierzania, ale kiedy? U kogo? Szukał odpowiedzi w zakamarkach swojej pamięci, próbował dopasować wyraz twarzy do konkretnej osoby, ale nie potrafił.

Przestań, nakazał sobie. Przestań o niej myśleć. Zapomnij o przekłętą złodziejce, o kobiecie, która mogła sprowadzić na ciebie wstyd. Skandal to ostatnia rzecz, jaka jest ci teraz potrzebna. Zerknąwszy na zegarek, zobaczył, że dochodzi północ. Szczęśliwy, że ten feralny dzień się wreszcie skończył, odsunął fotel od biurka i wstał. Zamierzał udać się do swojego apartamentu, wziąć prysznic, włożyć coś świeżego, a potem zejść na dół do baru, napić się, побыć wśród ludzi. Tyle że nie miał ochoty na towarzystwo...

Wbrew sobie znów wrócił myślami do Meg. Nawet się nie broniła, nie próbowała protestować. Gdyby miała czyste sumienie, na pewno wpadłaby w furję; drapałaby i gryzła jak rozwścieczona

kocica. A ona... ona szła spokojnie, jakby spodziewała się zatrzymania. Jakby wiedziała, po co zjawiała się policja.

- Telefon do pana - rzekła przez interkom sekretarka, która mimo późnej pory siedziała w sąsiednim pokoju. Nigdy nie wychodziła, dopóki Luca nie wydał jej takiego polecenia.

- Żadnych telefonów - warknął. - Skończyłem na dziś. Ty też już możesz iść do domu.

- Dzwoni Jej Książęca Mość.

Każdego innego dnia natychmiast podniósłby słuchawkę, nawet by się nie wahał. Laura Fierezza była jedyną osobą na świecie, która mogła do niego dzwonić o każdej porze dnia i nocy. I zawsze ją łączono. Ale dziś nie miał siły na rozmowę z matką.

- Powiedziałem, że skończyłem na dziś! Zamiast jednak wyjść z gabinetu i skierować się na

górze czy chociaż do baru, Luca zgasił światło i opadł z powrotem na fotel. Po chwili poczuł, jak wzbiera w nim złość: kawałki łamigłówek zaczęły układać się w całość.

Niechciane wspomnienia, które starał się wyprzeć z pamięci, waliły w niego niczym grad. Miał wrażenie, jakby stał na dworze podczas burzy, która nadciągnęła tak niespodziewanie, że nie zdążył się przed nią skryć. Oczywiście nie stał na zewnątrz, tylko siedział przy biurku, z głową wspartą na rękach, modląc się w duchu, aby to gradobicie minęło jak najszybciej.

Tymczasem wspomnienia napierały coraz silniej, coraz mocniej. Znow widział pięść ojca raz po raz trafiającą matkę w twarz i jej

długie czarne włosy, które trzymał zaciśnięte w drugiej dłoni. Matka nie podniosła głosu, nie rozplakała się, nie krzyknęła. On, Luca, też nie. Gdy tamtej okropnej nocy zajrzał do pokoju rodziców, coś mu kazało milczeć. Chociaż był jeszcze dzieckiem, wiedział, że o tym, czego jest świadkiem, nikomu nigdy nie może powiedzieć.

Kiedyś jednak odważył się spytać matkę, dlaczego ojciec ją uderzył. Za karę dostał w twarz. Nie rozumiał za co. Oszołomiony słuchał, jak matka zaprzecza, iż taki incydent w ogóle miał miejsce. Musiało mu się przywidzieć; grzeczne dzieci nie wymyślają tak niestworzonych historii!

On jednak nic nie wymyślił, widział wszystko na własne oczy. Widział matkę, która się nie broniła, która mimo agresji męża nie była upodlona. Miała w sobie więcej siły i godności niż brutal, który okładał ją pięściami.

Tamtego dnia na twarzy matki malował się identyczny wyraz jak dziś na twarzy Meg.

Droga z kasyna do pałacu zwykle zajmowała kwadrans, lecz dziś Luca pokonał ją równo w osiem minut. Nie zdejmował nogi z gazu: brał zakręty z oszalamiającą prędkością. Zamiast jednak skrócić w zamknięty prywatny podjazd prowadzący przed główne wejście, skierował się prosto do więzienia. Wyskoczył z wozu, nawet nie wyjmując kluczyków ze stacyjki, i wpadł do budynku.

- Gdzie ona jest?

Strażnik poderwał się na nogi; zgasił pośpiesznie papierosa, butelkę z trunkiem schował do szuflady.

- W celi. - Roześmiał się, ukazując zepsute zęby. - Domaga się prawnika. Powiedziałem jej, że wszyscy prawnicy w Nirolu pracują dla pana.

- Co jeszcze mówiła?

- To wariatka, proszę pana. - Strażnik kilka razy popukał się w głowę. - Odmawia przyjmowania posiłków, odmawia kładzenia się spać, odmawia włożenia ubrań, które jej daliśmy. Miotła się jak zwierzę w klatce, wreszcie wpadła w szał. Zerwała materac, zaczęła kopać ściany, zrzuciła na podłogę talerz z jedzeniem. Aha, w dodatku twierdzi, że jest siostrą księcia Alessandra...

- Co takiego? Powtórz, co dokładnie powiedziała.

- Że przyjechała na wyspę, żeby spotkać się z bratem. Podała jego imię i nazwisko, to, którego przedtem używał...

- Alex Hunter? - Luca zmarszczył czoło. Czyżby o to chodziło? Czyżby podświadomie wyczuli, że są spokrewnieni? Czyżby dlatego od pierwszej chwili połączyła ich dziwna więź?

Alessandro był jego kuzynem; mieli tego samego dziadka. Jeżeli Meg i Alessandro są rodzeństwem...

- Chcę z nią pomówić.

To nie była prośba, lecz polecenie wydane ostrym, gniewnym tonem. Strażnik nie zamierzał się sprzeciwić. Uniósłszy brwi, wzruszył ramionami i skierował się w stronę cel.

Nagle Luca coś sobie przypomniał. Zaraz, zaraz! Czy Meg przypadkiem nie jest dzieckiem adoptowanym? Schodząc za strażnikiem po zatęchłych schodach, próbował odtworzyć w pamięci

ich dzisiejszą rozmowę. Tak, na pewno wspomniała, że rodzice ją adoptowali. Odetchnął z ulgą. Cokolwiek zatem łączy ją z Alessandrem, nie są to związki krwi. Tak czy inaczej siostra księcia siedzi w celi i oskarżona o kradzież czeka na proces. Z całą pewnością wybuchnie skandal, którego lepiej byłoby uniknąć.

Przez wzgląd na starego króla oraz dla ratowania honoru monarchii należy sprawę zatuszować. Po co wszyscy mają wiedzieć, że siostrę Alessandra osadzono w areszcie za próbę kradzieży rodowych klejnotów rodziny królewskiej?

- *Aspetta!* Zaczekaj! - rozkazał Luca. Trudno, pomyślał; zanim król Giorgio podejmie ostateczną decyzję i wyznaczy swojego następcę, on, Luca, musi wykonać jeszcze jedną rzecz, która nie bardzo przystoi przyszłemu władcy. Wyciągnąwszy z kieszeni portfel, wydał strażnikowi polecenie. Miał nadzieję, że napoczęta butelka whisky, którą ten schował pośpiesznie do szuflady, będzie do rana pusta. Że jutro stróż prawa niewiele będzie pamiętał z dzisiejszej rozmowy na ciemnych brudnych schodach.

Większość cel była pusta. W jednej czy dwóch spało paru pijaczków, ale barów i klubów jeszcze nie zamknięto. Luca wiedział, że do rana więzienie zapełni się typami spod ciemnej gwiazdy. Zbliżając się do małej, ponurej celi, w której przebywała Meg, na moment przystanął. Uświadomił sobie, że wcale nie kieruje nim troska o honor rodziny, lecz o Meg.

Siedziała wyprostowana na metalowej pryczy, wpatrując się w ścianę. Na dźwięk kroków nawet nie odwróciła głowy.

Nie, pomyślał Luca, ona tu nie pasuje; to nie jest miejsce dla niej. Ogarnęła go fala emocji. To, co wcześniej czuł, było niczym w porównaniu z tym, czego doświadczył teraz. Przedtem uważał Meg za piękną kobietę, teraz wiedział, że słowo piękna to za mało. Tkwiąca nieruchomo na metalowej pryczy, z włosami w strąkach, z twarzą umazaną brudem i zaschniętą krwią, w podartej bluzce, miała w sobie coś nieprzemijającego i budzącego podziw: ogromną siłę, determinację, wdzięk. Serce zabiło mu mocniej. Kochał kobiety, uwielbiał się nimi otaczać, ale w przypadku Meg chodzi o coś więcej. Nie myślał o sobie, lecz o niej.

Pragnął jej pomóc.

Przecież to złodziejka! Po raz ostatni próbował przemówić sobie do rozsądku: nikt jej nie ciągnął do jubilera, nie kazał kraść...

Rozsądek buntował się, nie słuchał. Luca pragnął dowiedzieć się, co nią kierowało, odkryć motywy jej postępowania. Chciał więcej od Meg niż od innych kobiet. Chciał ją dogłębnie poznać. Bez względu na to, jaka była, dobra czy zła, uczciwa czy fałszywa.

- *Alzarsi!*

Kiepsko znała włoski, ale kiedy strażnik wszedł do celi i pociągnął ją za łokieć, trudno było go nie zrozumieć.

Posłusznie wykonała polecenie: wstała. Ale to wszystko; nie obejrzała się, nie popatrzyła na Lucę.

Wiedziała, że tu jest - od paru minut słyszała jego niski gniewny głos - ale nie wiedziała, po co przyszedł. Tak czy owak było już za późno. Od kilku godzin przeżywała prawdziwy koszmar: miejscowi

znali dwa słowa na krzyż po angielsku, ona dwa na krzyż po włosku. Nie mogli dojść do porozumienia, ale o ile ją to frustrowało, policję i strażników ten chaos językowy nieźle bawił. Naigrywali się z niej, kiedy poprosiła o widzenie z prawnikiem lub o kontakt z ambasadą; śmiali się jej w twarz, kiedy napisała na kartce nazwisko Aleksa i usiłowała im wytłumaczyć, że do niedawna jej brat pracował w tutejszym szpitalu.

Po nieprzyjemnej rewizji osobistej wtrącono ją do małej wilgotnej celi. To było dla Meg najgorsze -przypomniały jej się dawne lata. Kiedy strażnik przyniósł jej posiłek i kazał go zjeść, miarka się przebrała. Meg wpadła w szal. Teraz, wyczerpana fizycznie i psychicznie, stała bez słowa pośród rozrzuconego po podłodze jedzenia.

- Meg, dobrze się czujesz?

Wściekła na Luce, zamierzała go zignorować, ale tak bardzo ucieszyła się, słysząc język angielski, że o mało się nie złamała. O mało, bo w ostatniej chwili znalazła dość siły, aby wytrwać w swoim postanowieniu. Wciąż wierzyła, że sprawiedliwość zwycięży, że ktoś - prawnik, przedstawiciel ambasady -przyjdzie i wyjaśni nieporozumienie.

- Porozmawiaj ze mną - poprosił. - Mogę ci pomóc.

Wykrzywiła pogardliwie wargi. Zrozumiał, że nie przyjmie jego oferty pomocy. Że mu nie ufa, mimo iż nic złego nie zrobił.

- *Aqua!* - rzucił do strażnika. Musi ją przekonać, że jest po jej stronie!

Oprócz wody kazał przynieść coś do jedzenia oraz ręcznik lub gąbkę, by Meg mogła umyć twarz.

Kiedy zostali sami, postąpił krok bliżej, ale Meg wzdrygnęła się, jakby cuchnął lub zarażał jakimś paskudztwem. Przystanął, z trudem tłumiąc pokusę, aby wziąć ją w ramiona i pocieszyć.

- Meg... — Rozejrzał się po nędznym pomieszczeniu, popatrzył na talerz z jedzeniem na podłodze. Zastanawiał się, co powiedzieć, jak skłonić ją do rozmowy. - Powinnaś coś zjeść...

- Wolę zdechnąć z głodu!

Odetchnął z ulgą; chociaż z jej głosu biła wściekłość, przynajmniej się odezwała.

- Możesz tu tkwić przez jakiś czas. Powinnaś zdjąć brudne ubranie, przespać się...

- Dlaczego? - Wbiła w niego gniewne spojrzenie.

- Dlaczego mam się przebrać w ich ubranie? Dlaczego mam spać i jeść, kiedy mi każą? Co ja takiego zrobiłam? Zresztą co cię to wszystko obchodzi? Po co przyszedłeś, Luca?

- Już mówiłem: żeby ci pomóc.

Przez moment myślał, że splunie mu w twarz.

- Raczej żeby się upewnić, czy twoje rozkazy zostały wykonane. Jak widzisz, zostały. Czy zawsze tak się kończy, gdy kobieta odmawia seksu z księciem Niroli?

- To nie ma z tym nic wspólnego!

W drzwiach celi pojawił się strażnik. Luca wziął od niego miskę wody i kilka ręczników, następnie skinieniem głowy dał mu znak, by

wrócił na górę do swoich obowiązków. Postawił miskę na krańcu łóżka, po czym zmusił Meg, by usiadła. Pochyliwszy się, obejrzał jej rozcięty łuk brwiowy.

- Umyję ci twarz, bo może się wdać zakażenie.

- Sama się umyję - warknęła, ale jej nie słuchał.

Spokojnie zanurzył ręcznik w wodzie i zaczął czyścić ranę. Po raz pierwszy, odkąd ją aresztowano, łzy napłynęły Meg do oczu. Sprawiał to delikatny dotyk Luki, tak kontrastujący z brutalnością policji i strażników. Przestała walczyć; poddała się, z wdzięcznością przyjmując pomoc. Przymknęła powieki. Luca cierpliwie usuwał jej z twarzy brud i zaschniętą krew; wreszcie wyciągnął z kieszeni jedwabną chustkę do nosa i polecił, by przycisnęła ją do czoła.

- Przydałyby się ze dwa szwy. Nie wiesz, czy strażnik kazał wezwać lekarza?

- Zważywszy na doskonałą opiekę, jaką mnie tu otoczono, jestem o tym głęboko przekonana.

Słyszając ironię w jej głosie, Luca zamknął oczy.

Ucieszyła się: może ruszy go sumienie! Może zrozumie, że tak nie wolno postępować! Po chwili uniósł powieki. W ciągu tej sekundy czy dwóch zmienił się nie do poznania. Czułość, jaka była w jego spojrzeniu, znikła; zastąpił ją chłodny pragmatyzm.

- Okradłaś mnie, Meg. Widziałem dowody. Nie miałem wyboru; musiałem wezwać policję. Trafiłaś za kratki, bo jesteś złodziejką. Teraz musimy zastanowić się, co z tobą począć.

- Co ze mną począć? - Parsknęła śmiechem. -Nie wiem, o czym mówisz. Nic z tego nie rozumiem. Ja i kradzież?

- Widziałem dowody, Meg.

- Jakie? - Przycisnęła ręce do skroni, usiłując zachować spokój. Oczywiście wiedziała, że strażnicy uważają ją za złodziejkę, ale usłyszeć to samo oskarżenie z ust Luki... To było ponad jej siły. -Jak mogłeś widzieć dowody czegoś, co nie miało miejsca?

- Klejnoty znalezione w twoim plecaku są własnością rodziny królewskiej, czyli pośrednio należą i do mnie. Nie wiem, jakie masz kłopoty i dlaczego uznałaś, że kradzież je rozwiąże. Postaram się jednak ci pomóc. Ale musisz przysiąc...

- Luca - przerwała mu - niczego nie ukradłam. Nie jestem złodziejką. Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz. Chciałabym, żeby wezwano do mnie prawnika i skontaktowano się z ambasadą. Nigdy niczego nie ukradłam.

Miał wrażenie deja vu - kolejna kobieta, którą uwielbiał, stanowczo zaprzecza czemuś, co widział na własne oczy - lecz tym razem nie miał zamiaru zaakceptować kłamstwa. Nie zamierzał wierzyć w coś tylko dlatego, że łatwiej jest wierzyć, niż nie wierzyć. Jest dorosłym mężczyzną, a nie skonfundowanym dzieckiem.

- Nie kłam! - zawołał, podrywając się na nogi.

Była taka wiarygodna, taka przekonująca, że gdyby nie oglądał taśmy z nagraniem, uwierzyłby jej. Chciał jej wierzyć. Niczego w życiu tak nie pragnął.

- Nie pozwolę się okłamywać - dodał po chwili, tym razem znacznie spokojniej, jakby się zwracał do swojego pracownika, który posunął się trochę za daleko i powinien dostać reprimendę. - Przyszedłem, żeby ci pomóc, ale jak mam to zrobić, skoro wciąż mnie okłamujesz? Meg, widziałem wszystko na własne oczy; widziałem, jak wyciągasz biżuterię z gabloty. Zresztą biżuterię znaleziono na dnie twojego plecaka, owiniętą w bluzkę, którą wczoraj miałaś na sobie.

Powtarzał w kółko to oskarżenie i najwyraźniej wierzył w każde słowo, jakie wypowiada, a ona słuchała go coraz bardziej przerażona. Jedno wiedziała ponad wszelką wątpliwość: musi przekonać Luce, że mówi prawdę.

- Nie wiem, co widziałeś ani co ci powiedziano, ale mylisz się. - Patrzyła mu prosto w oczy. - Jeżeli nie chcesz lub nie możesz mi uwierzyć na słowo, to czy mógłbyś chociaż sprowadzić mi adwokata? Albo zadzwonić w moim imieniu do ambasady australijskiej?

- Jutro jest sobota - zauważył. - A z powodu święta mamy długi weekend. Wszelkie sprawy będzie można załatwić najwcześniej we wtorek, może dopiero w środę.

- W takim razie czy mógłbyś odszukać mojego brata? - spytała zdenerwowana, przelękając łzy. Uświadomiła sobie, że ten koszmar szybko się nie skończy. Nie chciała prosić Luki o pomoc, ale myśl, że miałaby tu spędzić jeszcze kilka dni, podziałała na nią jak kubek zimnej wody. - Nazywa się Alex Hunter. Do niedawna pracował w szpitalu...

- Alessandro Fierezza jest w podróży poślubnej - wtrącił Luca. -
W Australii. Nie będzie w stanie ci pomóc.

- Alessandro? - Pokręciła przecząco głową. - Nie znam żadnego
Alessandra. Proszę, żebyś odnalazł mojego brata...

- To mój kuzyn. - Obserwował, jak po twarzy Meg przetaczają
się zdumienie, niedowierzanie, potem sprzeciw. - Twój brat jest moim
kuzynem. Rozumiesz? Alessandro jest księciem...

- Nie!

To jakiś absurd. To nie ma najmniejszego sensu. Alex jest
lekarzem, jej bratem, najszlachetniejszym człowiekiem, jakiego zna.
Gdyby jakimś cudem okazało się, że w jego żyłach płynie książęca
krew, nie ukrywałby tego przed swoją siostrą...

Chciał jej to powiedzieć, ale osobiście, kiedy się spotkają.
Prawda, choć gorzka do przełknięcia, powoli do niej docierała. Alex
wspomniał, że ma bardzo ważną wiadomość. Czyżby chodziło
właśnie o to? Oboje byli adoptowani, Alex w wieku niemowlęcym.
Na pewno był Włochem, choć niewiele wiedziano o jego
biologicznych rodzicach. Recepcjonistka w szpitalu użyła tego
samego imienia i nazwiska co Luca - Alessandro Fierezza...

Chowając twarz w dłoniach, Meg usiłowała wziąć się w garść,
zastanowić, jak wybrnąć z tej koszmarnej sytuacji. Z góry docierały
głośne pijackie okrzyki: cele powoli zapełniały się szemranym
towarzystwem. Diabli wiedzą, jak długo będzie tkwiła pośród tych
pijaczków i rzezimieszków...

- Mogę zakończyć twój koszmar.

- Jak? - Opuściwszy ręce, wbiła w Lucę wzrok.

- Mogę... - Luca zawahał się. Nie był pewien, jak Meg zareaguje na jego propozycję, podejrzewał jednak, że niezbyt entuzjastycznie. - Mogę sprawić, żeby cię wypuszczono.

- To znaczy, przekupisz kogoś? - Zniesmaczona, pokręciła przecząco głową.

- Więzienie nie jest odpowiednim miejscem dla siostry księcia - oznajmił Luca. - Rodzina nie może sobie pozwolić na taki skandal.

- Skandalem jest to, że mnie zamknięto i oskarżono o przestępstwo, którego nie popełniłam - odparowała gniewnie. - Twoja rodzina mało mnie obchodzi.

- Pobytem w więzieniu przyniesiesz wstyd swojemu bratu.

- Najwyraźniej go nie znasz! Alex kazałby mi walczyć, bronić się! W przeciwieństwie do ciebie, wierzyłby kobiecie, która mówi prawdę.

- W takim razie twój brat jest głupi! - zirytował się Luca. - Oboje wiemy, że kłamiesz. Oboje znamy prawdę. Jak chcesz gnić za kratkami, proszę bardzo. Oferowałem ci pomoc, głównie ze względu na Aleksa. Jak nie chcesz jej przyjąć, to nie. Bez łaski!

Po chwili zreflektował się: awantura niczego nie rozwiąże. Słyszał dochodzące z góry hałasy. Wkrótce areszt się zapełni. Istniało ryzyko, że on, Luca, zostanie przez kogoś rozpoznany. Musi działać szybko. Albo Meg zaakceptuje jego warunki i opuści więzienie, albo zostanie tu i będzie musiała sobie radzić sama.

Patrząc na jej butną, lecz bardzo wystraszoną minę, Luca podjął decyzję. Zrozumiał, że Meg jest zbyt dumna, by przyjąć bezinteresowną pomoc, „jałmużnę”, dlatego postanowił zaproponować jej układ: coś za coś.

- No dobrze, mam inny pomysł... - zaczął, myśląc na głos. - Powiedziałem wczoraj, że chciałbym z tobą spędzić trochę czasu, lepiej cię poznać...

- No i spędziłeś - przerwała mu. - Dzisiejszy dzień.

- To za mało. - Na moment zamilkł. - Nie będę nikogo przekupywał ani dawał nikomu łapówek. Ale gotów jestem wpłacić za ciebie kaucję, znaleźć ci adwokata i w wyznaczonym dniu przywieźć cię na rozprawę.

- A w zamian? - Po raz pierwszy, odkąd przekroczył drzwi celi, uśmiechnęła się. - Mam być twoją *puttana*? - Było to jedno z niewielu włoskich słów, jakie знаła, w dodatku słyszała je wielokrotnie w ciągu ostatnich paru godzin. Zdegustowana, pokręciła głową. Luca proponował, że ją wykupi z więzienia, jeżeli zgodzi się dotrzymywać mu towarzystwa. - Nie robisz tego dla Aleksa! Robisz to dla siebie! Bo ci się podobam!

- W tym momencie akurat nie wyglądasz zbyt atrakcyjnie - rzekł - ale po kąpieli... - Po chwili dodał: - Znasz moją propozycję. Wybór należy do ciebie. Możesz zostać w więzieniu, w towarzystwie strażników i innych więźniów. Albo możesz wyjść ze mną i w luksusowych warunkach czekać do wtorku, kiedy to skontaktuję cię z najlepszym adwokatem na wyspie.

- I za ten przywilej mam dzielić twoje łóżko.

- Oczywiście.

Spojrzał na zegarek i zaczął niecierpliwie przytupywać nogą.

Miała ochotę go spoliczkować, napluć mu w twarz, wygarnąć, co o nim myśli, jednakże coś ją powstrzymywało - świadomość tego, co ją czeka. Zabrano jej paszport, zabrano plecak. Nie miała nic, żadnych praw, ubrań, i nikomu nie mogła poskarżyć się na swój los. Natomiast jako kochanka księcia mogłaby otrzymać pomoc prawną. Czyli wyjście za kaucją, potem rozprawa i oczyszczenie się z zarzutów lub łapówka dla strażnika. Decyzja należy do niej.

Pomyślała sobie, że nawet jako kochanka miałaby wybór: owszem, jadłaby przy stole Luki, owszem, dzieliłaby z nim łóżko. Oddałaby mu swoje ciało, ale nie serce. Luca Fierezza może za pieniądze zapewnić sobie jej towarzystwo, ale nie kupi jej uczucia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sportowym samochodem jechali drogą wzdłuż plaży do pałacu widocznego w srebrzystym blasku nisko zawieszzonego księżyca. Nie odzywali się. Mimo że noc była ciepła, po wyjściu z więzienia Meg zaczęła drzeć na całym ciele. Luca zarzucił jej na ramiona swoją marynarkę. Tak ubrana siedziała teraz na miejscu dla pasażera.

- Dlaczego nie jedziemy do hotelu w kasynie? - spytała nagle, przerywając ciszę.

- Bo by cię rozpoznano. Figurujesz na tak zwanej czarnej liście. Dopóki nie zmienimy ci uczesania i nie kupimy nowych ubrań, lepiej żebyś kasyno omijała szerokim łukiem.

- Ale...

- Służba w pałacu jest bardzo dyskretna.

- Nie będą ciekawi, kogo przywiozłeś?

- Nie, a dlaczego miałyby to ich interesować?

Popatrzyła na niego z ukosa. Emanował siłą, arogancją, męskością. Po chwili Meg skinęła głową; no tak, dlaczego miałyby to kogokolwiek w pałacu interesować? Przypuszczalnie służba przywykła do wizyt młodych kobiet.

- Jak przyjedziemy, wezwę lekarza.

- Dziękuję, nie trzeba. Poza tym lekarz na pewno zadawałby pytania.

- Nie sędzę. Płacę mu za dyskrecję - odparł Luca tonem człowieka, który wie, co mówi. - Posłuchaj, zrobimy tak. - Kiedy skręcili w prywatną drogę i brama się za nimi zamknęła, na moment

zatrzymał się na poboczu. - Powiem mojej rodzinie prawdę: jesteś siostrą Alessandra, przypląnęłaś do Niroli, żeby się z nim zobaczyć, nie wiedziałaś, że go nie zastaniesz. Dlatego się tobą zaopiekowałem.

- To w końcu jestem siostrą Aleksa czy twoją kochanką? - spytała ironicznie Meg.

- Jednym i drugim. - Luca, jak zawsze, na wszystko miał gotową odpowiedź. Uśmiechnął się szeroko. - Ale na pierwszym miejscu stawiaj obowiązki względem mojej skromnej osoby.

- A rana na czole? Powstała w trakcie wykonywania tychże?

- Nie, miałaś wypadek - odparł zadowolony z siebie. -

Skaleczyłaś się podczas zwiedzania wyspy. Miałaś nadzieję, że brat cię opatrzy.

- To się nijak ma do prawdy - zauważyła kwaśnym tonem.

- Nie szkodzi, tej wersji będziemy się trzymać. - Wbił w nią swoje czarne oczy. - Sądziłaś, że powiem rodzinie, iż usiłowałaś skraść rodowe klejnoty?

- Nie, nie sądziłam. Bo to też nieprawda.

Bez słowa zwolnił hamulec ręczny i ruszył dalej drogą wijącą się wśród gajów pomarańczowych. Choć miała za sobą ciężki dzień, choć była nieludzko zmęczona i marzyła tylko o tym, by wymazać z pamięci kilka ostatnich godzin, na widok wspaniałego pałacu, który dotąd widziała z dużej odległości, dosłownie zaparło jej dech w piersi. Zbudowany w czternastym wieku, stał nad samym oceanem. Wprost nie mogła uwierzyć, że spędzi tu najbliższe cztery dni.

Mimo późnej pory służba czekała w pogotowiu. Zanim jeszcze samochód się zatrzymał, drzwi pałacu się otworzyły. Luca zamienił kilka słów z krzepkim jegomościem w uniformie, po czym biorąc pod łokieć dygoczącą z zimna Meg, poprowadził ją do bocznego wejścia, które - jak się wkrótce przekonała - wiodło do prywatnych apartamentów.

- To mój ochroniarz Luigi - wyjaśnił Luca. - Jest zły, bo znów go nie poinformowałem, że wychodzę z kasyna. Rano z nim pogadam. Aha, jeśli z jakiegokolwiek powodu będziesz chciała opuścić pałac, Luigi wszędzie cię zawiezie i dotrzyma ci towarzystwa.

- Nie potrzebuję obstawy - burknęła Meg.

- Może nie. — Pchnął drzwi do swojego apartamentu. - Ale skoro wpłaciłem za ciebie kaucję, to... Chcę wiedzieć, gdzie jesteś i czy na pewno wrócisz.

Była zbyt znużona, by się oburzyć czy choćby rzucić ostrą ripostę. Minąwszy Lucę, weszła do luksusowo urządzonego pokoju. Strażnik przy bramie musiał uprzedzić służbę o powrocie księcia, bo światła były zapalone, a w pięknym marmurowym kominku tańczyły płomienie ognia. Na stoliku stała szklanka z whisky, którą Luca wypił jednym haustem. Meg zamarła, po czym z zachwytem zaczęła rozglądać się wkoło. Wszystko idealnie z sobą harmonizowało: czternastowieczne mury, stare meble, wysoki sufit, udrapowane okna, marmurowa posadzka przykryta fioletowym dywanem...

Każdego innego dnia Meg nie zdołałaby się powstrzymać i ruszyłaby na zwiedzanie. Ale dziś stała oszołomiona, dygocząc z

zimna. Widząc wyczerpanie malujące się na jej twarzy, Luca objął ją delikatnie w tali i podprowadził do kominka.

- Nawet latem w pałacu panuje chłód - wyjaśnił z nutą zatroskania w głosie. Przyłożył rękę do czoła Meg, jakby była dzieckiem. - Lekarz zjawi się lada chwila.

- Dzwoniłeś? - Ściągnęła brwi zdziwiona, że niczego takiego nie pamięta, Luca jednak pokręcił głową.

- Prosiłem, żeby Luigi zadzwonił.

Kiedy wzywa ktoś z pałacu królewskiego, lekarz przybywa nawet w środku nocy. Obawy Meg, która nie była pewna, jak wytłumaczyć rozcięcie na czole, okazały się niepotrzebne, tym bardziej że Luca przejął ciężar rozmowy na siebie. Zresztą lekarz nie zadawał zbędnych pytań.

- Konieczne są dwa szwy na łuku brwiowym - przetłumaczył Luca, po czym skrzywił się, słuchając dalszych wyjaśnień. - Doktor mówi, że może ci zrobić zastrzyk znieczulający, ale zastrzyk boli mniej więcej tak samo jak szycie na żywca.

- Żadnych zastrzyków!

- *Il donatore il suo anestetico locale* - oznajmił Luca, zbyt szybko, by Meg mogła cokolwiek zrozumieć.

- Co powiedziałeś? - spytała, gdy lekarz pokiwał głową.

- Żeby cię znieczulił.

- Nie chcę. Po prostu niech założy szwy i już.

- Będzie cię bolało.

- Zastryk też będzie bolał - warknęła. - A następnym razem bądź łaskaw tłumaczyć moje słowa.

Luca otworzył usta, zamierzając się sprzeciwić, ale nie dała mu dojść do głosu.

- Co mówi lekarz?

- Że użyje najlepszych jedwabnych nici i że pod makijażem blizna będzie niewidoczna. Kiedy opatrzy ci ranę, masz wziąć kąpiel i się wyspać... - Urwawszy, Luca zwrócił się do lekarza. - Tak, najpierw kąpiel, potem lekka kolacja i sen. Poproszę pokojówkę, żeby napuściła wody do wanny.

- Wolę prysznic.

Lekarz polał ranę środkiem antyseptycznym, następnie zaczął ją czyścić. Meg zmrużyła oczy.

- Prysznic, tak? A może chodzi o to, że w każdej sprawie zamierzasz mieć odmienne zdanie?

- Owszem, prysznic. I owszem, zamierzam mieć odmienne zdanie.

Słyszając zniecierpliwione westchnienie, uśmiechnęła się. Po chwili wahania Luca jednak odwzajemnił uśmiech.

Zakładanie szwów bolało, choć prawdę mówiąc, spodziewała się większego bólu. Siedziała, przygryzając wargi. Kiedy Luca sięgnął po jej rękę, wyszarpnęła ją. Nie chciała żadnego pocieszenia.

- Jesteś bardzo dzielna - oświadczył, kiedy lekarz spakował torbę i wyszedł, zostawiając ich samych. -Niewiele osób potrafiłoby tak

siedzieć bez ruchu. Właściwie... - Właściwie znał tylko jedną osobę, która w identyczny sposób reagowała na ból: swoją matkę.

- Pozwolisz, że wezmę teraz prysznic? - spytała uprzejmie Meg, nie reagując na komplement.

- Oczywiście. - Skinął głową, starając się wymazać obrazy, jakie ukazywały mu się przed oczami.

Co jej się przydarzyło?

Zastanawiał się nad tym, prowadząc ją do łazienki. Nie musiał sprawdzać, czy wszystko jest na miejscu - w eleganckiej pałacowej łazience nigdy niczego nie brakowało. Grube puszyste ręczniki grzały się na kaloryferze, w kubeczku tkwiła nowa, nieodpakowana szczoteczka do zębów, na szafce stały drogie balsamy nawilżające oraz pachnące ręcznie wykonane mydła. Lucę jednak zaniepokoiło dziwne znużenie na twarzy Meg.

Wsunął rękę do kabiny prysznicowej i puścił strumień wody.

- Zawołaj, gdybyś czegoś potrzebowała - rzekł, choć dobrze wiedział, że go nie zawoła.

Czyżby ktoś wyrządził jej krzywdę? Kto? Pokojówka wniosła do salonu kolację, po czym naląła Luce kolejnego drinka i wyszła. Ledwo zamknęła za sobą drzwi, podniósł szklankę do ust. Zamiast jednak poszukać ukojenia w bursztynowym płynie, zaklął i z furią cisnął szklankę do kominka. Szkło rozprysło się na kawałki, a płomień przybrały błękitny odcień.

O co chodzi z Meg Donovan, z tą złodziejką, która wkradła się do jego serca? Co takiego miała w sobie, że nie potrafi o niej

zapomnieć? Dlaczego przy niej zaczyna gmerać we własnych ponurych wspomnieniach? Meg jest niczym groźny, szybko uzależniający narkotyk; jeden dzień, jeden dotyk, jeden pocałunek, i wystarczy. Luca westchnął ciężko. Znalazł się w szponach nałogu. Pragnął czegoś, czego nie potrafił nazwać, czegoś, co mogło mieć na niego zgubny wpływ. Jak każdy narkoman, uciekł się do kłamstwa: strażnika przekupił, rzeczy Meg wpakował do bagażnika. Gdyby o tym wiedziała, zabrałaby plecak i wyniosła się z pałacu. Znikłaby z jego życia. Była tu, ponieważ wierzy, że wpłacił za nią kaucję; ponieważ jest zbyt dumna, by zaakceptować bezinteresowną pomoc...

W porządku, potraktuje ją jak każdą inną kochankę, a potem, po skończonych uroczystościach, pozbędzie się jej ze swojego kraju oraz myśli. Zacisnął dłonie w pięści. Psiakrew, nie chciał jej stracić, a jednocześnie nie chciał mieć z nią więcej do czynienia.

Meg Donovan oznacza kłopoty.

Nie, poprawił się po chwili, ona nie oznacza kłopotów, ona je ma.

- Dobrze się czujesz?

To dziwne, by ktoś tak kruchy, tak zmęczony, będący w poważnych tarapatkach, zadawał to pytanie człowiekowi z pozoru silnemu i twardemu jak skała. A jednak tak było. Wyłoniła się z łazienki z wilgotnymi włosami, ubrana w obszerny szlafrok, którego poły nerwowo zaciskała pod szyją. Wyglądała bezbronne, niewinnie i po prostu uroczo.

- Oczywiście. - Luca skinął głową. - Na stole stoi gorąca czekolada i jakieś... nie wiem... słodkie wypieki.

Spodziewał się, że Meg odmówi poczęstunku, toteż ucieszył się, gdy usiadła i wypła łyk czekolady. Po chwili podniosła z talerzyka kawałek ciasta, ale się zawahała.

- Jedz - próbował ją zachęcić. Zmarszczył czoło, widząc, jak Meg lekko sztywnieje i odkłada ciasto z powrotem na talerzyk.

- Nie jestem głodna.

- Nie jadłaś w więzieniu. Pamiętasz, co powiedział lekarz? Żebyś zjadła lekką kolację.

Wzruszyła ramionami.

- Co z tego? To była sugestia, a nie polecenie.

- Jak chcesz. - Trochę go to wszystko zaczynało złościć.

Wyciągnął Meg z cuchnącej celi, przywiózł do swojego apartamentu, wezwał lekarza. Zrobił więcej dla tej kobiety, którą znał zaledwie jeden dzień, niż dla kogokolwiek innego. A ona zamiast być wdzięczna, ma czelność się stawiać? Przyszło mu do głowy, że traktuje go tak samo jak pierwszego wieczoru, kiedy pracowała w kuchni: z lekką pogardą, zupełnie jakby uważała się za kogoś lepszego. -Czy chcesz gdzieś zadzwonić?

- Nie sędę, żeby rozmowa w środku nocy z ambasadą australijską coś dała.

- Powiedzą ci to samo co ja. Że dopiero po rozprawie zostanie ci zwrócony paszport... Ale może chcesz zadzwonić do rodziców? -

Oferował jej szansę kontaktu ze światem zewnętrznym,

porozmawiania z bliskimi. Głos miał spokojny, gdyby jednak Meg, która wyciągała dłoń po telefon, podniosła w tym momencie głowę, zobaczyłaby, jak Luca nerwowo przełyka ślinę. - To znaczy do ludzi, którzy cię adopto...

- Do rodziców - poprawiła go. Nagle stropiła się, zabrała rękę, odsunęła się od stołu i zaczęła przeczesywać palcami wilgotne włosy.

- Nie, nie chcę ich niepokoić.

- Od tego są rodzice. Żeby niepokoić się o dzieci.

- Zadzwoń do nich po spotkaniu z prawnikiem, kiedy będę wiedziała, co i jak.

Nigdy w życiu tak bardzo nie potrzebowała kontaktu z ojcem i matką. Miała ochotę usłyszeć ich głosy, spytać o radę, prosić o pomoc... Ale nie mogła wyciąć im takiego numeru. Nie po raz drugi.

Rozczesując włosy, przypomniała sobie, jak bardzo zdenerwowali się, kiedy im powiedziała, że chce wyruszyć w podróż. Tygodniami, a raczej miesiącami uspokajała ich, tłumaczyła, że wszystko będzie dobrze, żeby się nie martwili; bo ona sobie poradzi.

Zamknęła oczy. Pewnie siedzą teraz na tarasie, wygrzewając się w popołudniowych promieniach słońca. Nie, nie chce znów sprawiać im bólu. Dlatego cofnęła rękę i nie wzięła od Luki telefonu.

- Wyglądasz lepiej - rzekł po chwili.

- Czuję się lepiej - przyznała. - Wiesz, zanim jeszcze zgarnęła mnie policja, myślałam o tym, żeby jak najszybciej zmyć z siebie olejek do opalania i piasek. - Pokręciła głową. - Boże, to się wydaje tak odległe...

- Wiele się dziś wydarzyło.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że Alex to Alessandro. - Roześmiała się. - A z drugiej strony...

- Też jesteś adoptowana - zauważył Luca. - Kto wie, może w twoich żyłach również płynie królewska krew? To chyba marzenie każdego adoptowanego dziecka, prawda? Znaleźć swoich biologicznych rodziców...

- Nie moje. - Wypiła łyk czekolady. - Ja od najmłodszych lat wyobrażałam sobie, że jestem adoptowana. Ale do adopcji trafiłam, kiedy byłam już duża - dodała, widząc pytające spojrzenie Luki.

- Ile miałaś lat?

- Dwanaście.

- A twoi biologiczni rodzice? Zginęli?

- Nie. Żyją. Fizycznie mają się świetnie.

- Nie rozumiem... - Zmarszczył czoło. Zdziwił go nacisk na słowo „fizycznie”. I nagle w nieruchomej twarzy Meg dostrzegł ból. - Kiedy mówisz fizycznie...

- Po prostu niektórzy ludzie nie powinni mieć dzieci - oznajmiła stanowczo, po czym skierowała rozmowę na nieco inne tory. - Twierdzisz, że Alex się ożenił?

- Tak. Zakochał się po uszy i natychmiast się oświadczył. Jego żona, Amelia, jest pielęgniarką.

W powietrzu wyczuwało się napięcie. Meg odstawiła pusty kubek. Czekoladę wypięła, ranę miała opatrzoną, wszystkie zalecenia lekarza, prócz jednego, wypełniła...

- A teraz do łóżka - rzekł Luca, przerywając ciszę.

- Dobrze. - Wstała, rozglądając się nerwowo. Pragnął wziąć ją w objęcia, pocałować, sprawić, by zapomniała o koszmarnych przeżyciach, ale wiedział, że Meg wcale tego nie chce. I po raz pierwszy w życiu on, który nigdy niczego nie musiał sobie odmawiać, swoje potrzeby i pragnienia odsunął na dalszy plan.

- Zostanę na kanapie. A ty śpij na łóżku. Lekarz powiedział, że musisz wypocząć.

- Myślałam... - Była wdzięczna za odroczenie wyroku, a jednocześnie zbita z tropu. - Myślałam, że będziesz chciał...

- Się z tobą przespać? - dokończył niespodziewanie ostrym tonem. - Kiepska byłaby z ciebie dziś kochanka. Wychodząc z łazienki, nie spojrzałaś w lustro?

Była zbyt zmordowana, aby się złościć lub obrażać, i zbyt szczęśliwa, że nie musi uczestniczyć w erotycznym maratonie, by silić się na ripostę. Łóżko było duże, miękkie, pościel cudownie chłodna.

Wyciągnęła się wygodnie, ale nie była w stanie się odprężyć. Zamknięte powieki nie spowodowały amnezji, nie sprawiły, że dzisiejsze wydarzenia znikły jej z pamięci.

Starła się nie myśleć o tym, co się dziś stało. Bez skutku. Kiedy w końcu zasnęła, znów była w więziennej celi, ale ładniejszej niż poprzednia. W tej ściany miały jasnoróżowy kolor, na łóżku zamiast brudnego szarego koca leżał śliczny brzoskwiniowy, a z półki patrzyły na nią pluszowe misie.

Przebywała w sypialni, którą zajmowała w dzieciństwie, sypialni z pozoru cieplej, idealnej, w rzeczywistości ponurej i złowrogiej.

Jednakże kiedy tym razem krzyknęła przez sen, nie odpowiedziała jej głucha cisza. Tym razem ktoś przyszedł, żeby ją pocieszyć.

Tulił ją do siebie, lecz bez podtekstów erotycznych. O dziwo, to wcale nie wymagało wielkiego poświęcenia. Próbował ją uspokoić, ukołysać do snu. Po raz pierwszy był w łóżku z kobietą i nie myślał o seksie; myślał wyłącznie o niej. Okrył kołdrą jej ramiona, wciągnął w nozdrza zapach świeżo umytych włosów. Tak, dziś ją potrzyma w objęciach, pocieszy, utuli, a jutro... jutro wszystko wróci do poprzedniego stanu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Śniadanie czeka!

Słyszając ostre walenie do drzwi i donośny głos Luki, Meg, potwornie skrepowana, poderwała się na łóżku.

Czułaby się lepiej, gdyby uprawiali dziki seks, ale tak nie było. Obudziła się sama w wielkim pustym łóżku i kiedy przypomniała sobie ostatnie dwa dni, miała ochotę zapaść się pod ziemię. Nie chodziło o posądzenie o kradzież biżuterii i nie o to, że na oczach przechodniów policja wpakowała ją do radiowozu i przewiozła do aresztu. Chodziło o to, co się później wydarzyło, kiedy już położyła się spać: zaczęła krzyczeć przez sen. Luca przybiegł wystraszony, wziął ją w ramiona, a ona tuliła się do niego przez całą noc...

Jękąwszy cicho, przekręciła się na bok i wciągnęła w nozdrza korzenny zapach, którym wciąż przesiąknięta była pościel. Na poduszce zobaczyła wgniecenie po głowie Luki. Tam, gdzie leżał, łóżko nadal było ciepłe. Boże! Zastanawiała się, skąd ma wziąć siłę, by wstać, opuścić sypialnię, spojrzeć Luce w twarz.

- Dzień dobry!

Z udawanym uśmiechem, bardziej promiennym od słońca wpadającego przez okno, wparowała do salonu. Odetchnęła z ulgą, widząc, że Luca siedzi przy pięknie udekorowanym stole, zasłonięty rozłożoną gazetą. Ciężka woń świeżych kwiatów mieszała się z aromatem kawy. Białe wykrochmalone serwetki i ciężkie srebrne sztućce spotykane jedynie w najelegantszych restauracjach

uzmysłowiły jej, w jak skromnych lokalach żywiła się w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

- *Buongiorno*. - Wskazał ręką w stronę srebrnego wózka, który stał nieopodal. - Częstuj się, proszę.

Poczęstowałyby się, gdyby na wózku zobaczyła dzbanek mleka i płatki śniadaniowe, ale wózek dosłownie się ugiął. Czego tam nie było! Kilka gatunków szynki, pasztety, oliwki do wyboru, do koloru, sałatka owocowa... Meg stała niezdecydowana: dlaczego włoskie śniadania bardziej przypominają kolacje? Ona sama była amatorką takich śniadań, jakie jadają Francuzi: chrupkie pieczywo, gorąca czekolada. Tu było wszystkiego za dużo.

- Jeśli wolisz coś na ciepło, zaraz zadzwonię do kuchni...

- Och, nie - zaprotestowała. Na samą myśl o tym zrobiło się jej niedobrze. Chociaż pokonała chorobę i coraz lepiej czuła się we własnej skórze, to jednak wciąż nie bardzo lubiła jeść przy obcych, zwłaszcza o tak wczesnej porze.

Dlatego pominęła wszelkie wędliny i nasączone oliwą miejscowe przysmaki, a zamiast tego przygotowała sobie śniadanie na wzór francuski: wzięła grubą kromkę chleba posypanego solą kamienną, ze srebrnego dzbanka nalała szklanek ciepłego mleka, a do niej wlała odrobinę kawy gęstej jak melasa.

- No chodź. - Niecierpliwym ruchem Luca wskazał miejsce przy stole. - Muszę zaraz lecieć do pracy... To całe twoje śniadanie? - zdziwił się. - Słuchaj, naprawdę mogę zadzwonić na dół do kucharza, to żaden problem...

- Nie, dziękuję. Niczego więcej mi nie trzeba.

- W porządku. Kolację zjemy w mieście. Z dala od pałacu, z dala od kasyna. Znam sympatyczną nadmorską knajpkę, w której podają najlepsze na świecie ryby. To specjalność naszej wyspy... - Nagle urwał, bo na twarzy Meg nie dostrzegł entuzjazmu. - Coś nie tak?

- Nie, dlaczego pytasz?

- Bo nic nie mówisz.

- Jest dopiero siódma rano - oznajmiła. - Jeszcze się nie obudziłam. - Wykupił ją z więzienia, zapłacił za jej towarzystwo, ale chyba nie spodziewał się, że o tej porze będzie ćwierkać jak skowronek?

- Och, przepraszam za pobudkę - rzekł ironicznym tonem. - Może jutro postaraj się pierwsza wstać.

Najwyraźniej lubi, by jego towarzyszki tryskały energią od świtu do nocy. Podniósł gazetę, którą przed chwilą odłożył na bok, i kontynuował:

- Poproszę stylistkę, żeby kupiła ci ubranie. Masz jakieś preferencje?

- Preferencje? - Ponieważ na nią nie patrzył, zanurzyła chleb w kawie. - Mogę sama pójść do sklepu.

- W czym? W moim szlafroku? - Wyjrzał znad gazety. - A jak byś zapłaciła za zakupy? Pewnie mogłabyś zrealizować czek albo sprzedać coś z biżuterii... Chociaż nie, policja przecież zatrzymała wszystkie twoje rzeczy! - Uśmiechając się kwaśno, wrócił do

przerwanej lektury. - Aha, zamówię ci wizytę u kosmetyczki. Masz spalone włosy. Niech ci je ufarbują, może trochę przystrzygą.

Zastanawiała się, gdzie się podział czuły mężczyzna, który w nocy trzymał ją w ramionach, uspokajał i pocieszał. Z drugiej strony czuła niemal ulgę, że zniknął. Z sarkastycznym i nieprzyjemnym Lucą łatwiej sobie poradzi; woli go nienawidzić niż...

- To wszystko? - zapytała gniewnie. Nigdy włosów nie farbowała, a spalone były od kąpieli w morzu i wielu godzin spędzonych na słońcu. - Czy może jeszcze mam sobie coś poprawić, żebyś był zadowolony?

- Nie znam się na babskich zabiegach pielęgnacyjnych. - Wzruszył ramionami. - Naradz się z kosmetyczką. Zrobi ci, co będziesz chciała, depilację, pedikiur...

- A co z prawnikiem? - spytała Meg, patrząc, jak ręce Luki zaciskają się na gazecie. Jeszcze moment, a ją zgniecie. - Może jak będziesz umawiał mnie z fryzjerem i kosmetyczką, znalazłbyś chwilę, żeby umówić mnie również z prawnikiem?

- Nie znalazłbyś chwilę. - Wzruszył ramionami.

- Święto.

- Czasem twój angielski woła o pomstę do nieba.

- Podobnie jak twoje maniery przy stole, kiedy myślisz, że nikt na ciebie nie patrzy. - Odłożył gazetę, przyłapując Meg na maczaniu pieczywa w kawie.

- Kiedy jednak pojawisz się w towarzystwie członka rodziny królewskiej, ktoś zawsze będzie patrzył. Lepiej, żebyś o tym pamiętała. - Na moment zamilkł.

- Aha, do kosmetyczki pojedziesz z moją mamą. Ona uwielbia takie zabiegi.

- Z twoją mamą? - Meg wybuchnęła śmiechem.

- Nie za wcześnie, żebym poznawała teściów?

- Nie żartuj, proszę - skarcił ją. - Jesteś siostrą Alessandra. To naturalne, że chcę cię przedstawiać mojej matce. Zresztą jutro uroczyście odchodzimy Święto Niroli. W pałacu odbędzie się bal, na który oczywiście jesteś zaproszona. Mama chętnie udzieli ci wskazówek, jak w takiej sytuacji dama powinna się zachowywać.

- Nie lepiej, żebym się nie pokazywała? A jeśli ktoś mnie rozpozna?

- Zapewniam cię, że w wieczorowym stroju i po wizycie w gabinecie kosmetycznym będziesz nie do rozpoznania. A tak w ogóle to moje kochanki nie mają zwyczaju spędzać czasu na nicnierobieniu.

- Oczywiście, że nie! W oczekiwaniu na powrót swego pana i władcy zajmują się stroszeniem piórek i opróżnianiem głowy z wszelkich własnych myśli i poglądów!

Chyba posunęła się za daleko. Mimo śniadej cery widać było, że Luca zbladł. Utkwił w Meg swoje czarne jak węgiel oczy, spojrzeniem nakazując jej, aby milczała.

- Lubię piękne kobiety. - Wstawszy od stołu, podszedł do krzesła, na którym siedziała, ujął w palce brodę Meg i przez moment

bacznie się w nią wpatrywał. - Wiesz, tak ładna kobieta nie powinna mieć w sobie tyle... - przez chwilę szukał właściwego słowa - tyle goryczy. Złość naprawdę szkodzi piękności, a ty się w niej pławisz. Nie zapominaj, że gdyby nie ja, gniłabyś w więzieniu tydzień lub dwa.

- Bywałam w gorszych tarapatach - warknęła. Wcale nie kłamała, lecz Luca pokręcił głową.

- Kiedy wszedłem do celi, w twoich oczach był strach. A minęło zaledwie parę godzin, odkąd trafiłaś za kratki. Jeśli jednak chcesz tam wrócić, odwiozę cię; wystarczy jedno twoje słowo.

Wiedziała, że mówi serio. Wiedziała też, że za nic w świecie nie chce tam wrócić. Znowu poczuła ohydny dotyk rąk strażnika, który ją obmacywał. Na samą myśl o tym wzdrygnęła się; kropelki potu zrosiły jej czoło. Luca musiał zauważyć, że coś dziwnego się z nią dzieje, bo gniew w jego oczach ustąpił miejsca zmieszaniu.

- Tu masz wszystko, czego ci potrzeba - powiedział cicho. - Mimo to ciągle ze mną walczysz.

- Nie... nie walczę. - Oddech miała urywany. Perspektywa powrotu do celi napawała ją przerażeniem. W pałacu przynajmniej cieszy się wolnością, może liczyć na pomoc adwokata i, co ważniejsze, wiedziała, że nie stanie się jej krzywda. Że Luca, mimo swego zadufania i arogancji, zaopiekuje się nią. - Nie walczę z tobą. Chcę pięknie wyglądać na balu. I zobaczyć, jak mieszkańcy Niroli świętują.

W oczach Luki spodziewała się ujrzeć błysk triumfu, on jednak zamrugał, zdziwiony zmianą, jaka się w niej dokonała, i po chwili cofnął rękę.

- Nie zawiodę cię - obiecała solennie Meg.

Godzinę po wyjściu Luki rozległo się pukanie do drzwi. Do salonu wkroczyła kobieta w średnim wieku, która przedstawivszy się jako Laura, serdecznie ucałowała Meg w oba policzki.

- Pani jest mamą Luki? - upewniła się Meg.

- Tak - odparła Laura i wyjaśniła, że przyszła pomóc Meg dokonać wyboru. Mówiła po angielsku płynnie, choć nie tak dobrze jak Luca.

Dokonać wyboru? Meg otworzyła usta, ale zanim zdążyła o cokolwiek zapytać, do salonu wparowała stylistka, nie z trzema lub czterema sztukami odzieży, ale z trzema lub czterema wieszakami na kółkach, które zawierały dosłownie wszystko: sukienki, bieliznę, koszule nocne, kostiumy kąpielowe, buty.

- Mój syn o niczym nie zapomina - oznajmiła z dumą Laura, kiedy oszołomiona Meg podeszła bliżej. - Śmiało, moje dziecko. Bierzmy się do roboty.

Całkiem przyjemna była to robota. Najwyraźniej każda kochanka Luki, nawet taka, która nie miała szansy zabawić dłużej w jego życiu, musi odpowiednio wyglądać. Kiedy szafa była pełna najnowszych włoskich ciuszków, a Meg miała na sobie stosowny strój, Laura wezwała samochód. Kierowca, pędząc, jakby goniło go

stado wilków, zawiózł je do luksusowego gabinetu odnowy, w którym zajęto się wysuszonymi włosami Meg.

- Nie bój się - powiedziała Laura, kiedy Meg siedziała na fotelu przed lustrem, a fryzjerka oglądała jej włosy, kręcąc z niezadowoleniem głową. - To prawdziwa mistrzyni. Z najgorszych straków potrafi wyczarować чудо.

W tym czasie, kiedy fryzjerka zajmowała się fryzurą Meg, Laura, elegancka i przyzwyczajona do dbania o siebie, zamówiła sobie zabieg oczyszczania skóry. Rozmowa toczyła się swobodnie. Na szczęście matka Luki nie zadawała zbyt wielu osobistych pytań; ograniczyła się do udzielania pożytecznych wskazówek na temat tego, jak siostra księcia Alessandra powinna się zachowywać.

- Oczywiście Luca będzie miał wszystko pod kontrolą. Gdyby jednak dziennikarze zaczęli cię nękać, po prostu uśmiechaj się i nic nie mów.

- Wątpię, żeby kogokolwiek interesowało, co myślę - rzekła Meg.

Laura uniosła brwi.

- Chyba nie jesteś aż tak naiwna? Każda kobieta, z którą pokazuje się mój syn, wzbudza zaciekawienie. Zwłaszcza teraz, kiedy Luca może zostać królem.

- Królem? Luca? - Meg obróciła się tak gwałtownie, że fryzjerce wypadł z ręki grzebień.

- A dlaczego nie? Król Giorgio podupada na zdrowiu. Twojego brata bardziej interesuje medycyna niż rządzenie krajem, więc

wszystkie oczy są teraz skierowane na mojego syna. - Laura popatrzyła znacząco na młodszą kobietę. -I oczywiście na jego piękną narzeczoną.

- Nie jestem żadną narzeczoną! - Meg podskoczyła jak oparzona.
- Myśmy dopiero się poznali. To nie...

- Żartuję, kochanie. - Laura rozciągnęła wargi w uśmiechu, który nie sięgnął jej oczu. - Ale tak napiszą dziennikarze. Zawsze pojawiają się spekulacje na temat partnerek Luki, teraz jednak media szczególnie bacznie mu się przyglądają. Dlatego to takie ważne, żebyś się odpowiednio zachowywała. Kiedy zrobimy się na bóstwa, wrócimy do pałacu na lunch. Zdradzę ci wtedy parę sztuczek.

Nie było szansy, aby ktokolwiek w kasynie ją rozpoznał. Kiedy po powrocie do apartamentu Luki Meg przyjrzała się sobie w zawieszonym nad kominkiem lustrze, ledwo sama siebie rozpoznała.

Spalone słońcem wysuszone włosy były odległym wspomnieniem. Teraz równo przycięte, w kolorze pszenicy, opadały kaskadą na ramiona. Meg miała zdrową cerę, skórę idealnie gładką, kości policzkowe wyraźnie zaznaczone. Wszystko to było dziełem zdolnej młodej wizażystki, prawdziwej mistrzyni w swym fachu, która delikatnymi pociągnięciami pędzelka i opuszkami palców uformowała jej całkiem nową twarz.

Meg ponownie spojrzała do lustra; zobaczyła wielkie niebieskie oczy i lśniące usta, lekko wydęte, jak u modelek występujących na okładkach pism. Nawet ciało miała teraz inne. Stylistka piała z zachwytem nad jej szczupłą sylwetką. Osobie w lustrze rzeczywiście

wiele kobiet mogłoby pozazdrościć figury, Meg jednak czuła się rozczarowana. Krągłości, o które tak ciężko walczyła, niemal całkiem skrywała prosta elegancka szmizjerka, a nogi w butach na niebotycznie wysokich obcasach wydawały się przeraźliwie długie i chude.

Przygotuj Luce drinka, zadźwięczały Meg w głowie słowa Laury; i z promiennym uśmiechem powitaj go w domu.

Boże, cóż on najlepszego zrobił?

Kiedy wszedł do holu, dosłownie go zamurowało. Och, przyzwyczajony był do pięknych kobiet, idealnego makijażu, nieskazitelnych fryzur. Lubił to. Dlatego nalegał, żeby Meg wybrała się do gabinetu. Ale kiedy zobaczył, jak idzie w jego stronę, trzymając przygotowanego wcześniej drinka i z wymuszonym uśmiechem na wymalowanych wargach pyta cicho, jak mu minął dzień, poczuł... chyba smutek. Gdzie się podziała ta przebojowa dziewczyna, którą zostawił tu dzisiaj rano? Gdzie się podziała ta czuła, krucha istota, którą wczorajszej nocy tulił?

- Jak było w pracy?

- Nudno. - Błysnął zębami w uśmiechu. - A ty co porabiałaś?

- Spędziłam pół dnia w gabinecie kosmetycznym.

- Z moją mamą?

- Tak. - Byli lekko spięci, jak dwoje nieznajomych, którzy muszą prowadzić z sobą kulturalną rozmowę. - To czarująca osoba - dodała po chwili Meg. - Widać, że cię uwielbia.

- Czasem strasznie się rządzi, próbuje narzucić własne zdanie, ale robi to w najlepszych intencjach.

- Polubiłam ją. To znaczy, mogłabym polubić, gdyby... - Urwała, zreflektowawszy się, że dalsza znajomość z matką Luki nie wchodzi w rachubę. Ani czas na to nie pozwala, ani protokół dworski. - Na którą zamówiłeś stolik? - spytała, siląc się na jeszcze efektowniejszy uśmiech. - Robię się głodna.

- Stolik zawsze będzie na nas czekał.

- Świetnie. - Uśmiech na jej wargach nawet nie zadrgał.

Pogwizdując cicho, Luca podszedł do telefonu i połączył się z ochroniarzem. Umówili się przed pałacem. Odkładając słuchawkę, ponownie zaczął się zastanawiać, co mu strzeliło do głowy, żeby wysłać Meg do salonu odnowy.

- Z nikim nie rozmawiaj - poinstruował ją, kiedy zbliżali się do restauracji. - Gdyby ktoś próbował nas zatrzymać czy do nas zagadać, uśmiechnij się, ale nie przystawaj.

- Dobrze, oczywiście. - Starając się ukryć zdenerwowanie, wzięła głęboki oddech.

Kiedy weszli do restauracji, w sali najpierw zapadła cisza, potem rozległy się podniecone szepty. Wysokie rachunki za kolację są o wiele mniej bolesne, kiedy można pochwalić się znajomym, że spędziło się wieczór razem z księciem Luca Fierezza.

- Wyśmienicie tu gotują.

Luca prowadził rozmowę, jakby znajdowali się w sali tylko we dwoje. Nie zwracał uwagi na kręcących się wokół kelnerów i

siedzących przy sąsiednim stole ochroniarzy. Sprawiał wrażenie, jakby nie widział, że wszyscy w restauracji bacznie mu się przyglądają. Dla Meg jednak to była mordęga. Każdy kawałek pysznego jedzenia niemal utykał jej w gardle, każda próba powiedzenia czegoś zabawnego kończyła się niepowodzeniem.

- Tak, rzeczywiście mają doskonałych kucharzy - przytaknęła, nabierając na widelec odrobinę ryby. Była przerażona: zjedli już cztery przystawki, a dopiero teraz przystępowali do głównego dania.

Najpierw dostali przystawkę, której nie zapomni do końca życia. Każdy kęs stanowił prawdziwą rozkosz. Jeszcze nigdy nie jadła oliwek, które miałyby tak autentycznie oliwkowy smak. Pochwaliła je dopiero, gdy kelner zabrał pusty talerz. Potem na stole pojawiła się doskonała sałatka krewetkowa polana oliwą i olejkiem pomarańczowym, który, jak wyjaśnił Luca, był lokalną specjalnością. Gdyby australijskie przepisy celne na to zezwalały, chętnie kupiłaby kontener takiego olejku i wysłała statkiem do domu.

Z oliwkami i sałatką poradziła sobie bez problemu. Kłopoty zaczęły się przy trzeciej przystawce. Na talerzu leżały trzy ogromne pierożki ravioli z nadzieniem serowo-szpinakowym, polane gęstym sosem.

- Moje ulubione - powiedział Luca, sięgając po nóż i widelec. - Salute!

- Salute. - Meg wzięła kawałek do ust i czym prędzej popiła go dużym haustem wody.

- Nie smakują ci? - Zmarszczywszy czoło, Luca patrzył, jak Meg przesuwa jedzenie po talerzu.

- Ależ nie, są doskonałe! Powiedz, jak ci minął...

- Czwarty raz o to pytasz - Luca przerwał jej w pół zdania. - A trzy razy powiedziałaś, że moja matka jest czarującą kobietą.

Omówiliśmy już pogodę, jedzenie, kurs wymiany...

- Przykro mi, jeśli cię nudzę. - Oczy zapłonęły jej gniewem.

- Tego nie powiedziałem - warknął zniecierpliwiony. - Po prostu...

- Co? Po prostu co? - Odłożyła z brzękiem sztućce. Starła się nie podnosić głosu, ale wyraz zawodu w oczach Luki sprawił, że nie potrafiła zapanować nad emocjami. Oczywiście nikt, nawet Luigi, który siedział półtora metra dalej, nie domyślał się, że rozmowa przebiega w innej niż przyjacielska atmosferze. Meg bowiem pilnowała się, by uśmiech nie znikł jej z twarzy.

- Najpierw w sposób bardzo nieuprzejmy dajesz mi do zrozumienia, że wyglądam jak kocmołuch, że zachowuję się nieodpowiednio, że mam okropne maniery, a kiedy jestem elegancko ubrana, kiedy trzymam łokcie przy sobie i usiłuję prowadzić miłą rozmowę, ty okazujesz znudzenie! A teraz przepraszam, chciałabym pójść do toalety. - Położyła serwetkę na stole i już miała wstać, gdy nagle zmieniła zdanie. Jej oczy ciskały gromy, choć na ustach wciąż gościł uśmiech. - Zdecyduj się, Luca, czego ode mnie chcesz - powiedziała cicho. - Bo się gubię. Ciągłe zmieniasz reguły. A przecież

robię, co mi każesz. Wystroiłam się, nabrałam obycia, mogę pójść z tobą do łóżka...

- A potem zwymiotować?

Chwycił ją za nadgarstek, zanim poderwała się na nogi.

Uświadomił sobie, że za daleko się posunął, kiedy zobaczył w jej oczach wyraz lęku. To nie mogło być udawane, podobnie jak drżenie głosu.

- Możemy stąd wyjść? - spytała ochryple.

- Przepraszam, nie chciałem cię zdenerwować. Powinienem był ugryźć się w język... Nie sądziłem, że tak zareagujesz.

Samochód prowadził Luigi; oni siedzieli z tyłu. Mimo panujących ciemności Luca widział rumieńce gniewu na twarzy Meg; makijaż nie był w stanie ich ukryć.

- Nie znasz mnie, Luca. Nic o mnie nie wiesz. Miała ochotę poprosić, by Luigi stanął. Chciała wysiąść, uciec, zostawić wszystko za sobą. Na myśl o powrocie do pałacu poczuła się klaustrofobicznie. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że nigdzie nie zdoła się przed Luca schować. Odnosiła wrażenie, że potrafi przeniknąć ją na wylot, że czyta w jej myślach, że z każdą minutą coraz bardziej ją obnaża, zdziera z niej jedną warstwę ochronną po drugiej. Że wkrótce zostanie naga, bezbronna...

- Może byśmy się kawałek przeszli? - rzekł, gdy minęli bramę.

Pomógł Meg wysiąść z samochodu, następnie zwrócił się do ochroniarzy. Perorował coś po włosku, a ona stała obok, z rozkoszą

wciągając w płuca chłodne nocne powietrze. Po chwili samochód odjechał. Zostali sami na pustej drodze.

- Zawsze muszę podawać im swoją marszrutę - mruknął. - Jestem na własnym terenie, zamkniętym i ogrodzonym, a mimo to muszę się spowiadać, któredy będę szedł do domu. Powiedziałem, że pójdziemy brzegiem morza. Nie masz nic przeciwko temu?

Pokręciła głową.

- Nie znoszę tłumaczenia się. Pewnie dlatego wolę mieszkać w budynku kasyna. Ale to nie będzie możliwe, kiedy...

Poznała dziś dziesięć zasad, których musi przestrzegać władca Niroli. Nie powinna więc była o nic pytać, tym bardziej że urywając w pół zdania, Luca wyraźnie dał do zrozumienia, że pragnie zmienić temat. Jednakże o ileż łatwiej było rozmawiać o nim niż o sobie, koncentrować się na jego problemach niż na własnych.

- To znaczy, musiałbyś zrezygnować z prowadzenia kasyna, gdybyś zasiadł na tronie?

Przez chwilę, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność, nic nie mówił. Kiedy dotarli na skraj pięknej złocistej plaży, przystanął, czekając, aż Meg zdejmie sandały.

- Możesz je tu zostawić - rzekł, kiedy się po nie schyliła. - Nikt ich nie ukradnie. To prywatna plaża.

- Jest niesamowita. - Zarówno w Australii, jak i podczas swoich wędrówek po świecie widziała mnóstwo pięknych plaż, lecz jeśli gdziekolwiek istniał kawałek raju na ziemi, to właśnie go odnalazła. Piasek miękki jak puch, w kolorze jasnego złota, rysujący się na tle

rozwieżdzonego nieba imponujący zamek, ciepłe morze delikatnie omywające bosc stopy...

- To wszystko może być moje - szepnął Luca. Stał zwrócony plecami do morza, patrząc w głąb swojej ukochanej wyspy. W jego głosie nie było jednak podniecenia czy radości, raczej znużenie. - Jeśli zostanę królem.

- A chcesz zostać?

- A ty byś chciała?

Długo zastanawiała się nad odpowiedzią. Nawet nie potrafiła sobie wyobrazić, jak by się czuła w roli władczyni lub żony władcy, na szczęście jej to nie groziło. Jednakże w wypadku Luki perspektywa zostania królem była całkiem realna. Zerknęła na jego zamyśloną twarz. Hm, jako władca nie miałby żadnej prywatności; każdy jego krok byłby uważnie śledzony. Już teraz płacił wysoką cenę za życie w luksusie...

- Nie, nie chciałabym - przyznała. - Jestem bardzo skryta.

Władca natomiast... - szukała odpowiedniego słowa.

- Jest własnością publiczną? - podsunął Luca. - Masz rację. Ja jednak nie znam innego życia... - Na moment zamilkł. - Praca stanowi dla mnie odskocznię; prowadzę interesy, zajmuję się kasynem, dzięki temu przez kilka godzin dziennie mogę być zwykłym Luca. Jeżeli zostanę królem, ze wszystkiego będę musiał zrezygnować.

- Koniecznie?

- Takie są zasady. Pewne zasady obowiązują również księcia... - Mimo że jedwabny garnitur, który miał na sobie, kosztował

kilkanaście tysięcy dolarów, Luca wyciągnął się na piasku i gestem zaprosił Meg, aby poszła w jego ślady. - Oczywiście w młodości je ignorowałem. - Uśmiechnął się smutno. - Teraz bardziej staram się ich przestrzegać. Ale jeśli zostanę królem...

- Wtedy zasad do przestrzegania będzie więcej?

- O wiele. I jedna z nich głosi, że nie można pracować zawodowo. Gdyby twój brat miał zasiąść na tronie, musiałby zrezygnować z bycia lekarzem. Po prostu władca Niroli musi poświęcić życie królestwu.

- Alex nigdy nie zrezygnuje z medycyny! - Meg nie miała co do tego wątpliwości. - To jego życie, ale prowadzenie...

- ...kasyna nie jest tak szlachetnym zajęciem? - Wzruszył ramionami. - Jakie to ma znaczenie? W królewskiej rodzinie dziecko od małego wie, że różni się od innych dzieci. Że nie będzie mogło spełnić swoich marzeń. Odkąd pamiętam, żyję ze świadomością, że może kiedyś zostać królem. W skrytości ducha modliłem się, aby nigdy do tego nie doszło. Ale jeśli trzeba będzie, zasiądę na tronie.

- Co na to twoja matka?

- A co ma mówić? Która matka nie chciałaby, żeby jej syn był królem?

Mnóstwo matek, pomyślała Meg, ale zachowała to dla siebie. Czuła, jak przepaść między nią a Lucą się powiększa. Ich światy tak bardzo się różnią! Coś jej jednak nie dawało spokoju.

Pamiętała nutę goryczy w głosie Laury, kiedy wspomniała o Aleksie. Chyba wbrew temu, co Luca sądzi, Laura wcale nie cieszy się na myśl, że jej syn miałby rządzić Niroli.

- A twój ojciec? - spytała Meg, zdobywając się na odwagę. - Co by powiedział?

- Nic - odparł ponuro Luca. - O tej porze byłby zbyt pijany, aby wypowiedzieć pół zdania. - Uśmiechnął się sardonicznie, widząc jej zgorzzone spojrzenie. - Teraz już wiesz. Możesz sprzedać wiadomość prasie brukowej.

- Nigdy bym tego nie zrobiła! - zawołała oburzona. - Słuchaj, kiedy stwierdziłeś, że...

- Dość o mnie - przerwał jej Luca. - Opowiedz mi coś o sobie. Przekręciwszy się na bok, utkwiał w niej wzrok. Siedziała zadumana, obejmując rękami kolana.

- Na przykład co?

- Na przykład: czym się zajmujesz? Dlaczego wyruszyłeś w świat? Jak słusznie zauważyłaś, nic o tobie nie wiem.

- Ja też niewiele o sobie wiem. Dlatego podróżuję; poznaję siebie, poznając świat. A pracuję w hotelu w Queenslandzie jako recepcjonistka.

- Sprawia ci to przyjemność?

- Nie. - Wzruszyła ramionami. - To znaczy, mam fajnych współpracowników, pensja wystarcza na opłacenie rachunków, ale nie jest to coś, co chcę robić całe życie.

- A co byś chciała?

- Dobrze pytanie! Przyślę ci pocztówkę, jak już będę wiedziała.

- No dobrze, a czy... Czy w tej Australii czeka na ciebie jakiś narzeczony?

Miała wrażenie, jakby autentycznie interesowała go odpowiedź. Po chwili jednak skarciła się: idiotka! Co go obchodzą twoje sprawy? Luca Fierezza chce od ciebie tylko jednej rzeczy i lepiej, byś o tym pamiętała.

- Nie, nie ma nikogo takiego.

- A był? Czy dlatego uciekłaś z domu?

- Nie uciekłam - odparła butnie. - I nie, nigdy nie byłam zakochana.

- Masz dzieci?

- Oczywiście, że nie. - Roześmiała się. - Przecież powiedziałam, że z nikim nie jestem związana.

- W dzisiejszych czasach wiele kobiet samotnie wychowuje potomstwo - zauważył. - A w przyszłości chciałabyś mieć?

Ponownie wybuchnęła śmiechem.

- Twoja mama parokrotnie mi przypominała, że rozmowa powinna być lekka, przyjemna...

Luca przewrócił oczami.

- Na szczęście nie ma z nami Laury. A więc...?

- Nie wiem. - Przez moment w milczeniu wpatrywała się w morze. Dziwne, że Luca zadawał pytania, jakie ją samą nurtowały. - W razie czego przyślę ci kolejną pocztówkę.

Nie mógł się powstrzymać i wyciągnął rękę.

Mimo że siedzieli koło siebie, że rozmawiali, miał wrażenie, jakby patrzył na Meg z odległości, jakby stał u siebie na balkonie i obserwował samotną postać w dole na plaży. Samotną i tak nieszczęśliwą, że pragnął ją wziąć w ramiona i pocieszyć. Ale kiedy ujął jej dłoń, Meg podskoczyła jak oparzona i wyszarpnęła ją gwałtownie. Niezrażony, ponownie zacisnął rękę na jej dłoni. Czuł, jak mu się opiera, jak próbuje się oswobodzić; czuł, jak krew pulsuje jej w żyłach, a potem jak tętno powoli się uspokaja i serce zaczyna bić normalnym rytmem. W jego oczach pojawił się błysk zadowolenia.

Była jak kot. Nie domowy kot, który wskakuje na kolana i się łąsi, lecz jak to małe dzikie stworzenie, które pamiętał z dzieciństwa: przyszło w nocy do pałacu, miauczało przeraźliwie, żeby je wpuścić do środka, po czym prychało gniewnie, gdy ktoś chciał się do niego zbliżyć.

Laura wyniosła zwierzęciu jedzenie i picie.

Oczami wyobraźni wciąż widział matkę, wytwornie ubraną, z koliaż na szyi, diademem we włosach, stawiającą na zewnątrz dwie miseczki.

- *Perche?* - zapytał zdziwiony. Dlaczego? Co ją obchodził ten mały futrzany dzikus, który wcale nie chciał jej pomocy? Po co wyszła na zimno? Żeby ją ofuknęło to małe niewdzięczne stworzenie? Teraz jednak rozumiał: radość i satysfakcję można czerpać z różnych źródeł.

Zgiełk, ruch, setki spraw do załatwienia... Zawsze tak było, gdy zaglądał do kasyna. Przywykł do tego. Dziś jednak wszystko działało

mu na nerwy. Po raz pierwszy w życiu pragnął wrócić do domu, do Meg.

- Byłem zły w tej restauracji - rzekł, zdziwiony własną szczerością. - Byłem zły, bo cały dzień marzyłem o tym, żeby się z tobą zobaczyć, a kiedy wróciłem, ciebie nie było. Zostałem obcą kobietą.

- Sam mi kazałeś...

- Wiem. - Potarł ręką czoło. - Wiem - powtórzył. - Boże, Meg, nie mam pojęcia, co się dzieje. Ale wiem, że tak być nie może. Że to nie ma najmniejszego sensu.

Z trudem przełknęła ślinę. Przyznała mu w duchu rację. Dzieli ich zbyt wielka przepaść. Są jak dwie, odległe gwiazdy, które zderzyły się w przestworzach...

- To, co powiedziałem w restauracji... Przepraszam, to było niewybaczalne.

- Głupie i niewybaczalne - mruknęła, po chwili jednak, słysząc autentyczną skruchę w jego głosie, zmiękła. - Miałam dawniej problemy z jedzeniem. Zmuszałam się do wymiotów. Ale już tego nie robię, od wielu lat. - Uśmiechnęła się melancholijnie. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jaką czuję ulgę, mogąc to powiedzieć.

- Pokonałaś problemy? Jesteś wyleczona?

- Wyleczona? Nie. To ciągły proces, który nigdy się nie kończy. Bez przerwy muszę się mieć na baczności. Ale już nie wpadam w popłoch na widok jedzenia. A nawet lubię jeść...

- Tyle że nie posiłki składające się z dziesięciu dań - zauważył cicho.

- I nie wtedy, gdy w restauracji na mnie patrzą.

- Bardzo cię przepraszam.

- Przecież nie wiedziałeś.

- Opowiesz mi?

W pierwszym odruchu miała ochotę szybko zmienić temat, może nawet wstać, odejść, zostawić Lucę samego na plaży. Ale nie wstała, nie odeszła.

Wpatrując się w jasną kulę zawieszoną wysoko nad czarną wodą, przez chwilę siedziała bez ruchu. Kiedy serce przestało jej łomotać i wreszcie ogarnął ją spokój, przeniosła spojrzenie na Lucę. Czekał. Jeśli zechce się przed nim otworzyć, to dobrze; jeśli nie, nie będzie zadręczał jej pytaniami.

Po raz pierwszy w życiu chciała opowiedzieć mu o sobie, o tym okresie swojego życia. Co mogła zyskać, zwierając się ze swoich tajemnic? Nic. Dlaczego więc się zdecydowała? Dlatego, że Luca nie naciskał. Dlatego, że przypadkiem odkrył prawdę, którą tak długo skrywała. Dlatego, że był dla niej kimś ważnym. Zmierzyła go wzrokiem, po czym ponownie utkwiała spojrzenie w morzu. Chłonęła ten widok, tę chwilę, starała się je zapamiętać, by później mieć do czego wracać.

- Byłam największą pomyłką w życiu moich rodziców - rzekła. Patrzyła przed siebie, by nie widzieć reakcji Luki, zdumienia ani współczucia w jego oczach.

- Pomyłką w życiu rodziców? Masz na myśli biologicznych rodziców?

- Nie planowali mieć dzieci i ani na moment nie pozwalali mi o tym zapomnieć. Prowadzili cygański styl życia, ciągle przenosili się z miejsca na miejsce. Może to brzmi romantycznie, ale... - Podniosła głowę, jakby chciała dojrzeć gwiazdy nad sobą. Jakby wśród nich kryły się odpowiedzi, których szukała. - Przeszkadzałam im. Podobno byłam dzieckiem zbyt wymagającym, za bardzo domagałam się uczucia.

- Wszystkie dzieci chcą być kochane.

- Pewnie tak. Ale... Stanowiłam zawadę. Gdyby nie ja, mogliby więcej podróżować, spędzać całe noce na zabawie ze swoimi przyjaciółmi hippisami. Przynajmniej tak twierdzili. W każdym razie chcieli, żebym znikła, więc znikłam.

- Uciekłaś z domu?

- Nie, przestałam istnieć.

- Nie rozumiem.

- Nie dziwię się. Nie pamiętam, żeby rodzice kiedykolwiek mnie przytulili, żeby powiedzieli coś miłego. Czasem marzyłam, żeby chociaż mnie uderzyli...

- Nie mów tak! - zaprotestował, ale go nie słuchała.

- Staralam się pomagać w domu, sprzątałam, gotowałam, zmywałam, ale to nie odnosiło żadnego skutku. Oni chcieli tylko jednego: żebym siedziała w swoim pokoju i nie pokazywała się na oczy. Więc tak zrobiłam. Wychodziłam tylko wtedy, gdy oni

wychodzili z domu; z łazienki korzystałam, zanim zdążyli wrócić, tak żeby im nie przeszkadzać; jadłam to, co mi zostawiali pod drzwiami, jakieś resztki. Nie wolno mi było brać czegokolwiek z lodówki lub spiżarni.

- Jak ich wykryto?

Meg otworzyła szeroko oczy.

- Powiedziałem coś nie tak? - Luca zmarszczył czoło.

- Nie. Po prostu większość ludzi pyta, komu się poskarżyłam albo dlaczego nikomu nic nie mówiłam.

- Byłaś dzieckiem, a to byli twoi rodzice. Skąd mogłaś wiedzieć, że postępują źle?

- Nie wiedziałam. - Pociągnęła nosem, starając się powstrzymać łzy. Luca nieustannie ją zaskakiwał; to niesamowite, że w ważnych chwilach ten z pozoru arogancki, niewrażliwy człowiek tak dobrze ją rozumiał. - Po prostu czegoś mi brakowało, uśmiechu, radości, dotyku. Czułam, że moja rodzina jest inna, że mama i tata różnią się od rodziców koleżanek. To było tak, jakbym miała wstydlivy sekret, którego nikomu nie mogę wyjawić...

- Wiem, jak to jest.

Skierowała na Lucę załzawione oczy. Lekko zirytowana, chciała się oburzyć - niech nie wygaduje bzdur! - ale kiedy zobaczyła ból w jego oczach, domyśliła się, że ten dumny mężczyzna, żyjący od urodzenia w luksusie, również musiał wpaść do ciemnej dziury, z której ona nadal się wygrzebuje.

- Skąd wiesz, Luca? - spytała szeptem. - Tobie też się coś przydarzyło?

- Nie mnie, komuś bliskiemu. - Na moment zamilkł. - Ale wiem, jak to jest, kiedy człowiek różni się od wszystkich. Pamiętam, co czułem, kiedy widziałem zdjęcia rodziców w gazecie albo kiedy pojawiali się w telewizji, pamiętam, co czułem, kiedy mi powtarzali, jakie mam ogromne szczęście, że urodziłem się księciem, że... - Nie był w stanie mówić dalej o sobie, toteż zmienił temat. - Skoro rodzice wydzielali ci jedzenie, powinnaś się teraz opychać, czym się da...

- To nie takie proste. - Roześmiała się smutno. Nie, nikt tego nie zrozumie, sama nie do końca wszystko rozumiała. - Rodzice zapomnieli mnie zapisać do szkoły. Po jakimś czasie pracownicy opieki społecznej to odkryli. Krótko mówiąc, zostałam oddana do adopcji. Trafiłam do dwojga najwspanialszych ludzi, jakich tylko można sobie wyobrazić. Nagle niczego mi już nie brakowało. Miałam rodziców, którzy mnie ubóstwiali, brata, piękny dom, ciepłe posiłki, ale... Nie wierzyłam we własne szczęście. Bałam się, że zaraz to wszystko stracę. Że popełnię jakiś błąd i nowi rodzice mnie znienawidzą. Dojrzewiałam fizycznie, ciało mi się zmieniało; jedyna rzecz, nad jaką miałam kontrolę, to było jedzenie...

Zamilkła, totalnie wyczerpana. Nawet gdyby chciała powiedzieć coś więcej, po prostu nie dałaby rady. Obróciwszy się, popatrzyła nieśmiało na Lucę. Była przygotowana na przerażenie w jego oczach, szok, zdziwienie, współczucie, na to, że ją wyrzuci, odwiezie tam, skąd ją wziął, tak jak zepsuty czy wybrakowany towar zwraca się do

sklepu. Lecz on znowu ją zaskoczył: w jego oczach dojrzała sympatię, zachwyty, nawet pożądanie. Po tym wszystkim, co usłyszał, uważał ją za piękną. A w dodatku nie próbował jej pocieszyć jakimiś banalnymi frazesami. Zamiast tego pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta. Instynktownie wiedział, że właśnie czułości potrzebuje najbardziej.

- Chodź - powiedział, odsuwając się.

Domyśliła się, że nie przyszło mu to łatwo. Pocałunkiem chciał wyrazić sympatię, dodać jej otuchy, lecz nie mogli zignorować pożądania. Iskry przeskakiwały, wszystko nagle mogło zapłonąć, a oni nie byliby w stanie ugasić ognia. Luca wstał i wyciągnął rękę. Napięcie było niemal namacalne.

- Męczysz mnie mieszkanie w pałacu. - Pierwszy przerwał ciszę.

Popatrzyła przed siebie. Starła się spojrzeć na potężny zamek jego oczami; mury faktycznie wydawały się ciemne i przytłaczające.

- Nie lubisz tego miejsca?

- Nie o to chodzi - odparł znużony. - Po prostu nigdy nie czułem się tu jak w domu. Po uroczystościach świątecznych przeniesiemy się do hotelu w kasynie. Tam będę mógł się zrelaksować.

- Dlaczego? - Wiedziała, że za bardzo naciska, że chce więcej, niż Luca jest gotów dać, mimo to brnęła dalej. Może dlatego, że tak wiele mu o sobie zdradziła. - Dlaczego w pałacu nigdy nie...

- Daj spokój, Meg - warknął. Ścisnął ją jednak mocniej za rękę i zwolnił nieco kroku. Po chwili odwrócił się do niej twarzą. - Czuję się tu obcy... Nie wiem, trudno mi to wyjaśnić. Niby urodziłem się w tej

rodzinie, a czasem czuję się jak obcy... Dość! Nie chcę o tym więcej mówić.

Puścił jej rękę, kiedy doszli na skraj piasku. Meg schyliła się po sandaalki. Tysiące pytań cisnęło jej się na język, ale żadnego nie zadała. Drżącą ręką zapinała paski. Nie widziała Luki, ale cały czas świadoma była jego obecności. Kiedy wstała, wiedziała, że będzie na nią czekał.

- Meg...

Przywarł ustami do jej ust. Ten pocałunek różnił się od poprzedniego. Tamten był wyrazem pożądania, w tym zaś były emocje, głód, pragnienie, rozpacz, było coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Skupiona na niezwykłych doznaniach, zapomniała o całym świecie. Luca ułożył ją na piasku i przytulił. Czuła jego ciężar, jego ręce gładziły jej ciało. Po chwili odnalazły zamek błyskawiczny... Musiało do tego dojść - wiedziała od tym od pierwszego pocałunku, od pierwszego spojrzenia. Potrzebowali siebie, potrzebowali bliskości, by uciec od ponurych wspomnień i niedobrych myśli, które od dawna ich prześladowały.

Ucieczka, nawet krótkotrwała, była wyzwoleniem.

Pragnęła go. Instynktownie odwzajemniała pieszczoty Luki, po raz pierwszy w życiu wykazywała totalny brak zahamowań. Teraz dzielił ich tylko cienki materiał jej fig. Po chwili już nic nie dzieliło.

- Boże... chciałem tego... od pierwszej chwili. Odkąd cię zobaczyłem - szeptał. - Marzyłem o tym.

Nie taka była umowa! Owszem, zgodziła się na seks, ale nie na to! Nie na tę radość, to upojenie, nie na tak totalną uległość, poddanie się rozkoszy. Wystraszyła się i nagle coś w niej zamarło. W dalszym ciągu reagowała na jego pieszczoty, ale teraz już mechanicznie, bez entuzjazmu, który jeszcze przed chwilą nią kierował. Wyczuwając zmianę, Luca podniósł głowę i popatrzył Meg w oczy.

- Co się stało? - spytał.

- Nic - odparła szeptem.

Zamknęła oczy, modląc się, żeby to się skończyło. Żeby Luca zrobił swoje, a potem dał jej święty spokój. Ale on nie zamierzał iść na łatwiznę. Zakosztowawszy jej namiętności, nie chciał się zadowolić obojętnością i chłodem. Zmieszany, przyglądał się jej uważnie, szukając wyjaśnienia.

- Meg, co się stało? Powiedz.

- Nic, naprawdę. - Objęła go za szyję, udając, że wszystko jest w porządku. Ale nie była dobrą aktorką, nie potrafiła zagrać żaru i namiętności.

- Najpierw płoniesz w moich ramionach, szepczesz moje imię, a potem nagle gaśniesz. Co się stało, Meg?

- Rozmyśliłam się! - Wolą krzyczeć, niż płakać, atakować, niż się bronić. - Chyba mi wolno?

- Owszem, wolno. Ale w takim razie nie powinnaś tak jawnie prowokować mężczyzn.

- Nie prowokowałam... - Przełknęła łzy. Zabolały ją słowa Luki.

- Nie powinnaś prowokować - powtórzył. - Kiedy cię po raz pierwszy zobaczyłem, bogaci biznesmeni stawiali ci drinki. A ja głupi...

- Nie jestem taka, jak ci się wydaje! - przerwała mu.

Pozostał niewzruszony.

- Nie? W porządku. Dam ci jednak dobrą radę. W przyszłości rozmyślaj się wcześniej, zanim obejmiesz faceta nogami. Nie każdy mężczyzna posłucha twojego protestu.

- Wiem. - Zęby tak mocno jej dzwoniły, że ledwo mówiła. Luca ma prawo być zdumiony jej reakcją, ma prawo być zły. Ona sama nie rozumiała tego, co się dzieje. Nie chodziło o akt seksualny, nie to było problemem; problem stanowiły emocje. Przecież nie mogła wyznać mu prawdy: że przeraża ją to, jak bardzo go pragnie. - Słuchaj, może po prostu... może lepiej...

Przywarła ustami do jego ust i siłać się na namiętność, zaczęła go całować. Zdegustowany, odepchnął ją od siebie.

- Może lepiej co? Zamknąć oczy i dokończyć? - spytał gniewnie.

- Jak para psów na ulicy? Jestem księciem! - Wstał i włożył spodnie, nie patrząc na Meg, która również poderwała się na nogi. -

Niepotrzebna mi jałmużna!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Odkąd wrócili do pałacu, napięcie stało się nie do wytrzymania.

Luca, który nie zamierzał spędzać dwóch nocy pod rząd na kanapie, rzucił Meg koc oraz jedną z jej nowych koszul nocnych, po czym wyciągnął się na ogromnym łożu. Jego zachowanie jednoznacznie wskazywało na to, że nie liczy na jej towarzystwo.

Meg leżała na kanapie, spoglądając na dogasający w kominku ogień.

Pragnęła Luki. Wielokrotnie wstawała w ciągu nocy; chciała pójść do sypialni, wyjaśnić, że jej zmiana nastroju nie miała z nim nic wspólnego, raczej wynikała z jej własnych lęków i niepewności. Ale nie potrafiła się przełamać. Stała z jedną ręką na klamce, z drugą uniesioną, gotową do zapukania, ale za każdym razem kończyło się tak samo: powłócząc nogami, wracała na kanapę.

Rano Luca wkroczył z furią do salonu, ubrany jedynie w czarne bokserki.

- Psiakrew! Jestem spóźniony!

Chwyciwszy telefon, zamówił do pokoju kawę, po czym nie kryjąc wściekłości, zmiażdżył wzrokiem Meg, gdy ta usiłowała zacząć rozmowę.

- Luca, jeśli chodzi o wczorajszy wieczór...

- Uważam temat za zamknięty - burknął. -I z łaski swojej, włoż szlafrok. Nie demonstruj tego, co nie jest na sprzedaż.

- Sam mi wczoraj wcisnąłeś tę koszulę - zauważyła nieśmiało. - Luca, naprawdę nie próbuję cię kusić strojem. Próbuję z tobą porozmawiać.

- Daruj sobie! - krzyknął. - Odkąd się pojawiłaś, mam przez ciebie same kłopoty. Opowiadasz mi łzawe historyjki, kłamiesz jak najęta. Basta! Nie będę dłużej tego słuchał. Tu, w pałacu, obowiązują moje reguły, a ty masz ich przestrzegać.

Na moment zniknął jej z oczu. Kilka sekund później wrócił, podszedł do kanapy i z pogardą w oczach chwycił Meg za ramię. Podciągnawszy ją na nogi, zarzucił jej na ramiona szlafrok, a następnie pchnął z powrotem na kanapę.

- Pozostaniesz w Niroli jeszcze przez dwa dni, a potem masz się stąd wynieść.

- Świetnie! - zawołała.

Powinna się cieszyć: Luca nie odsyła jej do więzienia, lecz nakazuje opuszczenie wyspy. W dodatku nie oczekuje i najwyraźniej nie chce jej towarzystwa w swoim łóżku. Za dwa dni cały ten koszmar się skończy. Więc dlaczego ma ochotę się rozplakać?

- Wybieram się na mszę. Podczas tego weekendu należy to do moich obowiązków.

- Czy mam z tobą iść? - spytała.

- Nie żartuj! - prychnął. - Na mszę mógłbym zaprosić damę. Lub kobietę, która nadawałaby się na moją żonę. A ty, Meg... wybaczone, ale ani nie jesteś damą, ani odpowiednią kandydatką na księżącą oblubienicę. Dzisiejszy dzień spędzisz w pałacu sama, nie licząc

oczywiście służby. Rodzina będzie zajęta wypełnianiem obowiązków w różnych częściach miasta. Po południu ponownie odwiedzi cię fryzjer z wizażystką. Wieczorem udasz się ze mną na bal.

- Na bal? Mimo że nie jestem damą? - odgryzła się Meg, powstrzymując łzy. Nie chciała, żeby Luca widział, jak płacze.

- Miejsca przy stole są już zarezerwowane. Twoje nazwisko zostało wcześniej podane. Nie wypada, żeby księżę pojawiał się na balu sam, a nie mam w tej chwili czasu ani ochoty szukać nowej partnerki. - Rozległo się pukanie do drzwi. - Na bal mogę zabrać byle dziwkę - dodał, nie zważając na obecność służącej, która wniosła do salonu zamówioną kawę.

Meg miała ochotę zaszyć się w ciemnym kącie i poczekać, aż minie jej złość. Ta jednak nie mijała, a nieprzyjemne słowa, jakie padły z ust Luki, raz po raz rozbrzmiewały w jej głowie. W końcu postanowiła się przejść. Opuściła zajmowany przez Lucę apartament i ruszyła przed siebie marmurowym korytarzem.

Wszędzie kręciła się służba: ktoś układał kwiaty w wazonach, ktoś inny pucował marmurowe posadzki. Wszyscy zerkali na nią z zaciekawieniem. Czuła się jak intruz, jak oszustka. Jak żebraczka zamknięta w ekskluzywnym butiku pełnym najwspanialszych towarów, na które może jedynie tęsknie patrzeć.

- Czy coś sobie pani życzy, signorina? - spytała młoda pokojówka, kiedy Meg stała na zewnątrz, spoglądając na lśniąca w słońcu wodę w basenie.

Ponieważ znajdowała się w pałacu królewskim, w którym roiło się od służby, i ponieważ nie chciało się jej wracać do pokoju po kostium, który wczoraj kupiła, postanowiła wykorzystać swoją uprzywilejowaną pozycję.

- Chętnie bym popływała - oznajmiła.

- Rozumiem. - Pokojówka uśmiechnęła się. - Zaraz pošlę kogoś po pani rzeczy. Proszę tędy...

Zaprowadziła Meg do przebieralni. Trzy minuty później dostarczono jej ozdobione złotą nitką bikini. Kiedy wyszła na dwór, na stoliku przy basenie stał dzban zimnej lemoniady oraz misa z owocami.

- Jeśli będzie pani jeszcze czegoś potrzebowała, proszę zadzwonić.

- Dziękuję, ale chyba mam już wszystko... Zanurzyła się w chłodnej wodzie. Cóż za rozkosz!

Przemierzając basen w tę i z powrotem, zapomniała o otaczającym ją świecie, o troskach i kłopotach. Niestety ten stan cudownej błogości nie trwał długo. Kiedy zasapana dopłynęła do brzegu i zmrużyła oczy przed ostrym blaskiem słońca, nagle na wprost siebie ujrzała białe buty. Zadarłszy głowę, popatrzyła pytająco na stojącą na krawędzi basenu pokojówkę. Ta poinformowała ją, że ma gościa.

- Gościa? - zdziwiła się Meg.

Czyżby Luca załatwił prawnika? A może Alex się odnalazł? Pokojówka rozwiła jej nadzieje.

- Kobieta o imieniu Jasmine. Twierdzi, że jest pani przyjaciółką.
Czy ochrona ma ją wpuścić do pałacu?

- Jasmine? - szepnęła Meg.

Miała wrażenie, że nie widziały się od co najmniej dziesięciu lat. Od tamtego wieczoru, kiedy wybrały się razem do kasyna, tak wiele wydarzyło się w jej życiu! Ogarnęła ją radość. Oto wreszcie ktoś życzliwy, ktoś, kto pomoże jej oczyścić się z zarzutów o kradzież.

Scandalous

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy wychodził z kościoła, nagle ogarnęły go mdłości. Dla Luki, który cieszył się doskonałym zdrowiem, była to rzecz niepojęta. Mdłości? On? A jednak. Słońce odbijające się od białych płyt grobowców zbyt silnie raziło w oczy, od okrzyków wznoszonych przez rozentuzjzmowany tłum pękała mu głowa. Mimo panujących od rana upałów, zimny pot wystąpił mu na czoło. Założywszy okulary przeciwsłoneczne, skręcił w bok i oddalił się na moment od reszty rodziny. Był pewien, że się czymś zatrul.

- *Ke che, Luca?*

Obejrzawszy się, zobaczył matkę. Stała obok z zatroskaną miną, unosząc ręce, aby zdjąć mu z twarzy okulary. W oczach syna szukała odpowiedzi.

- *Dove Meg?* - spytała bez ogródek. Podobnie jak Luca, lubiła jasne sytuacje. Gdy ten wzruszył nie dbale ramionami, zmarszczyła z zadumą czoło.

- Dlaczego jej nie zaprosiłeś?

- A dlaczego miałbym zapraszać?

- Bo jest siostrą Alessandra - odparła Laura.

- Tak naprawdę to nie są spokrewnieni. - Luca ponownie wzruszył ramionami. - Jeśli król zechce przedstawić ją pozostałym członkom rodziny, to jego sprawa. Zresztą przyjechała tylko na kilka dni; nie zamierza spędzić tu reszty życia.

- Wczoraj mówiłeś co innego. - Laura przyjrzała się bacznie synowi. - Prosiłeś, żebym się o nią zatroszczyła. Żebym traktowała ją

jak członka rodziny. Odniosłam wrażenie, że darzysz Meg dużą sympatią.

- Bez przesady. Poznaliśmy się zaledwie parę dni temu. Gdybym ją przyprowadził do kościoła... - Wskazał na rzesze ludzi zgromadzonych wkoło, którzy zjechali do Niroli na doroczne święto i czekali z aparatami w pogotowiu, gotowi w każdej chwili pstryknąć zdjęcie członkom rodziny królewskiej.

- Wszyscy pomyśleliby, że coś was łączy? - dokończyła Laura.

- No właśnie. - Luca skinął głową, zadowolony, że matka go rozumie. - Jutro rozpisywałyby się o tym wszystkie miejscowe gazety.

- A niech się rozpisują. Nie możesz stale przejmować się prasą, Luca. Bez względu na to, co zrobisz, dziennikarze i tak napiszą to, co im będzie odpowiadało. Dobrze o tym wiesz.

- Ja tak, ale Meg nie. - Pokręcił głową. - Nie sędzę, żeby ona... - Rozłożył bezradnie ręce. - Meg nie jest taka jak inne kobiety, mamo. Źle by się czuła, gdyby nagle znalazła się w centrum uwagi.

- Chcesz ją chronić? - spytała cicho Laura, patrząc na ponuro zaciśnięte usta syna.

- To nie takie proste - odparł wymijająco. Ale Laura Fierezza nie zamierzała dać się zbyć.

- Uczucia nigdy nie są sprawą prostą, Luca. - Położyła dłoń na ramieniu syna. - Pierwszy raz słyszę, żebyś w ten sposób mówił o jakiejś kobiecie. Żebyś martwił się o to, że prasa może ją skrzywdzić. Masz rację, Meg nie jest taka jak inne kobiety. Różni się od nich pod wieloma względami.

Tak, to prawda. Różni się od kobiet, z którymi spotykał się w przeszłości. Właściwie to różni się od wszystkich, jakie kiedykolwiek poznał.

Była kwintesencją kobiecości. Działała na wszystkie jego zmysły. Kusiła go, prowokowała, wzbudzała w nim pożądanie, a jednocześnie doprowadzała go do dzikiej furii.

Nie rozumiał jej beztroski i lekkomyślności. Dziś rano bardziej był wściekły na siebie niż na nią. Psiakrew! Jak miał wyjaśnić matce - czy komukolwiek

- że kobieta, którą zostawił w pałacu, skradła nie tylko klejnoty należące do królewskiej rodziny, ale również jego serce?

- To, co czuję, nie ma najmniejszego znaczenia

- rzekł, broniąc się przed pokusą. Nawet nie chciał dopuścić do siebie myśli, że mógłby się związać z Meg. - Meg Donovan opuszcza Niroli we wtorek.

- Porozmawiaj z nią, jeszcze dziś - poprosiła Laura. - Nie odkładaj niczego na później. Spędźcie z sobą jak najwięcej czasu.

- W tym cały kłopot, mamó. Ja nie mam czasu.

- Potrząsnął głową. - Czeka mnie mnóstwo obowiązków.

- Od tego nie uciekniesz - oznajmiła żarliwie Laura. - Póki jesteś księciem, zawsze będziesz miał obowiązki. A jeśli kiedykolwiek zostaniesz królem... - Wzięła głęboki oddech. Nie musiała nic więcej mówić. Oboje doskonale wiedzieli, co się wiąże z pozycją króla. - Ażeby przetrwać w tej rodzinie, przetrwać i nie zwariować, powinieneś nauczyć się trudnej sztuki równowagi - kontynuowała

łagodniej, w jej głosie wciąż jednak pobrzmiwał żar. - Są takie chwile w życiu, kiedy najpierw trzeba myśleć o sobie, a dopiero potem o innych i o obowiązkach.

- Ty nigdy o sobie nie myślałaś - stwierdził Luca, ale widząc ostrzegawczy błysk w oczach matki, ugryzł się w język.

Mimo upływu lat niektóre tematy nadal stanowiły tabu. Poczuł jednak narastający gniew. Nie, tak nie może dłużej być! Postanowił przerwać milczenie, dać upust emocjom, które tkwiły w nim od niepamiętnych czasów.

- Widziałem, co ten drań ci zrobił.

Laura otworzyła usta, chcąc zaprotestować, lecz nie pozwolił jej dojść do słowa.

- Nie, mam. Nie będę dłużej milczał. I nie tłumacz mi, że nie mam pojęcia, o czym mówię.

- To nie jest właściwe miejsce na taką rozmowę, Luca.

- A co? Wolałabyś rozmawiać w pałacu, w obecności służby? A może powinniśmy się udać razem do psychologa?

- Luca, proszę cię... Ale on nie słuchał.

- Próbowałem ci pomóc! Potem, kiedy zajrzałem sprawdzić, jak się czujesz, uderzyłaś mnie w twarz. Powiedziałaś, że opowiadam niestworzone historie, że żyję w świecie fantazji. Ale kto by wymyślał takie kłamstwa? Chyba tylko człowiek chory na umyśle! A ja...

- Nie, Luca, nie jesteś chory na umyśle. Było tak, jak mówisz. - Łzy popłynęły Laurze po policzkach. - Przepraszam, że cię

uderzyłam. Że na ciebie nakrzyczałam. Że wmówiłam ci kłamstwo. Ja... po prostu starałam się ciebie chronić. Rozumiesz?

- Chronić? - Okrzyki tłumu pozdrawiającego królewską rodzinę, która przy wtórze dzwonów opuszczała kościół, zagłuszyły słowa Luki. - Uważasz, że robiąc dziecku wodę z mózgu, chronisz je? Że chronisz je, kiedy wmawiasz mu, że nie widziało czegoś, czego było świadkiem? - Bał się, że na samo wspomnienie ponurego incydentu z przeszłości zwymiotuje matce prosto pod nogi. - Bił cię. Raz po raz walił cię pięścią po twarzy. Znęcał się nad tobą. Twój mąż, a mój ojciec. Człowiek, którego powinienem był szanować i słuchać. Skurwiel, który gdyby żył, pewnie zostałby królem. Co z naszymi zasadami, mamó? Z zasadami, które mówią, że władca Niroli powinien zachowywać się godnie. Czy bijąc cię, gdzie popadnie, ojciec zachowywał się godnie?

- Luca, błagam, to nie ma sensu. Puść wszystko w niepamięć. Nie wracaj do przeszłości. Ojciec nie żyje.

- Wciąż go bronisz! - zawołał, brnąc w zakazane rejony, w które dotąd nie miał odwagi się zapuszczać. - Przestań udawać, że byłaś szczęśliwa! Ojciec niby umarł, ale nadal żyje! Żyje, bo dalej ma nad tobą władzę!

Przestraszył się, że matka znów go spoliczkuje. Że tak jak przed laty, będzie próbowała go uciszyć, zmusić do milczenia. I tak jak przed laty, pewnie by zamilkł, zrobiłby to dla niej. Ale ku swemu zdumieniu zobaczył, że Laura uśmiecha się przez łzy. Jej łagodny, melancholijny uśmiech wprowadził go w osłupienie.

- Nie udaję, Luca. Ja naprawdę byłam szczęśliwa.

- Jak to możliwe, mammo?

- Zastosowałam się do rady, której tobie przed chwilą udzieliłam: nauczyłam się sztuki równowagi. Tego, że czasem, by przetrwać, trzeba siebie i swoje potrzeby postawić na pierwszym miejscu. Tamtego dnia ojciec postąpił haniebnie, ale nasze małżeństwo trwało latami, miało zarówno wzloty, jak i upadki, blaski i cienie. Zapomnij o tym, co widziałeś, Luca. Nie marnuj życia na rozpamiętywanie tego, czego nie można zmienić.

- Ty tak zrobiłaś?

Nie musiała odpowiadać. W jej twarzy dostrzegł spokój i błogość, stan, który osiąga człowiek pogodzony z sobą i z losem. Nagle zrozumiał, że tego spokoju i pogodzenia brakuje Meg.

- Odbyłem rozmowę z królem. Prosił, żebym wystrzegał się skandali. - Luca wziął głęboki oddech. Przez chwilę wahał się, czy mówić dalej, uznał jednak, że szczerść popłaca. Wykrzywając wargi w ledwo dostrzegalnym uśmiechu, dodał cicho: - Meg Donovan oznacza kłopoty, mammo.

- A ile ty ich nam sprawiłeś! Posłuchaj, Luca. Gdyby Meg była prostą, nieskomplikowaną dziewczyną, szybko straciłbyś nią zainteresowanie. - Pokręciła z uśmiechem głową. - Dążyłbyś do rozwodu. Dopiero wtedy wybuchłby skandal! Czy nie lepiej teraz zaryzykować? Lud Niroli potrafi wybaczyć uczciwą pomyłkę.

- A nieuczciwą? - spytał, obserwując uważnie matkę.

- Porozmawiaj z nią, Luca. Porozmawiaj z Meg. Nie wiem, w czym tkwi problem, ale na pewno zdołasz go rozwiązać.

Może faktycznie?

Wracając samochodem do pałacu, cały czas nad tym rozmyślał. Sowiec zapłacił strażnikowi więziennemu; facet był pijany, więc na pewno niewiele pamiętał, zresztą nie skojarzyłby, że elegancka Meg i kobieta, którą zamknął w celi, to ta sama osoba.

Meg, pomimo tego, co jej wcześniej mówił, nie potrzebowała pomocy adwokata. Wszystkie jej rzeczy woził w samochodzie. Dojechawszy na miejsce, otworzył bagażnik i wyjął plecak. Paszport, ubrania, cały dobytek Meg... Zamierzał go oddać, pozwolić jej opuścić wyspę, jeśli tego chce. Ale najpierw chciał ją poprosić, by została.

Uświadomił sobie, do czego się przymierza. Meg Donovan jest złodziejką, oszustką, kobietą bez żadnych tytułów szlacheckich, upartą, mającą wiele wymagań wobec siebie i innych. Jest ostatnią osobą, z którą powinien umawiać się książę, przyszły król Niroli, a z drugiej strony...

Zajrzał do plecaka. Na widok leżącej na wierzchu cienkiej bluzki, którą miała na sobie owej pamiętnej nocy, przypomniało mu się, jak trzymał Meg w ramionach... Od pierwszej chwili zaiskrzyło między nimi. I nagle pojął, że bez względu na przeszłość Meg, bez względu na to, co się dotąd wydarzyło, nie zostawi jej samej. Pragnie z nią być, służyć jej pomocą, przepędzić jej zmory, wybawić ją z udręki.

Wtulając twarz w miękki jedwab, wiedział, że nie może pozwolić Meg zniknąć ze swojego życia. Coś go do niej ciągnęło, jakaś siła, której nie umiał się oprzeć.

Zamknawszy oczy, wziął głęboki oddech, pewien, że zaraz uderzy go w nozdrza nęcący kobiecy zapach, który zawsze ją otaczał. Nęcący? Zdziwiony zmarszczył czoło. Z bluzki docierała mdła woń tanich perfum.

Luca uniósł głowę. Na materiale ujrzał ślady po winie, plamy po jedzeniu. W tym momencie doznał olśnienia. Boże, ależ był idiotą! Dlaczego jej nie zaufał? Dlaczego nie uwierzył, gdy zapewniała go o swojej niewinności?

Po raz pierwszy w życiu się rozplakał.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Musiał ci dać forszę! - zawołała gniewnie Jasmine, nie przyjmując do wiadomości wyjaśnień Meg, która po raz kolejny powtórzyła, że nie może wspomóc jej finansowo.

Służąca, która czyściła nieopodal okno, obróciła się zaskoczona dochodzącymi znad basenu podniesionymi głosami. Jasmine, nie zważając na nikogo, coraz natarczywiej domagała się pieniędzy. Sytuacja wymykała się spod kontroli.

- Powinnaś już iść - rzekła Meg, starając się nie okazywać niepokoju. Wiedziała, że popełniła błąd, pozwalając przyjaciółce wejść do pałacu, kiedy zobaczyła, jak ta, skacowana, ledwo trzyma się na nogach.

- Dlaczego? Wstydzisz się mnie? Boisz się, co powiedzą twoi bogaci przyjaciele, gdy mnie tu zastaną? Wcześniej, kiedy czarowałam facetów, żeby fundowali nam drinki w barze, to się mnie nie wstydziłaś! No, przyznaj się!

Podeszła bliżej. Z jej ust bił odór alkoholu. Meg wzdrygnęła się z obrzydzeniem. Czowała się bezradna. Jasmine mogła zrobić wszystko, nawymyślać jej, uderzyć ją...

- Do widzenia, Jasmine. Nie jesteś tu mile widzianym gościem.

Meg podskoczyła, zdumiona zarówno nieoczekiwanym pojawieniem się Luki, jak i odrazą, z jaką wypowiedział te słowa. Mimo że parę godzin temu rozstali się w złości, ucieszyła się na jego widok. Sama nie umiała sobie poradzić z Jasmine, której zachowanie

stawało się coraz bardziej napastliwe. A która, zerknąwszy na Luce, posłusznie chwyciła swoją torbę.

- Właśnie zbierałam się do wyjścia!

- Nie jesteś tu mile widzianym gościem - powtórzył ostro Luca. - Nie tylko w pałacu, ale i na wyspie. Jeszcze dziś opuścisz Niroli.

- Luca! - zawołała Meg. Wprawdzie czuła ulgę, że sytuacja znów była pod kontrolą, ale uważała, że Luca przesadza. W końcu nie ma prawa rozkazywać Jasmine.

A może ma? Jasmine rzuciła się do biegu; buty na wysokich obcasach ślizgały się po wyłożonej kafelkami podłodze. Najwyraźniej chciała jak najprędzej znaleźć się na zewnątrz. Luca nie ruszył w pogoń, nawet nie wykonał kroku. Jasmine pochwycili dwaj ochroniarze. Trzymali ją mocno, nie przejmując się jej szamotaniną.

- Boże, co się dzieje? - Meg popatrzyła pytająco na Luce.

Zanim zdążył otworzyć usta, domyśliła się prawdy.

- Twoja przyjaciółka jest złodziejką - wycedził przez zęby, zerkając gniewnie na Jasmine. - Pożyczyła sobie twoją bluzkę, a kiedy wytrzeźwiała i pojęła, jaką była idiotką, okradając ród Fierezzów, postanowiła pozbyć się dowodów. Schowała biżuterię do twojego plecaka.

Nie czekając na reakcję Meg, podszedł do Jasmine. Ta pokornie spuściła wzrok. Nie zamierzała się opierać.

- Moi ochroniarze zawiozą cię do portu i dopilnują, żebyś wsiadła na statek. Jeżeli uznasz, że wolisz zostać na wyspie, proszę

bardzo, ale wtedy złożę doniesienie o przestępstwie. I postaram się, żebyś otrzymała jak najsurowszą karę.

- Ale jak...? - Meg siedziała w bikini na łóżku, wciąż zdenerwowana po nieprzyjemnej konfrontacji z Jasmine i zaskoczona rewelacjami Luki. - Skąd wiedziałeś? Kiedy to odkryłeś...?

- Kwadrans temu - odparł.

Przysiadłszy się do niej, próbował ją objąć, pocieszyć, ukoić jej nerwy. Odsunęła się. Nie potrzebowała współczucia.

- Przepraszam, że ci nie uwierzyłem.

- Czyli jestem wolna? - spytała, choć zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie faktu niż pytanie.

Wstała na drżących nogach i uświadomiwszy sobie, że jest półnaga, zaczęła się rozglądać za jakimś okryciem.

- Twoje rzeczy są w samochodzie. - Luca odwrócił oczy. Nie potrafił patrzeć na jej dumną minę i cudowne ciało przysłonięte zaledwie paroma trójkącikami.

Bolała go świadomość, że Meg go nie chce, że nie ma do niej żadnego prawa. Wcześniej odbył szczerą rozmowę z matką, postanowił więc, że z Meg również będzie szczerzy.

- Cały czas wożę je w bagażniku. Kiedy przyjechałem po ciebie do więzienia, nie... nie wpłaciłem żadnej kaucji. Po prostu przekupiłem strażnika. Tak, jesteś wolna, Meg. Nie wniosłem przeciwko tobie oskarżenia, niepotrzebny ci adwokat...

- I niepotrzebnie mnie tu przywiozłeś - przerwała mu cierpko. Wciąż szukała wzrokiem szlafroka, nie pamiętając o tym, że zostawiła go przy basenie. - Nawet nie udało ci się zaciągnąć mnie do łóżka.

- Nie mam ochoty cię nigdzie zaciągać, Meg -oznajmił znużonym tonem.

- W porządku. Jeśli skończyłeś mnie upokarzać, czy mógłbyś przynieść z samochodu mój plecak? Ubiorę się i zaraz zniknę ci z oczu.

Podał Meg swój szlafrok. Patrząc, jak go wkłada, jak drżącymi z wściekłości rękami obwiązuje się w pasie, usiłował zebrać się na odwagę, by wyznać jej, czego pragnie i co czuje.

- Chciałbym, żebyś została.

- Dlaczego? — warknęła. - Skoro nie jestem złodziejką, to nagle stałam się lepsza? Bardziej wartościowa? Mylisz się, Luca. Nic się nie zmieniło. Jestem taka jak przedtem. Nigdy niczego nie ukradłam. Nie zasłużyłam na to, żebyś traktował mnie w tak nieprzyjemny sposób...

- Wiem, masz rację - wszedł jej w słowo. – Moja prośba, żebyś została, nie ma nic wspólnego z odkryciem, że to nie ty dopuściłaś się kradzieży. W drodze do domu jeszcze nie znałem prawdy, a decyzję już podjąłem: że poproszę cię, żebyś nie wyjeżdżała.

Nie uwierzyła mu. Była pewna, że ją okłamuje. Zrezygnowana pokręciła głową.

- Przynieś, proszę, mój plecak.

- Przyniosę, jeśli mnie wysłuchasz. Jeśli pozwolisz mi się wytłumaczyć.

- Wy tłumaczyć? Nie mamy sobie nic do powiedzenia! -
zirytowała się. - Traktowałeś mnie jak więźnia, jak...

- Wiem, źle postąpiłem - przyznał ochrypłym głosem. - I
rozumiem, dlaczego nie chciałaś się ze mną kochać. Bez zaufania seks
nie ma sensu; jest sportem, rozrywką.

Oboje milczeli. Szczerłość budzi strach. Oboje bali się
powiedzieć coś, co mogłoby sprawić drugiemu ból, co mogłoby
przekreślić wszystko do końca, ugasić płomyk, który jeszcze tlił się w
ich sercach.

- Dałaś mi całą siebie - ciągnął po chwili Luca. - Otworzyłaś się
przede mną, opowiedziałaś o sobie, prosiłaś, żebym ci zaufał, a ja nie
dałem ci nic w zamian. Nie chcę zaciągać cię do łóżka, Meg. Nie chcę
od ciebie seksu; chcę namiętności, żaru, chcę czuć w ramionach tę
kobietę, którą niedawno tuliłem, chcę, żebyś wołała moje imię, żebyś
mnie pragnęła. Teraz wszystko rozumiem, rozumiem powody twojej
wcześniejszej odmowy...

- Chciałam tylko, żebyś mi zaufał.

- Wiem - szepnął. - I przepraszam za mój głupi upór. Ale wbrew
temu, co by się mogło wydawać, zawsze w ciebie wierzyłem.

- To, co mówisz, nie ma sensu. - Zmarszczyła czoło, usiłując
przeanalizować słowa Luki. Była pewna, że coś jej umknęło. Że coś
opacznie zrozumiała.

- Zawsze w ciebie wierzyłem - powtórzył. - Wierzyłem, że jesteś
kimś innym, lepszym niż osoba, którą widzę.

Tak było. Uświadomiła sobie, że faktycznie zawsze przy niej stał. Tylko nie dostrzegał pełnego obrazu.

- Tamtego wieczoru w restauracji zapytałaś, czego od ciebie chcę. Gdybym nie poczynił tej głupiej uwagi, usłyszałaśbyś moją odpowiedź. Że pragnę kobiety, która w tobie tkwi. Prawdziwej Meg. Nie tej Meg, którą odebrałem z więzienia, i nie wyelegan-towanej Meg, z którą byłem na kolacji. Ale prawdziwej Meg. To ją chciałem lepiej poznać. Nadal chciałbym... jeśli mi pozwolisz.

Zaskoczona, nie wiedziała, jak zareagować. Postanowił wybawić ją z opresji.

- Nie musisz mi nic obiecywać - odrzekł. - Proszę tylko, żebyś nie wyjeżdżała w pośpiechu.

- Muszę. - Potrząsnęła głową. - Masz mnóstwo obowiązków.

- Mogą poczekać - oznajmił stanowczo.

- Król prosił, żebyś wystrzegał się skandali. Pamiętasz? -

Marzyła o tym, by Luca wyszedł, zostawił ją samą. Potrzebowała czasu, aby uporządkować chaos, jaki zapanował w jej głowie. - Nie możesz sprawić ludziom zawodu. - Szukała pretekstu, by się go pozbyć. Nie do końca rozumiała, co się z nią dzieje. Pragnęła go, a jednocześnie usiłowała się od niego wyzwolić.

Przejrzał ją na wylot.

- Chcesz, żebym wyszedł, Meg?

- Nie - odparła instynktownie, po czym zreflektowawszy się, czym to może grozić, zmieniła zdanie:

- Tak, chcę. Uważam, że powinienes.

- Co się stało? I nie mów, że nic.

- Boję się - przyznała. - Nie, nie ciebie - dodała, widząc jego zdumione spojrzenie. - Boję się siebie.

- Zawstydzona, spuściła wzrok, lecz po chwili dzielnie ciągnęła:
- Wczoraj wieczorem, kiedy się odsunęłam... kiedy zarzuciłeś mi, że się z tobą drażnię...

- Nie musisz nic tłumaczyć.

- Mylisz się. Muszę. - Przełknęła ślinę. - Pragnęłam cię już pierwszej nocy, kiedy się spotkaliśmy. I nadal pragnę. Pragnę tak bardzo, że aż mnie to przeraża.

- Przeraża? Dlaczego? Chyba nie jesteś dziewicą? - spytał zmieszany.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, ale nigdy dotąd nie czułam tak silnego pożądania. Kiedy jesteśmy razem... po prostu wszystko inne przestaje się liczyć, nie panuję nad sobą.

- I o to chodzi, kiedy ludzie się kochają. O brak hamulców, o utratę kontroli, o zaufanie, o pewność, że nic złego się nie stanie. W moich ramionach byłabyś bezpieczna.

- Chyba nie mogę... - szepnęła. - Nie sprostam tej roli. Nie potrafię być kobietą, której pragniesz.

- Jesteś nią. Będę na ciebie czekał, Meg. Tak długo, jak będzie trzeba. Tak długo, dopóki nie nabierzesz do mnie zaufania.

Fakt, iż rozumiał jej lęki, że był przy niej, że jej nie oceniał, sprawił, że nagle przestała się bać. W przyptywie odwagi wyciągnęła do Luki ramiona.

- To nie musi być teraz - powiedział łagodnie.

- Musi - szepnęła.

- Po prostu chcesz to załatwić i mieć z głowy? - spytał żartobliwym tonem. - W porządku. Nie zamierzam się sprzeciwiać.

- Obyś się mną nie rozczarował.

- To niemożliwe.

Przywierając ustami do jej ust, gładził dłonią jej drżące ciało. Zapach chloru mieszał się z aromatem wody toaletowej. Oboje powoli zatracali się w pieszczotach.

Raptem Meg zdała sobie sprawę, że w porównaniu z Lucą jest prawie naga. Zirykowało ją to. Chciała czuć jego skórę. Zaczęła pośpiesznie odpinać guziki jego koszuli.

- Powoli - szepnął. - Nie musimy się nigdzie spieszyć.

Nie przerywając pocałunku, zrzucił koszulę, a po chwili spodnie. Niektórzy ludzie lepiej prezentują się w ubraniu niż bez niego, ale nie Luca. Wyglądał fantastycznie w garniturze, ale nago jeszcze lepiej. Był doskonały niczym posąg. Wysoki, szczupły, o płaskim umięśnionym brzuchu i muskularnym torsie. Powiodła wzrokiem po jego udach i kątem oka ujrzała nabrzmiąły z podniecenia członek. Może wyczuł w niej zmianę, bo nagle przyciągnął ją do siebie, zsunął jej z piersi górę od bikini, rozwiązał sznureczki przytrzymujące dół. Gdy uklęknął i zaczął ją całować, odniosła wrażenie, że unosi się na

fali zmysłów. Nie opierała się; wiedziała, że zaraz mu ulegnie. Gdy położył ją na łóżku, upajała się jego pieścizotami i pocałunkami; każdy kolejny rozpalał ją jeszcze bardziej niż poprzedni. Nie czuła strachu, jedynie pożądanie. Jęknęła z rozkoszy, kiedy się połączyli. Och, gdyby mogła zatrzymać tę chwilę!

- Odpreź się, *mia cara* - szepnął Luca. Posłuchała. Stała się bezwolna, posłuszna jedynie zmysłom. Ciało, na które kiedyś nie mogła patrzeć, bezwstydnie dawało i czerpało rozkosz. Była rozpalona; raz po raz przebiegał ją dreszcz. W końcu wznieśli się na szczyt.

- Boże! - westchnęła, oddychając ciężko. - Nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczałam, że może być tak dobrze.

- Ja też nie.

Wzruszona i zaskoczona, zamruwała powiekami. Ale Luca jeszcze nie skończył mówić. Postanowił otworzyć się przed Meg, ofiarować jej swoją tajemnicę, sekret, który latami przed wszystkimi skrywał.

- Pragnę się dzielić z tobą swoim życiem, swoją przeszłością. Przed laty byłem świadkiem, jak mój ojciec... - Głos uwiązał mu w gardle.

Położyła rękę na jego ramieniu, dając znać, że może zamilknąć. Że nie musi kontynuować.

- Luca, jeśli wolisz...

- Nie. Chcę ci o tym opowiedzieć - rzekł stanowczo. - Byłem świadkiem, jak mój ojciec pobił matkę. Widziałem to na własne oczy. Miałem wtedy zaledwie kilka lat.

- To musiało być straszne.

- Straszniejsze było to, że do niczego nie doszło. Że mi się wszystko przywidziało.

W oczach Meg odmalował się wyraz dezorientacji; nie rozumiała, o czym on mówi. Był wdzięczny, że go nie pogania, że nie domaga się wyjaśnień, że spokojnie czeka.

- Matka oznajmiła, że wyobraźnia płata mi figle, że ojciec to wspaniały człowiek, że kiedyś pewnie zostanie królem Niroli, i w ogóle jak śmiem wygadywać takie bzdury. Chciałem jej tylko pomóc, a ona uderzyła mnie w twarz.

Meg zrobiło się niedobrze. Miała wrażenie, jakby rozpętała się burza. Wszystko stało się zamazane. Intuicyjnie czuła, że powinna milczeć, pozwolić, aby świat znów nabrał ostrości. Po chwili rysy Luki odzyskały wyrazistość.

- Matka zażądała, abym nigdy więcej nie poruszał tego tematu. Swoją paplaniną mogę narobić kłopotów, oznajmiła. Sama się wszystkim zajmie. Może miała rację; nie wiem. Wiem natomiast, że nie był to jednorazowy incydent. Widziałem zdjęcia z ich podróży poślubnej. Na kilku matka ma rozcięty łuk brwiowy. Twierdzi, że wypila do kolacji zbyt dużo wina i potknęła się na pokładzie jachtu.

- Może mówi prawdę? Luka roześmiał się ponuro.

- Ojciec często wspominał o zamiłowaniu Laury do alkoholu, o jej niezdarności. Służba również. Łatwiej krytykować żonę następcy tronu niż jego samego. Ale ja nigdy nie widziałem, żeby mama wypijała więcej niż jeden kieliszek, a jej niezdarność skończyła się wraz ze śmiercią ojca.

- Dlatego w młodości rozrabiałeś? Dlatego robiłeś wszystko, na co miałeś ochotę? - spytała domyślnie Meg. - Jeśli przyszedł król może boksować żonę, to dlaczego jego syn ma żyć grzecznie i bogobojnie?

Mimo bolesnych wspomnień Luca się uśmiechnął.

- Patrzcie, patrzcie. Taka mała niewinna istota, a jakie mądre rzeczy mówi.

- To zasługa licznych terapii, na które chodziłam. Człowiek słucha opowieści innych uczestników i włosy mu się jeżą na głowie.

Luca zamyślił się.

- Całe życie powinienem był się stosować do różnych zasad, ale latami je ignorowałem.

- A teraz?

- Teraz je szanuję. Teraz widzę, że przepisy, które łamałem, reguły, przeciw którym się buntowałem, zostały wymyślone z ważnych powodów. Żeby rządzić Niroli, nie wystarczy przestrzegać prawa; król musi być wierny zasadom etycznym i moralnym, musi świecić przykładem. Mieszkańcy Niroli wielokrotnie przymykali oczy na moje wybryki, wybacza mi grzechy. Jest młody, nieokrzesany, mówili. Ale dłużej nie mogę liczyć na ich pobłażliwość. Nadszedł czas, żebym świadomie dokonał wyboru.

- Chcesz być królem? - spytała Meg z powagą.

- Nie wiem - przyznał uczciwie.

Po raz pierwszy, odkąd go poznała, sprawiał wrażenie zagubionego. Ten emanujący siłą mężczyzna nagle wydał się jej bezradny jak dziecko.

- Na plaży powiedziałaś, że nie mogłabyś...

- Nie chodzi o mnie, Luca - przerwała mu Meg.

- Lecz o ciebie.

Nie chciał słuchać jej protestów.

- Wiem jedno: bardzo mi na tobie zależy. Bardziej niż jestem w stanie to ogarnąć. Nigdy dotąd nie stawiałem kogoś na pierwszym miejscu; zawsze ja byłem najważniejszy. A teraz... Znamy się tak krótko, Meg, ale czuję, jakbyś była nieodłączną częścią mnie. Jakbyśmy byli sobie przeznaczeni. Rozumiesz? Czy to, co mówię, ma sens?

- Nie ma najmniejszego sensu - odparła cicho.

- Po prostu ci odbiło. Ale mnie też. - Uśmiechnęła się przez łzy.

- Luca... podejmując decyzję, nie możesz się mną kierować.

- Mogę. Zrozum, chodzi również o twoje życie, Meg. Jeśli będziemy razem, a ja zostanę królem...

- W tej chwili nie musimy dokonywać żadnego wyboru - oznajmiła, ale wiedziała, że się oszukuje.

Już pierwszego wieczoru Luca wspomniał o tym, że pozycja księcia wiąże się z pewnymi ograniczeniami, że nie może jak inni nieżonaci mężczyźni w jego wieku umawiać się na randki. Wiedziała

też, że bez względu na to, czy ich znajomość potrwa tydzień, czy też przerodzi się w miłość do grobowej deski, z chwilą gdy oficjalnie pokaże się u boku Luki, jej życie ulegnie zmianie.

- Z tyloma problemami musiałaś się zmagać.

Zapomniał o sobie, o własnych ponurych wspomnieniach, i wyciągnawszy rękę, pogładził ją po policzku. Przymknęła powieki i wtuliła twarz w jego dłoń. Czuła się lekko, jakby po raz pierwszy w życiu ktoś zdjął ciężar z jej ramion.

- Boję się, czy sobie poradzisz - ciągnął cicho, nie próbując ukryć lęku. Wiedział, że zderzenie z prawdziwym światem, z rzeczywistością, może być bolesne. - Znajdziesz się w centrum uwagi, na każdym kroku ludzie będą cię obserwować, oceniać...

- Nie jestem delikatnym puszkiem, który...

- Dla mnie jesteś - rzekł, nie dając jej dokończyć. - Jesteś moim najpiękniejszym, najcenniejszym skarbem. I nie chcę, żebyś cierpiała. Chociaż sam od dziecka żyję na widoku publicznym, to czasem, przeglądając gazety, czuję się tak, jakby mi ktoś chlusnął kwasem w twarz.

- Dam sobie radę - oznajmiła stanowczo Meg.

- Na pewno? Ze wszystkim? Dziennikarze nie znają umiaru ani litości. Dokopią się rzeczy, o których wolałabyś zapomnieć. Odnajdą twoją rodzinę, dotrą do znajomych i przyjaciół, wybebeszą całe twoje życie...

Meg struchlała, w jej oczach pojawiło się wahanie.

- Ja... Boże, nie wiem - przyznała.

- W takim razie dziś będzie próba generalna -stwierdził Luca tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Wieczorem rzucam cię na pożarcie lwom.

- Na pożarcie?

- Zabieram cię na bal.

- W charakterze swojej dziwki? - spytała, cytując jego własne słowa. Z satysfakcją zobaczyła, jak Luca rumieni się ze wstydu.

- Musimy koniecznie popracować nad twoim słownictwem. - Pogroził jej palcem. - Nie, nie w tym charakterze. I nawet nie w charakterze znajomej. Chcę, żebyś poszła na bal jako osoba mi towarzysząca.

Zmarszczyła czoło.

- A co to za różnica?

- Ogromna. Wraz z rodziną królewską ze schodów pałacu pozdrowisz ludzi. Czy zechcesz uczynić mi ten zaszczyt?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Do drzwi łazienki ktoś zapukał. - Gotowa?

Meg podskoczyła na dźwięk męskiego głosu. Spodziewała się, iż Luca po nią przyjdzie, ale sama myśl o towarzyszeniu mu na balu, o spotkaniu z jego rodziną, o pokazaniu się mieszkańcom Niroli napawała ją takim strachem, że nawet gdyby miała rok na przygotowanie się, to i tak byłoby za mało.

Po południu Luca ponownie opuścił pałac; w imieniu króla musiał witać oficjeli i dostojnych gości lądujących na maleńkim lotnisku. Meg została sama, zdana na łaskę służby oraz grona fryzjerów i stylistów, którzy gestykulując z ożywieniem i co rusz sobie nawzajem przeszkadzając, powoli przeobrażali ją w elegancką piękność, godną pokazania się u boku księcia podczas tak ważnego dla Niroli święta.

Szykowano ją starannie niczym konia do wyścigu. Każdy widoczny skrawek jej skóry lśnił zdrowym blaskiem. Włosy, które zazwyczaj nosiła proste, miała skręcone w tysiące drobnych loczków misternie upiętych na czubku głowy. Wszystko było dokładnie zaplanowane, nawet opadające luźno kosmyki, które wyglądały tak, jakby same się wysunęły, burząc finezyjną kompozycję.

Fryzura, strój, makijaż...

Meg zerknęła do lustra, z którego patrzyła na nią obca kobieta ubrana w aksamitną suknię w kolorze starego złota, lekko marszczoną w biuście, obcisłą w talii. Kobieta o idealnie gładkiej cerze, lśniących czerwonych wargach, białych jak śnieg zębach i niebieskich oczach

podkreślonych szaroniebieskim cieniem. Meg z trudem rozpoznała samą siebie. Ba, nawet palce u nóg miała inne niż zazwyczaj! Zerknęła w dół: spod ozdobionych drogocennymi kamieniami paseczków sandałów na niebotycznie wysokich obcasach wystawały pociągnięte lakierem paznokcie.

Ponownie utkwiała spojrzenie w tafli lustra i tym razem uśmiechnęła się do swojego odbicia. Bo mimo makijażu, fryzury i sukni to jednak była ona. O ile wcześniej w milczeniu poddawała się zabiegom upiększającym, o tyle teraz wyraźnie informowała ekipę o swoich preferencjach dotyczących stylu i koloru. Transformacja, jakiej fachowcy dokonali, była wprost niewyobrażalna.

Kiedy Luca zapukał do drzwi, pytając cicho, czy jest gotowa do wyjścia, Meg się zawahała. Tak, była gotowa; nawet gdyby chciała coś poprawić w swoim wyglądzie, nie miałyby co. Ale zawahała się, ponieważ wiedziała, ile znaczy dzisiejszy wieczór. Od niego zależy jej przyszłość. Dziś wystąpi u boku księcia Luki Fierezzy na dorocznym balu i być może dziś również wkroczy w jego życie, w świat tak różny od jej świata. Czy podoła temu zadaniu?

Odpowiedź wyczytała w jego oczach: rozpierała go duma, że tak piękna kobieta będzie mu towarzyszyć podczas dzisiejszych uroczystości. Objął ją delikatnie, czułym gestem dając znać, że rozumie jej zdenerwowanie i obiecując, że się na nim na pewno nie zawiedzie.

- Wyglądasz rewelacyjnie - szepnął. - Zobaczysz, wszyscy będą tobą zachwyceni.

- Ty też wyglądasz całkiem nieźle.

Nieźle? Wyglądał cudownie. Meg miała ochotę uszczypnąć się, upewnić, że nie śni.

Przystojny, elegancki, zawsze prezentował się doskonale, ale dziś dosłownie zapierał dech w piersi. W świetnie skrojonym garniturze podkreślającym szerokie ramiona, w krawacie z jedwabiu i z włosami zaczesanymi do tyłu sprawiał wrażenie niezwykle dystygowanego. Był świeżo ogolony; skórę miał gładką, wargi kuszące... Nie zdołała się powstrzymać. Zapominając o szmince, zbliżyła do nich usta. Krótkim namiętnym pocałunkiem Luca rozwiął jej wątpliwości, utwierdził w przekonaniu, że jest piękna i na pewno sobie poradzi.

- Musimy iść - rzekł, unosząc głowę, ale nadal obejmując Meg w pasie. - Lecz najpierw...

- Najpierw? Ojej, możemy? - przerwała mu, podniecona jak dziecko na widok nowej zabawki.

Boże, czy kiedykolwiek nadejdzie taki moment, że będzie miała go dość? Wydawało się jej to mało prawdopodobne. Seks z Luca sprawił jej rozkosz, jakiej nigdy dotąd nie doświadczyła. Nawet nie wyobrażała sobie, że taka przyjemność jest w ogóle możliwa. Miała wrażenie, jakby całe życie walczyła z przeciwnościami losu, jakby każde kolejne drzwi zatrzaśkiwały się przed nią, a każdy zamek się zacinał. Aż do dzisiejszego popołudnia, kiedy Luca wręczył jej klucz - pokazując, do czego zdolne jest jej ciało, wprowadził ją w magiczny zaczarowany świat, który dotychczas był jej obcy, w świat zmysłów.

- Och, ty mała kusicielko! - Luca roześmiał się wesoło. - Wcale nie to miałem na myśli.

- Nie? - Wydeła usta.

- Na figle w łóżku będziemy mieli mnóstwo czasu po powrocie - rzekł łagodnie. Na widok jej niepokieszonej miny dodał żartobliwym tonem: - Zresztą zepsułabyś mi fryzurę.

- Niekoniecznie.

Zaskoczona własną odwagą, lecz pewna, że Luca pragnie jej równie mocno jak ona jego, opadła na kolana. Usłyszała cichy okrzyk radości i zdumienia. Przekonało ją to, że się nie myli; że podjęła słuszną decyzję. Luca nie protestował. Protest byłby ponad jego siły. Stał bez ruchu, dysząc ciężko. Nawet nie mógł wsunąć palców w jej starannie ułożone włosy. Po chwili wstrząsnął nim dreszcz, któremu towarzyszyło długie, błogie westchnienie.

Szczęśliwy, choć oszołomiony, podciągnął Meg na nogi.

- Ale z ciebie niegrzeczna dziewczynka - powiedział karcącym tonem, oczy jednak błyszczały mu radośnie.

- Owszem, niegrzeczna. Lepiej, żebyś się do tego przyzwyczyła.

Jej spontaniczna niefrasobliwość sprawiła, że opuścili apartament Luki znacznie później, niż powinni byli. W pewnym momencie Luigi zapukał do drzwi, pytając, czy wszystko w porządku.

- *Di due minuti!* - zawołał Luca.

Meg wrzuciła pośpiesznie szminkę do maleńkiej torebki wysadzanej kryształkami i skierowała się ku drzwiom.

- Spokojnie - powstrzymał ją. - Powiedziałem, żeby dał nam dwie minuty.

- Ale jestem gotowa...

- Poczekaj. Zamierzałem ci coś dać, zanim... zanim się mną zajęłaś.

Wyciągnąwszy z kieszeni płaską czarną kasetkę, otworzył malutki staromodny zamek. Na widok wspaniałych klejnotów spoczywających na miękkim aksamicie Meg wstrzymała oddech. Dwa ogromne brylanty połyskiwały w świetle lampy. Natychmiast je rozpoznała.

- Ależ to są te kolczyki, o których kradzież zostałam posądzona!

- Owszem - przyznał z uśmiechem Luca. - Należały do mojej babki. - Ostrożnie wyjął je z kasetki.

Meg odskoczyła.

- Nie! - Potrząsnęła głową. - Nie mogę! To są wasze rodzinne skarby. Co będzie, jak je zgubię Albo jak...

- Teraz należą do ciebie - przerwał jej Luca. - Ofiarowuję ci je w prezencie.

- Luca, nie! Nie mogłabym ich przyjąć...

- Nie podobają ci się?

- Co ty mówisz! - oburzyła się. - Są piękne.

- No właśnie, skoro ci się podobają, a ja chcę ci je podarować, to w czym problem?

Oszołomiona, ponownie potrząsnęła głową.

- Luca, nie mogę. To zbyt cenny... Popatrzył jej czule w oczy.

- Zrozum, Meg, nie próbuję cię przekupić ani do niczego zmusić. Pragnę ci dać te klejnoty, bo bez względu na to, co będzie dalej, przeżyłem z tobą wyjątkowe chwile. Przysięgam, niczego w zamian nie oczekuję. - Westchnął głęboko. - Nie ofiarował bym tych brylantów byle komu. Ty może o tym nie wiesz, ale moja rodzina wie. Chcę, żebyś dzisiejszego wieczoru szła ze mną pod rękę i żeby moi bliscy widzieli, jak bardzo mi na tobie zależy. Proszę cię, Meg, nie odmawiaj.

Przyjęła kosztowny podarunek, wzruszona nie tylko szlachetnością i szczodrością Luki, ale równie: siłą jego uczuć. Najwyraźniej doświadczała tych samych emocji, które towarzyszyły jej od pierwszej chwili, gdy go ujrzała.

- Są piękne - szepnęła, patrząc zafascynowana jak blask brylantów odbija się w wielkim antycznym lustrze zawieszonym nad kominkiem. Bez trudu jednak oderwała od nich wzrok i zamknęła oczy, kiedy Luca stanął za nią, objął ją rękoma w pasie i przytknąwszy usta do jej szyi, zaczął obsypywać ją delikatnymi pocałunkami. - Tak jak i ty.

I taka się poczuła: piękna. Piękna nie tylko zewnątrz, ale i wewnątrz.

Nie wahała się, kiedy ponownie spytał, czy jest gotowa. Wszelkie wątpliwości znikły. Podniecona, pełna radosnego oczekiwania, wzięła go pod rękę i skierowała się ku drzwiom. O niczym bardziej nie marzyła, niż być u boku tego wyjątkowego mężczyzny.

Mieszkańcy Niroli wylegli tłumnie na place, ulice, chodniki, do parków; przez cały dzień świętowali. Wieczorem rodzina królewska pojawiła się w komplecie na schodach pałacu, aby pozdrowić swych poddanych i podziękować im za ich wkład w przygotowanie uroczystości. Jak co roku obchodzono święto plonów. Zabawa miała trwać do białego rana. Miasto tętniło życiem.

Zgodnie z tradycją, wiele osób czekało przed pałacem. Widok królewskiej rodziny zawsze pozostawiał w Nirolijczykach niezatarte wrażenie. Damy w eleganckich długich sukniach, z idealnym makijażem na twarzy, z biżuterią połyskującą na rękach, głowach i dekoltach, pachnące drogimi perfumami oraz wytworni, dystyngowani dżentelmeni w smokingach z uśmiechem pozdrawiający wiwatujący tłum. Ludzie ich kochali.

Jednakże, jak wyjaśnił Luca, gdy prowadził Meg przez kolejne sale, kierując się ku pałacowym schodom, w tym roku nad uroczystościami zawisła chmura. Mimo zgromadzonego przed pałacem tłumu, mimo atmosfery podniecenia, nastrój nie był tak beztroski jak w poprzednich latach; mieszkańców Niroli zasmucał fakt, że ich ukochany król jest zbyt chory, aby uczestniczyć w tegorocznym święcie.

Najważniejszej rzeczy Luca nie powiedział: że w tym roku oczy wszystkich będą zwrócone na niego.

Od kilku tygodni Nirolijczycy zadawali sobie pytania: Czy książę Luca Fierezza nadaje się na władcę? Czy będzie potrafił rządzić państwem? Czy ten uroczy czarnooki chłopiec, którego w

dzieciństwie uwielbiali, a na którego młodzieńcze wybryki często patrzyli z dezaprobatą i pobłażaniem, będzie dobrym królem?

Odpowiedź na te pytania usłyszał w chwili, gdy przyłączył się do stojącej na schodach rodziny. Na widok Luki oraz towarzyszącej mu tajemniczej piękności z ust zebranych przed pałacem ludzi wydobył się głośny aplauz.

Byli zachwyceni. Książę Luca zawsze ich zaskakiwał, tym razem również. Kim jest ta olśniewająca blondynka u jego boku? Kim jest kobieta, która tak przyjaźnie rozmawia z księżną Laurą? Te i podobne pytania nie schodziły ludziom z ust. Wkrótce całe miasto usiłowało rozwiązać zagadkę. Nad ranem w różnych barach i restauracjach dalej się głowiono nad tożsamością pięknej nieznajomej.

Dla Meg, która zawsze bała się tłumów i przeżywała katusze, gdy musiała jeść na oczach obcych ludzi, ten wieczór stanowił prawdziwe przeżycie. Jednakże dzięki Luce nie czuła strachu. Nie tylko nie czuła strachu, ale znakomicie się bawiła. Miała wrażenie, jakby Luca rozproszył mrok w jej duszy. Kiedy była z nim, wszystko wydawało się jaśniejsze, żywsze, prostsze.

- No i jak? Podoba ci się? - spytał, kiedy wirowali po parkiecie.

Niepotrzebnie się obawiała, że w tańcu podepcze Luce buty. Był tak znakomitym tancerzem, że swoim doświadczeniem z nawiązką nadrabiał jej braki.

- Bardzo. - Uśmiechnęła się promiennie. Szumiało jej w głowie; nie była pewna, czy na skutek jednego kieliszka wina, jaki wypła, czy

bliskości Luki. - Jestem zachwycona. Ludźmi, muzyką, jedzeniem... -
Napotkała jego wzrok. - Tobą.

- W tym roku ja też się bawię doskonale.

- A zazwyczaj nie?

Zanim zdążył jej odpowiedzieć, muzyka ucichła i rozległy się oklaski.

- Chodź. - Biorąc Meg za rękę, poprowadził ją na drugi koniec sali. - Chcę cię przedstawić paru osobom.

- Znów mam nadstawiać policzek? - spytała ze śmiechem.

Podejrzewała, że nigdy się nie przyzwyczai do wylewności Nirolijczyków, którzy nawet obcych całowali dwukrotnie na powitanie. - Dla ciebie to nic takiego, ale ja...

- Nic takiego? - Luca wyszczerzył zęby w uśmiechu. - I tu się mylisz. Nie wszyscy członkowie mojej rodziny są wizualnie atrakcyjni.

Jednakże kobieta, która w odpowiedzi na skinienie Luki ruszyła w ich stronę, należała do wyjątkowo atrakcyjnych.

Wysoka, szczupła, o gęstych włosach barwy miodu opadających na ramiona, ubrana w obcisłą złotą suknię wyglądała niezwykle urodziwie. Zanim jeszcze ją Luca przedstawił, Meg domyśliła się, że w jej żyłach również płynie błękitna krew. Po prostu kobieta miała w sobie wrodzoną elegancję i wdzięk; miałyby je, nawet gdyby przyszła na bal w podartych dzinsach.

- Meg, poznaj moją kuzynkę. Księżniczka Isabella Fierezza.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki Meg skojarzyła nazwisko z twarzą. No tak, nic dziwnego, że kobieta wyglądała znajomo. Ukochana przez paparazzich księżniczka Isabella często gościła na łamach kolorowej prasy. Ludzie na całym świecie chcieli oglądać zdjęcia tej olśniewająco pięknej kobiety, bez względu na to, co robiła: czy siedziała przy stoliku, pijąc kawę, czy leżała w skąnym bikini na zalanej słońcem plaży.

- Po prostu Isabella.

Kobieta obdarzyła Meg ciepłym, przyjaznym uśmiechem. Była nie tylko piękna, ale i czarująca. Meg odprężyła się. Wystarczyła dosłownie chwila, by przy Isabelli poczuła się swobodnie. Na tyle swobodnie, że nie przeszkadzało jej, gdy Luca przeprosił ją na moment, aby zatańczyć z jakąś starszą damą.

- Jak ci się u nas podoba, Meg? - spytała Isabella. Mówiła po angielsku bez śladu obcego akcentu. - Pewnie trudno się do nas przyzwyczaić...?

- Ależ skąd! Wszyscy są przesympatyczni! - odparła zgodnie z prawdą Meg. - Choć muszę przyznać, że z początku byłam dość przerażona.

- Nic dziwnego. - Isabella pokiwała ze zrozumieniem głową. - Po prostu potrzebujesz czasu. Wiesz, rodzina królewska zawsze wzbudzała zainteresowanie, ale dziś sytuacja jest szczególna. - Popatrzyła na Meg ze współczuciem. - Luca nie cierpi dziennikarzy. Ciągłe się zastanawia, co takiego fascynuje ich w jego życiu. Obawiam się, że teraz nie dadzą mu spokoju.

- Z powodu słabnącego zdrowia króla? - spytała Meg.

- Głównie z twojego, kochanie. Perspektywa ślubu to, jak sama rozumiesz, wymarzony temat dla prasy.

- Myśmy się ledwo poznali! - zaprotestowała Meg, przekonana, że Isabella żartuje.

Mylła się.

- Masz na sobie królewskie klejnoty. - Kuzynka Luki pozdrowiła skinieniem parę tancerzy o zaczerwienionych z wysiłku twarzach, który zeszedł z parkietu, po czym ponownie utkwiała w Meg swoje piwne oczy. - Skoro ja to zauważyłam, inni również zauważą.

Wydawało się Meg, że w słowach Isabelli wyczuwa lekką złośliwość lub ostrzeżenie, ale znów się myliła.

- Kiedy nie będziesz mogła wytrzymać napięcia, a taki moment na pewno nastąpi, i będziesz chciała z kimś porozmawiać, z jakąś bratnią duszą, to pamiętaj: zawsze możesz na mnie liczyć. W przeciwieństwie do Luki, przywykłam do wścibstwa prasy. Potrafię sobie radzić z dziennikarzami. Czasem lepiej udzielić krótkiego wywiadu niż próbować przemknąć się chyłkiem...

- Nie wierz w ani jedno jej słowo! - oznajmił Luca, pojawiając się u boku Meg. - Isabella uwielbia przesadzać! Nie mam aż tylu grzechów na sumieniu...

- Och, masz, Luca, masz. - Isabella uśmiechnęła się, nie wyprowadzając go z błędu, że rozmawiały na całkiem innym temacie. - Ale jestem zbyt dobrze wychowana, aby opowiadać Meg o twojej

przeszłości. Zresztą po co miałabym zniechęcać do ciebie tak uroczą osobę?

- Moja kuzynka polubiła cię - powiedział Luca, kiedy wiele godzin później wrócili do jego apartamentu.

Meg padała na nos ze zmęczenia, nogi bolały ją od obcasów, ale była zachwycona atmosferą panującą na balu i tym, że spędzili ten cudowny wieczór razem.

- Ja ją również - rzekła, podrywając się na łóżku.

Siedziała uśmiechnięta, całkiem odkryta, trajkocząc z podnieceniem, podczas gdy wyczerpany Luca usiłował zamknąć oczy i zasnąć. - Jest niesamowita.

- To prawda. Mogłabyś się wiele od niej nauczyć. Hej! - zawołał, gdy dźgnęła go gniewnie palcem w żebra. - Nie mówię o jej manierach ani wyglądzie. Mam na myśli jej relacje z prasą. I to, że należąc do rodziny królewskiej, podjęła normalną pracę...

- Isabella pracuje?

- Tak. W branży turystycznej. Robi mnóstwo dobrego dla Niro...

- Urwał w pół słowa i zasnął kamiennym snem. Twarz miał odprężoną, usta leciutko uśmiechnięte.

Meg zerknęła na budzik. Zważywszy, że minęła trzecia, powinna była zgasić lampkę nocną i wziąć przykład z Luki, wyciągnąć się, przytulić do jego rozgrzanego ciała... Ale nie mogła; nie chciała, by ten dzień się już zakończył.

A nuż rano okaże się, że to wszystko było snem?

Obudziwszy się w objęciach Luki, uśmiechnęła się na wspomnienie wczorajszych namiętych pieszczot. Potem przez moment leżała bez ruchu, zastanawiając się, czy cokolwiek ją dręczy.

Nie, nic jej nie dręczyło. Nic a nic.

Była szczęśliwa, ogarnął ją błogi spokój. Kiedy Luca uniósł powieki i obdarzył ją ciepłym uśmiechem, zobaczyła, że jego też przepęlnia spokój i szczęście.

Razem, w swoich ramionach, czuli się bezpieczni.

Byli jak dwa statki, które w tym samym czasie wpłynęły po burzy do portu. Jak dwa statki, którymi wreszcie przestały rzucać rozhukane fale.

- Dzień dobry... - powitał ją cicho.

- *Buongiorno* - odpowiedziała po włosku, przeciągając się leniwie.

Nawet nie zwróciła uwagi na cienką kołdrę, która zsunęła się, odsłaniając jej rozgrzane ciało. Zamiast tego przytuliła się do Luki i na miły początek dnia przywarła ustami do jego ust.

- Ojej, nie możemy sobie poleniuchować w łóżku? - spytała niezadowolona, kiedy parę minut później opuścił nogi na podłogę.

- Nie możemy. To wykluczone! - rzekł, wymachując rękami jak typowy południowiec. Jego żywa gestykulacja w połączeniu z nagością doprowadziła Meg do chichotu. - Rodzina będzie się nas spodziewała w jadalni.

- Czeka mnie śniadanie z twoją rodziną?

- Nie denerwuj się, to nic wielkiego - powiedział uspokajająco. -
W gronie rodzinnym nie musisz się stroić ani martwić o makijaż czy fryzurę.

- Tra-ta-ta-ta! - Meg przewróciła oczami. - Nic wielkiego? Nie trzeba się stroić ani malować? Jakoś nie wyobrażam sobie twojej kuzynki Isabelli w starym spłowiałym szlafroku i z niezmytym makijażem.

- No fakt, ja też nie - przyznał Luca. - Ale śniadania zawsze odbywają się w swobodnej atmosferze. Wszyscy będą plotkować o wczorajszym balu, o tym, kto się fatalnie zachował, kto popełnił gafę... - Roześmiał się wesoło na widok przerażonej miny Meg. - Tobie, panno Donovan, nikt niczego nie zarzuci. Byłaś wzorem wszelkich cnót, czego niestety nie można powiedzieć o hrabinie Arabelli...

Meg zmarszczyła z namysłem czoło.

- Czy to ta w łososiowej sukni, która...

- Nie. Hrabina Arabella miała na sobie... - Urwał w pół zdania, słysząc pukanie do drzwi.

Kiedy poszedł je otworzyć, Meg uśmiechając się na wspomnienie wczorajszego wieczoru, oparła się wygodnie o wezłowie łóżka. Jak na członków rodziny królewskiej, niektórzy zachowywali się... hm, dość szokująco.

- Spodobała mi się twoja kuzynka Isabella. Obiecała mi, że... - Nagle umilkła, zaskoczona zmianą, jaka zaszła w Luce.

Bez słowa usiadł na brzegu łóżka. Jeszcze pół minuty temu był uśmiechnięty, teraz zaś twarz miał trupioblada, napięta, poznaczoną wokół ust i oczu bruzdami, których wcześniej na pewno nie było, bo by je zauważyła.

- Co się stało? - spytała przejęta. - Luca, co się stało?

- Chodzi o mojego dziadka, o króla...

Meg natychmiast wyobraziła sobie najgorsze.

- Nie, nie umarł - dodał, zanim zdołała zareagować. - Wzywa mnie do siebie.

- Wzywa? - Zdziwił ją zarówno dobór słów, jak i sens wypowiedzi. Po pierwsze, dlaczego dziadek wzywa do siebie wnuka? A po drugie, dlaczego ten fakt wzbudza we wnuku taki niepokój, a nawet trwogę? - Po co?

- Tego się wkrótce dowiem. - Luca wziął głęboki oddech, po czym wolno wypuścił z płuc powietrze.

Obserwując go, Meg zrozumiała, że dzieje się coś bardzo ważnego.

- Wizyty u dziadka nie są na porządku dziennym?

- Nie. - Potrząsnął przecząco głową. - Wezwanie oznacza, że król chce ze mną omówić sprawy związane z sukcesją i przyszłością Niroli. Wiedziałem, że ten dzień nadejdzie. Nie sądziłem jednak, że tak szybko.

Ubrał się czym prędzej, nie w sztruksowe spodnie i sportową koszulę, które zamierzał włożyć do śniadania, lecz w garnitur. Włosy starannie zaczesał do tyłu. Zerknąwszy do lustra, skrzywił się.

Powinien się ogolić, ale wiedział, że nie ma czasu. Jakby na potwierdzenie tego osoba za drzwiami zapukała ponownie, nagłąc go do pośpiechu.

- Poczekaj tu na mnie. - Nieobecny myślami, pochylił się i cmoknął Meg w policzek. - Jak wrócę, zejdziemy razem na śniadanie.

- Luca? Dobrze się czujesz? - Chwyliła go za rękę, zanim zdążył się wyprostować.

- Nie wiem - przyznał cicho, niemal miażdżąc w uścisku jej dłoń. - Nie wiem, czego się spodziewać ani co chciałbym usłyszeć. - Na moment zamilkł. - Nie odchodź, Meg. Poczekaj na mnie - powtórzył, obejmując ją czule.

Po chwili skierował się do drzwi.

- Poczekam.

Zaaferowany, nie usłyszał jej. Zamknąwszy za sobą drzwi, ruszył na spotkanie z królem. Na spotkanie ze swoją przyszłością.

Zostawszy sama w sypialni, Meg położyła się na wznak. I nagle, wpatrując się w ozdobny sufit, coś sobie uzmysłowiła.

A mianowicie to, że za moment rozstrzygnie się nie tylko los Luki, ale również jej własny.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wszystko się zmieni, jeżeli Luca zostanie wyznaczony na następcę tronu. Miała tego pełną świadomość.

Będą żyli pod presją, każdy ich krok będzie uważnie śledzony. Nie będą mogli się normalnie spotykać, umawiać na randki. Ale, pomyślała, co to znaczy „normalnie”? Czy do tej pory cokolwiek w ich związku było normalne? Nie. I to wcale nie z powodu pozycji społecznej Luki. Raczej z powodu jego samego.

Od chwili, gdy wkroczył do kuchni w kasynie, nie potrafiła przestać o nim myśleć. Absorbował jej uwagę, irytował ją, podniecał. Był niczym narkotyk, niczym choroba, której przed laty uległa: nie umiała bez niego żyć. Ale w przeciwieństwie do narkotyku, nie stanowił śmiertelnego zagrożenia.

Dziwne to było: wzbudzał w niej gwałtowne emocje, a jednocześnie napępiał ją spokojem. Spokojem, jakiego nigdy dotąd nie zaznała.

Dzięki Luce czuła się silna. Tak silna, żeby bez strachu patrzeć w przyszłość. Tak silna, by zaakceptować wszystko, co los ma dla nich w zanadrzu. No, prawie wszystko...

Wystarczyło jej jedno spojrzenie na grobową minę Luki. Był kompletnie przybity. Najwyraźniej to, co usłyszał od króla, musiało być bardzo nieprzyjemne.

- Nie smuć się. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. -
Poderwawszy się z łóżka, podbiegła do kochanka i wyciągnęła do niego rękę.

Werdykt wydany przez króla nie miał w tym momencie większego znaczenia. Dla niej liczył się on, Luca. Chciała przekazać mu to pocałunkiem, uściskiem.

- Stój! - rozkazał.

Wypowiedział to gwałtownie, z jadem, tonem zupełnie nie pasującym do człowieka, który zaledwie kilka minut temu prosił, by nigdzie nie odchodziła. Meg stanęła w pół kroku, oszołomiona, jakby ją spoliczkował.

- Musisz opuścić pałac - oznajmił, nie patrząc jej w oczy.

Różne scenariusze brała pod uwagę, ale nie taki.

- Opuścić pałac? - Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło. Nie potrafiła zrozumieć, co się stało, dlaczego Luca tak nagle zmienił swój stosunek do niej. - Na miłość boską, Luca, co ci król powiedział?

- Prawdę. - Zmusił się, by podnieść na nią wzrok. Oczy, w których niedawno widziała uwielbienie, spoglądały na nią z odrazą i pogardą. - Że nie jesteś godna być królową. Że albo rezygnuję ze spotkania się z tobą, albo zrzekam się prawa do tronu.

- Nie rozumiem... - Była tak zdezorientowana, że nawet nie czuła oburzenia. Dziesiątki myśli przebiegały jej przez głowę. Usiłowała ogarnąć ten mętlik, uporządkować chaos, doszukać się w tym sensu i logiki. - Przecież nie ukradłam waszych klejnotów. Już to sobie wyjaśniliśmy.

- Czyżby? - spytał drwiąco. - A może to jakaś sztuczka, jakiś sprytny fortel, który uknułaś ze swoją koleżanką?

Nie wierzyła własnym uszom. Ani własnym oczom. Jak to możliwe, żeby w ciągu paru minut człowiek aż tak bardzo się zmienił? W nocy Luca trzymał ją w ramionach, kochał się z nią długo i namiętnie, obiecywał, że nigdy jej nie opuści. I nagle na żądanie króla doznał amnezji, zapomniał o tym, co mówił, czuł i robił?

- Luca, dobrze wiesz, że nie maczałam palców w kradzieży.

Rozmawialiśmy wczoraj na ten temat i...

- To było wczoraj - przerwał jej ostro. Wzruszył ramionami i rozłożył ręce, jakby chciał powiedzieć, że to skończone. - Ulegliśmy požądaniu, nie zapanowaliśmy nad nim. Dziś jest nowy dzień. Od dziś muszę myśleć o kraju, wywiązywać się ze swoich zobowiązań.

- A twoje zobowiązania wobec mnie? - zapytała.

- Ciebie znam zaledwie parę dni. - Ponownie wzruszył ramionami, wbijając jej nóż głębiej w serce. - A jak słusznie zauważył król, księciem jestem od urodzenia.

- Księciem i skończonym draniem!

Meg kipiała furia. Była wściekła na Lucę za to, jak ją potraktował, ale głównie była wściekła na siebie: że mu zaufała, że uwierzyła w jego zapewnienia.

- Opuścisz pałac i wyspę. Królewski odrzutowiec na razie jest zajęty, korzystają z niego zaproszeni na wczorajszą uroczystość dygnitarze, ale za godzinę startuje samolot czarterowy, którym dolecisz do...

- Nie mam zamiaru nigdzie lecieć. - Przeczesała ręką włosy. - Popłynę statkiem.

- Zrobisz, jak mówię.

- Mylisz się. Więcej nie będziesz mi rozkazywał. - Zamilkła, jednakże nie potrafiła przejść nad wszystkim do porządku dziennego. Chciała zrozumieć, co się stało. - Luca, co on ci powiedział? Proszę cię, Luca...

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - Popatrzył jej prosto w twarz. - Że mogę być królem Niroli lub poślubić ciebie. Ale nie jedno i drugie.

- Więc wybrałaś Niroli?

- Oczywiście. - Roześmiał się cierpko. Zawiedziona i upokorzona odwróciła się, zamierzając odejść. Ale Luca jeszcze z nią nie skończył.

- Czego się spodziewałaś, Meg? - zawołał. Niewiele już do niej docierało. Każde słowo, które

wypowiadał, boleśnie ją raniło. Z każdym odrywał po kawałku plaster, który osłaniał jej krwawiące serce. Dlaczego nie mógł go zerwać jednym szarpnięciem, dlaczego przedłużał jej agonię?

- Tego wieczoru, kiedy cię zobaczyłem w barze, zachowywałaś się jak *puttana*. Często trafiają się takie turystki. Najpierw szorują gary w kuchni, żeby zarobić forszę na dalszą wędrowkę po świecie, potem próbują szczęścia w kasynie, flirtują z bogatymi gośćmi...

- Przestań! Dość! - Uniosła rękę, żeby powstrzymać jego tyradę i drżąc z wściekłości, potrząsnęła głową. - Swoją opinię o mnie zachowaj dla siebie. Możesz sobie myśleć, co chcesz, mnie to nie interesuje.

Ogarnęły ją mdłości. Bała się, że zwymiotuje prosto na ten cholerny królewski dywan. Tylko tego brakowało! Dość już miała upokorzeń. Obróciwszy się na pięcie, skierowała się do łóżka. Pomięta pościel, w której się tak namiętnie wczoraj kochali, zdawała się z niej drwić. Starając się o niczym nie myśleć, Meg sięgnęła po stojącą na stoliku nocnym szklanę. Wypiła łyk wody. Mdłości ustąpiły, ale narastającej furii nie zdołała powstrzymać.

Niewiele się zastanawiając, resztę wody chlusnęła Luce w twarz. Odskokzył, jakby na niego plunęła.

- Dziwka! - syknął. - Król nie pomylił się w ocenie twojego charakteru.

- Dlaczego? - Nigdy dotąd nie zadawała takich pytań. Nie miała odwagi. Teraz złość, jaką Luca w niej wzbudził, pozwoliła jej przełamać opory. Przynajmniej tyle mu zawdzięczała. Ale pytanie dotyczyło nie tylko postępowania Luki; dotyczyło cierpień, jakich doznała w ciągu dwudziestu pięciu lat życia. - Mogłeś się ze mną normalnie przespać! Dlaczego musiałeś mnie w sobie rozkochać? Dlaczego znów muszę przez to przechodzić?

- Znów? - Zmrużył oczy. - Jak to znów? Nie masz prawa porównywać mnie do swoich rodziców.

- Tak myślisz? - zatkała. - Dlaczego ludzie, którzy się o ciebie troszczą, którzy cię kochają, zawsze ranią cię najgłębiej? Musiałeś tak postąpić? Musiałeś? - Raz po raz uderzała się ręką w pierś, gestykułując jak rodowita Włoszka. Nie panowała nad emocjami; żal i

pretensje wylewały się z niej strumieniami. - Wierzyłam ci. Sprawiliś, że ci zaufałam! A ty... jesteś gorszy od moich rodziców!

- Gorszy? Jak możesz tak mówić? Głodziłem cię?

Oszukiwałem? Okazywałem ci lekceważenie? Jak mogę być gorszy?

- Jesteś. I to o wiele - oznajmiła chłodno, obrzucając go pogardliwym spojrzeniem. - Rodzice przynajmniej nigdy nie udawali, że im na mnie zależy.

- Twój plecak leży w bagażniku. - Był blady jak ściana. - Luigi odwiezie cię na lotnisko.

- Do portu. Popłynę statkiem. - Wyprostowawszy się dumnie, przetarła mokre od łez policzki i obróciła się twarzą do Luki. - Żądam pieniędzy, które wygrałam w ruletkę. - Wyciągnęła rękę. Skoro uważa ją za tanią dziwkę, będzie się tak zachowywała. - Bóg mi świadkiem, że na nie zasłużyłam!

Zgodnie z jej życzeniem, Luigi odwiózł ją do portu, do którego przybyła zaledwie kilka dni temu, choć miała wrażenie, jakby od tamtego czasu upłynęła wieczność. Nie odstępując jej na krok, dopilnował, żeby weszła na pokład statku. Czuła się niemal jak deportowany przestępca. Marzyła o tym, by wynająć kabinę, zwinąć się w kłębek, ukryć przed ludzkim wzrokiem, ale uznała, że tego nie zrobi. Nie zaszyje się znów w tej ciemnej norze, w której tkwiła całymi latami.

Uświadomiła sobie, że faktycznie minęła wieczność. Przybyła do Niroli jako wystraszona dziewczyna, opuszczała ją jako dojrzała kobieta.

Dojrzała, dumna, pewna siebie.

- Poproszę kanapkę z serem i kawę.

Nie była głodna, ale składając zamówienie, wiedziała, że będzie to najważniejszy posiłek w jej życiu, a jednocześnie pierwszy krok ku nowemu.

Z kawą i kanapką udała się na pokład, usiadła przy jednym z białych stolików i zaczęła jeść. Musi zebrać w sobie siłę, prowadzić normalne życie. Powtarzała to w myślach, od czasu do czasu pociągając nosem. Nie przejmowała się tym, że łzy płyną jej po policzkach i że mężczyzna przy sąsiednim stoliku zerka na nią znad gazety. Nie miało to najmniejszego znaczenia.

Poradzi sobie, odzyska stan równowagi psychicznej. Niech minie najgorszy ból. Może kiedyś, za kilka lat, uśmiechnie się na wspomnienie Luki; może spoglądając na mapę, przypomni sobie, jak tańczyła na balu z księciem Fierezza; może z zadumą wysłucha w telewizji wiadomości o królestwie Niroli...

Ale to dopiero za parę lat. Jeszcze nie teraz.

Łzy znów wezbrały jej pod powiekami. Czeka ją piekielnie trudne zadanie. Owszem, kiedyś ból minie, rany się zabliznią, ale na razie wciąż tkwi w terażniejszości. Ostre słowa Luki dźwięczały jej w głowie, powracały niczym bumerang.

Wiedziała, że wygląda koszmarnie, ale czy facet siedzący naprzeciwko nie mógłby przestać na nią patrzeć? Żeby chociaż robił to dyskretnie, ale nie, gapił się bezwstydnie. Żałowała, że nie kupiła butelki wody mineralnej. Jedzenie stawało jej w gardle. Psiakrew!

Sięgnęła do plecaka po portmonetkę. Tak, pójdzie kupić wodę i skorzysta z okazji, by zmienić stolik.

Ale najpierw...

Coraz rzadziej wracała pamięcią do bolesnej przeszłości. Coraz rzadziej sięgała po dowody. Uporała się już ze swoimi problemami, z jedzeniem, z dbaniem o siebie, ale dziś rano przeżyła wstrząs i potrzebowała wsparcia.

Wyjęła portfel i rozsunęła suwak części, w której trzymała dokumenty. Zdziwiona zmarszczyła czoło, kiedy nie wymacała starej fotografii o pogiętych rogach. Zaczęła nerwowo zaglądać do wszystkich przegródek. Zdjęcia nie było. Musiała je gdzieś zgubić. Kiedy ostatni raz je widziała? Hm, tak, to było tego wieczoru, kiedy poznała Lucę. W panice wysypała zawartość torebki na stół. Niczego więcej nie brakowało...

- Scusi?

Starala się zignorować mężczyznę siedzącego naprzeciwko. Grzebała w torbie, szukając zdjęcia. Nie miała ochoty na rozmowę z nieznanym. Mężczyzna wskazał na gazetę, którą trzymał w ręku. W tym momencie Meg pojęła, dlaczego tak uparczywie się jej przyglądał. Na pierwszej stronie widniała jej fotografia; stała u boku Luki, szeroko uśmiechnięta. Widząc swoją rozpromienioną twarz, sama z trudem się rozpoznała.

- To pani? Tak? - spytał mężczyzna.

- Nie. - Meg pokręciła przecząco głową. - Po prostu kobieta na zdjęciu jest trochę do mnie podobna.

Na szczęście uwagę mężczyzny odwrócił hydro-plan lecący nisko nad lśniąca taflą wody. Wszyscy pasażerowie na górnym pokładzie obserwowali, jak maszyna schodzi do lądowania. Meg było to obojętne. Poczła ulgę, kiedy mężczyzna z gazetą przeprosił ją i sięgając po aparat, ruszył do relingu, by pstryknąć kilka zdjęć. Bardzo dobrze, nie potrzebuje towarzystwa.

Po chwili, nie potrafiąc poskromić ciekawości, obróciła gazetę w swoją stronę. Patrząc na fotografię, wprost nie mogła uwierzyć, że to było zaledwie wczoraj. Że rozpromieniona twarz na zdjęciu należy do niej; że obok stoi Luca, który spogląda na nią z dumą i miłością w oczach. Czy to możliwe, aby ten dobry, czuły mężczyzna i ten potwór, który na nią rano krzyczał, był tym samym człowiekiem?

Scandalo al Palazzo.

Nagle oderwała wzrok od uśmiechniętej pary na zdjęciu. Skandal? Jaki skandal?

Może niektórzy goście rzeczywiście ciut za dużo wypili, ale jeśli ktokolwiek rozrabiał, to raczej po północy, kiedy gazety trafiły już do drukarni.

Coraz bardziej zaintrygowana - czyżby coś wczoraj przegapiła? - Meg przewróciła stronę. I zamarła z przerażenia.

Nieważne, że artykuł był napisany po włosku, a ona włoskiego nie znała. W tym wypadku jeden mały obrazek mówił więcej niż tysiąc słów. Z drugiej strony gazety spoglądało na nią kruche, wychudzone dziecko, którym niegdyś była. Zdjęcie, które zawsze przy sobie nosiła, by pamiętać o przeszłości, teraz znajdowało się na

widoku publicznym. Wszyscy mogli je zobaczyć. I nagle zrozumiała, że wcale nie zgubiła fotografii. Fotografie jej skradziono.

Kiedy tak siedziała sama przy stoliku, dumając nad niesprawiedliwością losu i próbując doszukać się w tym sensu, dokoła zapadła głucha cisza. Statek zatrzymał się na środku morza, silniki zgasły.

- Signorina Donovan?

Słyszając wahanie w męskim głosie, Meg oderwała spojrzenie od zdjęcia w gazecie. Zdumiała się, skąd kapitan zna jej nazwisko.

- Przepraszam, że pani przeszkadzam... To naprawdę dość niezwykła sytuacja... - Wskazał za siebie na hydroplan, który kołysał się łagodnie na wodzie.

Meg zmarszczyła czoło, starając się skupić. O co chodzi? Co takiego kapitan usiłuje jej powiedzieć?

Może zdarzył się jakiś wypadek, może powinna usunąć się na bok? Zgarnawszy ze stolika gazetę i torebkę, spróbowała się podnieść. Nogi miała jak z waty, ledwo była w stanie ustać. Poruszyła ustami, lecz nie potrafiła wydać z siebie żadnego dźwięku. Wyczerpany umysł nie rejestrował tego, co się dzieje.

- ... pyta, czy nie zechciałaby go pani odwiedzić? - ciągnął kapitan. - Mamy motorówkę, która mogłaby panią zawieźć. I oczywiście poczekalibyśmy na...

- Przepraszam - przerwała mu. - Kto pyta?

- Następca tronu, księżę Fierezza - odparł kapitan.

Kiedy Meg nie zareagowała tak, jak powinna, kiedy zamiast ucieszyć się, osunęła się z powrotem na krzesło, głos kapitana stał się bardziej natarczywy.

- Signorina, proszę za mną. Zaprowadzę panią do motorówki. Księżę wyraźnie prosił, żeby...

- Nie.

Nie obchodziło jej, że wszyscy pasażerowie robią zdjęcia hydroplanu, że kapitan przestępuje nerwowo z nogi na nogę, że Luca zdobył się na tak niezwykły gest i wylądował na wodzie obok statku. Nie obchodziło jej to, ponieważ nie miała mu nic do powiedzenia.

Nic a nic.

- Ależ, signorina, nie może pani odmówić naszemu księciu...

- No właśnie - weszła kapitanowi w słowo. - Luca Fierezza to wasz księżę, nie mój. Nie mam najmniejszej ochoty na jego towarzystwo. - Odchrząknęła. W gardle całkiem jej zaschło. Och, jak bardzo żałowała, że nie kupiła tej butelki wody. I nie wynajęła maleńkiej kabiny. Przynajmniej byłaby z dala od ciekawskich spojrzeń. - Nie zamierzam opuścić tego statku - oświadczyła. - Proszę przekazać księciu tę wiadomość i możemy ruszać w drogę.

Na twarzy kapitana odmalował się szok i niedowierzanie. Najwyraźniej nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Zrozumiał jednak, że niczego nie wskóra, kiedy Meg dumnym krokiem skierowała się do baru. Ani razu nie obejrzała się za siebie. Próbowwała nie myśleć o tym, co za sobą zostawia, lecz skupić się na przyszłości.

W wieku dwudziestu pięciu lat i czterech miesięcy wreszcie osiągnęła pełną dojrzałość. Nie żeby wcześniej była niedojrzała. Nigdy nie chowała głowy w piasek, nie unikała odpowiedzialności za swoje czyny, wprost przeciwnie. Ale dotychczas to życie rozdawało karty.

Teraz, stawiając czoło przeszłości, gotowa była zamknąć pewien rozdział swojego życia i podjąć nowe wyzwanie. Nie, nie była idealna, miała wady i popełniała błędy, ale odtąd nie pozwoli sobie na uległość. Teraz wszystko się zmieni. Sama będzie podejmować decyzje, nie oglądając się na innych.

- *Uno champagne, grazie* - powiedziała do barmana.

Co z tego, że jest przed dwunastą? Co z tego, że księżę Niroli czeka na nią w samolocie?

Co z tego, co sobie inni o niej pomyślą?

Wróciwszy do stolika, usiadła, rozłożyła serwetkę na kolanach i pociągnęła łyk szampana, następnie wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się do świata.

Nagle usłyszała za sobą znajomy głos.

- Mogę się przysiąść?

Skoro wylądował na wodzie, nie powinna się dziwić, że dotarł również na pokład statku. Nie zmieniając wyrazu twarzy, wskazała Luce krzesło. Na widok jego zdumionej miny poczuła lekką satysfakcję.

Ponieważ żaden członek rodziny królewskiej nigdy nie gościł na jego statku, kapitan szybko wydał odpowiednie dyspozycje. Najpierw

poprosił gapiów o przejście na rufę, by książkę miał nieco prywatności. Stamtąd jednak pasażerowie nadal robili zdjęcia i obserwowali z zaciekawieniem, co się dzieje na dziobie. Następnie zamienił słowo z kelnerem. Ten po chwili wyjął z rąk Meg plastikowy kubeczek, postawił na stoliku dwa kryształowe kieliszki i napełnił je wybornym szampanem. Wkrótce pojawiła się przed nimi taca z przekąskami. Luca skinął w podzięcie głową, po czym lekko zniecierpliwiony dał znać, że pragnie zostać z Meg sam na sam. Personel pośpiesznie się oddalił.

- Jak się czujesz? W porządku? - spytał z wahaniem, zerkając na leżącą obok gazetę.

- A co? Źle wyglądam?

- Nie, wprost przeciwnie - odparł zdziwiony. - Widziałaś...

- Gazetę? - dokończyła za niego. - Owszem. Oczywiście nie czytałam artykułu, ale wyobrażam sobie jego treść. *„Szokująca przeszłość przyszłej królowej: od głodu do przepychu”*.

- Spodziewałem się, że... - zaczął i znów urwał.

- Źe co? - Wbiła w niego lodowate spojrzenie. - Źe zastaniesz mnie w kabinie, zwiniętą w kłębek na łóżku? Albo z palcami w ustach, pochyloną nad kibelem?

- Meg, proszę cię! - Wyciągnął do niej rękę, ale nie zamierzała dać się uciszyć.

- Przykro mi, Luca, że cię rozczarowałam. Wiesz, od kilku lat żyłam w strachu przed nawrotem choroby. Bałam się, że w sytuacji kryzysowej nie wytrzymam, że znów zacznę wymiotować... Prawdę

rzekłszy, wyświadczyłeś mi przysługę. Odkąd wszedłeś do kuchni w kasynie, moje życie wywróciło się do góry nogami. Ale okazałam się silna. Nie załamalam się. Teraz wiem, że już wszystko wytrzymam. Może nawet zamówię sobie koszulkę z takim napisem? „Wytrzymam wszystko”.

- Przestań, Meg. Nie żartuj. To poważna sprawa. Ten artykuł... właśnie dlatego rano kazałem ci opuścić wyspę. Dlatego zmusiłem cię do wyjazdu. Chciałem cię chronić. Miałem nadzieję, że nie zobaczysz tego paskudztwa...

- Czyżby? - spytała podniesionym głosem, w którym pobrzmiwała nuta ironii i niedowierzania. - Raczej miałaś nadzieję, że nie zobaczą go twoi poddani!

- Nie. - Potrząsnął gwałtownie głową. - Król wezwał mnie do siebie, ponieważ jego rzecznik prasowy widział pierwsze egzemplarze gazety. Zanim jeszcze trafiły do sprzedaży. - Wskazał z obrzydzeniem na brukowiec. - Próbowałem cię chronić.

- Jak to sobie wyobrażasz? Przecież nie sposób zapobiec faktom. Czy ci się to podoba czy nie, tą wymizerowaną osobą na zdjęciu jestem ja. Jeżeli strażnik więzienny postanowił zarobić parę groszy, sprzedając dziennikarzom informacje na temat mojej przeszłości...

- To sprawka Jasmine - oznajmił cicho Luca. - To zrobiła twoja przyjaciółka.

Meg zamurowało. To było o wiele gorsze niż awantura wszczęta pod wpływem alkoholu lub rozpaczliwa próba zatarcia śladów kradzieży. Jeszcze przez moment Meg robiła dobrą minę do złej gry, a

potem zaczęła trząść się jak osika. Dlaczego okrutny los ciągle wymierza jej ciosy?

- Taką cenę musiałabyś płacić, gdybyś została ze mną.

- I chętnie bym płaciła - rzekła, pociągając nosem. - Ale to już przeszłość. Lepiej wracaj na ląd i poszukaj sobie kobiety, która bardziej nadaje się na królową.

- Nie będzie żadnej królowej. - Ścisnął ją za rękę. Wyszarpnęła je. Nie chciała, żeby jej dotykał.

- Nie będzie królowej, bo ja nie będę królem - dodał. - Dziadek wcale nie postawił mi żadnego ultimatum. Okłamałem cię. Tak powiedziałem, żebyś wyjechała. Żebyś nigdy nie poznała prawdy.

- Ale dlaczego? Dlaczego skłamałeś? Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, dlaczego uznałeś, że...

Przez chwilę obserwowała, jak Luca wpatruje się w jej zdjęcie w prasie. I nagle zrozumiała.

Zobaczyła na jego twarzy szok i ból.

Identyczny szok i ból, jaki sama czuła, ilekroć wyjmowała zdjęcie z portfela. Ale w oczach Luki było coś jeszcze. Strach. Strach, jaki ogarnia człowieka na widok ukochanej osoby, która cierpi. A także poczucie bezradności, że nie można jej pomóc.

- To było dawno temu, Luca. Teraz jestem zdrowa.

- Powiedziałaś mi, że z tego nigdy się do końca nie wychodzi. - Ponownie wyciągnął do niej rękę. Tym razem ich nie wyszarpnęła. - Wiedziałem, że byłaś chora. Że było ci strasznie ciężko. Ale kiedy zobaczyłem to zdjęcie... - Z trudem panował nad emocjami. -

Wspomniałaś, że za nic w świecie nie chcesz powrotu do tego, co było... No i kiedy zobaczyłem to zdjęcie, po prostu się załamałem. Myślałem tylko o tym, żeby odesłać cię jak najdalej od Niroli. Nie chciałem, abyś przeze mnie znów zachorowała!

- W chorobę mogę się wpędzić wyłącznie sama.

- Bez względu na to, czy pozostanę księciem czy zasiądę na królewskim tronie, zawsze będę pod ostrzałem dziennikarzy. Zaczęli od twoich problemów z jedzeniem. Potem odkrywają, że zostałaś adoptowana. Następnie, że dorastałaś razem z Alessandrem. Przeczesać całe twoje życie, aż dojdą do teraźniejszości. Za każdym razem, gdy przytyjesz kilogram albo stracisz dwa, oni to odnotują. Wszystkie twoje sekrety rodzinne...

- Każda rodzina ma sekrety. Każda ma wady i zalety. Żadna nie jest doskonała. - Widząc cierpienie na twarzy Luki, złagodziała ton. - Nawet królewska.

- Zwłaszcza królewska - przyznał ze smutkiem.

- Każda ma sekrety - powtórzyła Meg. - W każdej zdarzają się kłótnie, radości i nieporozumienia. Normalni ludzie czują się lepiej, kiedy dowiadują się, że arystokraci też cierpią i przeżywają rozterki. Że przyszły król Niroli spotyka się z anorektyczką...

Luca skrzywił się na dźwięk tego słowa, ale nie przerwał wywodu Meg.

- Że księżną Laure...

- Bił mąż - dokończyli razem.

Prawda wypowiedziana głośno i wyraźnie miała moc oczyszczającą.

- Więc co ci powiedział król? - zapytała Meg.

- Że za dużo skandali łączy się z moją osobą. Że niedawno mnie ostrzegął, abym się pilnował, gdyż kolejna wpadka będzie oznaczała pożegnanie z myślą o tronie.

- Przykro mi. - Utkwiła spojrzenie w swoich dłoniach. Mimo że nic złego nie zrobiła, czuła wyrzuty sumienia. Przez nią Luca nie zostanie królem. Nie chciał jednak przyjąć jej przeprosin.

- A ja się cieszę - rzekł z uśmiechem.

Nie wierzyła w jego radość. Sądziła, że mówi tak, aby ją pocieszyć. Że robi dobrą minę do złej gry.

Ale się myliła. Kiedy podniosła wzrok, z wrażenia zaparło jej dech.

To było tak, jakby niewidoczna wróżka posypała Lucę magicznym proszkiem odmładzającym. Jakby jakiś hollywoodzki chirurg dokonał na nim błyskawicznej operacji. Nigdy bowiem nie widziała Luki tak rozpromienionego, tak szczęśliwego, tak seksownego jak dziś. No, może tak seksownego to go widziała już wcześniej, bo Luca emanował seksem. Od pierwszej chwili coś ją silnie do niego przyciągało. W tym tkwił cały problem.

- Nie jesteś zawiedziony?

- Ani trochę. - Pokręcił energicznie głową. Nagle zadumał się. - No, może odrobinę - przyznał. - Wiesz, mam wybujałe ego. Zawsze lubiłem być we wszystkim najlepszy. I kiedy ktoś inny zasiądzie na

tronie, albo kiedy nowy król będzie składał społeczeństwu życzenia noworoczne, wtedy...

- Pomyślisz sobie: O ja nieszczęsny! - Meg uśmiechnęła się łagodnie.

- Tak. Pewnie raz na jakiś czas, przez minutę czy dwie, właśnie tak będę sobie myślał. Ale to mała cena za wolność, jaką zyskam. - Zacisnął mocniej rękę na jej dłoni. - Nie chcę być królem - oznajmił. - Powiedziałem to dziadkowi. Powiedziałem, że te ostatnie doniesienia prasowe nie mają żadnego wpływu na moją decyzję. - Popatrzył na gazetę i zacisnął wargi. - Nienawidzę ich za to, co zrobili, Meg. Nie wiem, jak mogę naprawić twoją krzywdę.

- Luca, czy ja wyglądam na osobę zdruzgotaną? Której zawalił się cały świat?

Powiódł spojrzeniem po jej twarzy, po kieliszku szampana, który stał na stoliku, po niedojedzonej kanapce. Wysunąwszy rękę, zdjął jej z nosa okulary słoneczne i popatrzył w zaczerwienione od płaczu oczy.

- Nie udawaj, że to cię nie zabolalo.

- Zabolalo koszmarne - szepnela. - Ale bol minal. Czuję się dobrze, nawet lepiej niż dobrze. Bo wiem, że umiem się otrząsnąć. Tak, Luca, było mi przykro, kiedy zobaczyłam swoje zdjęcie w gazecie, ale najbardziej zabolala mnie zmiana, jaka się w tobie rano dokonala.

- Próbowałem cię ochronić.

- Nie chciałam, żebyś mnie chronił - powiedziała smętnie. -

Chciałam jedynie, żebyś stał przy mnie.

- I będę. Jeśli mi pozwolisz. Pozwolisz, Meg?

- Chyba nie, Luca...

Zerknęła przez ramię. Stłoczeni na rufie pasażerowie pstrykali zdjęcia, zachwyceni, że są świadkami tak niezwykłego wydarzenia. Podejrzewała, iż trochę się niecierpliwią, że statek stoi w miejscu. Bo pewnie chętnie zeszliby na ląd i sprzedali zdjęcia jakimś brukowcom.

- Takie sytuacje będą się powtarzać - zauważyła po chwili. - I jak się zachowasz, kiedy dziennikarze znów coś wywęszą? Albo kiedy dziadek kolejny raz wezwie cię na rozmowę?

- Nie będzie kolejnych razów. Obiecuję - rzekł, wiedząc, jak trywialnie brzmią jego słowa.

- Rzeczy, które powiedziałeś dziś rano...

- Miały na celu zmuszenie cię do wyjazdu. Gotów byłem wzbudzić twoją nienawiść, bylebyś jak najprędzej opuściła wyspę. Wydawało mi się, że to jedyny sposób. Kiedy już odjechałaś, Isabella wpadła spytać, jak się miewasz, i sprawdzić, czy może ci jakoś pomóc.

- Chciała mi pomóc? - spytała Meg, zaskoczona, że piękna księżniczka Isabella przyszła ją pocieszyć.

- Nie wiedziała, że cię już nie ma. Zjawiła się pełna pomysłów i dobrych rad. Stwierdziła, że powinniśmy się wybrać po południu na plażę i dać się sfotografować, jak baraszkuje bez troski w wodzie albo gramy w piłkę. Powtarzała, że to wszystko wkrótce minie. Ale

głównie była przejęta tym, jak to zniesiesz. Wtedy zrozumiałem, że chcąc ci pomóc, wyrządziłem ci krzywdę. - Wziął głęboki oddech. - Wiesz, kiedy wygarnęłaś mi, że jestem gorszy od twoich rodziców...

Czekał, że Meg zaprzeczy. Że powie: nie, to nieprawda, przepraszam, to mi się tylko tak wysnęło. Ale niczego takiego nie powiedziała.

- Sprawileś mi ogromny ból, Luca.

- Wiem. I nigdy sobie tego nie wybaczę. Postąpiłem głupio, Meg, ale kierował mną wyłącznie strach o ciebie.

- Serio?

- Przysięgam. Byłbym najszcześniejszym człowiekiem na ziemi, gdybym mógł przedstawić cię dziennikarzom jako moją przyszłą żonę.

- Żonę?

- Księżna Megan Fierezza. Jak to brzmi?

- Potwornie. - Zaczęła chichotać. Po chwili, kiedy dotarł do niej sens jego słów, umilkła. Była kompletnie oszołomiona. I wtem, ku własnemu przerażeniu, rozplakała się. - Boże, Luca, nie wiem, czy będę potrafiła ci znów zaufać. Żądasz, żebym wyłożyła karty na stół...

- Poczekaj, nic nie mów - przerwał jej w pół zdania. - Najpierw ja wyłożę...

Zdumiona i trochę zła patrzyła, jak Luca podnosi do oczu wyimaginowane karty, po czym wyciąga jedną i kładzie na stole.

- Król kier.

Potrząsnęła gniewnie głową.

- Nie mam ochoty na żadne gierki.
- Ja też nie - odrzekł. - Nigdy w życiu nie byłem bardziej poważny. Wyłożyłem króla, który wcale nie chce być królem. A ty jaką masz kartę?
- Czerwone serce. Które nie wie, czy może ci zaufać.
- Czyli kier... A dokładniej?
- Dwójkę kier - oznajmiła, wybierając pierwszą liczbę, jaka przyszła jej do głowy. Nie wiedziała, do czego Luca zmierza, ale przynajmniej miała chwilę czasu, by zastanowić się nad swoim dalszym życiem.
- A ja mam królową kier, która nie jest zbyt szczęśliwa. Twoja kolej.
- Trójka kier - odparła Meg. - Która zaakceptowała swoją przeszłość i właśnie uczy się z nią żyć. Teraz ty.
- Mam waleta...
- Tego łotra? - Roześmiała się. - Tego drania, rozpustnika...
- Rycerza w srebrnej zbroi. Jeśli pozwolisz mi nim być?
- Zignorowała pytanie.
- Czwórka kier.
- Błefujesz?
- Nie.
- Co dalej?
- Teraz ty.
- Co dalej? - powtórzył.

- Nie wiem. - Popatrzyła na nieistniejące karty, usiłując sobie wyobrazić, co powinna wyłożyć. Może dzokera... - Hm, as kier? - zaryzykowała.

Luca potrząsał przecząco głową.

- Nie! - Delikatnie otarł pojedynczą łzę, która spływała jej po policzku. - Ja mam asa kier. Nie blefuj, Meg, bo wszystko czytam w twojej twarzy. Wiem, że jesteś silna i dumna; wiem, że doskonale sobie beze mnie poradzisz. Ale wiem też, że razem będzie nam o wiele lepiej. Poza tym z moimi kartami zawsze wygram.

- Tak sądzisz?

- Jestem pewien. Zobacz. Poker królewski. - Rozłożył wyimaginowane karty na stole. - To najmocniejszy zestaw. Nikt i nic go nie pokona.

- Nikt i nic?

- Ten zestaw zwycięża. - Ujął jej blade drżące dłonie w swoje i zaczął je ogrzewać. - Razem też zwyciężymy. Pokonamy wszystkie kłopoty, wszystkie przeciwności losu.

Rozdarta, przymknęła powieki; usiłowała uporządkować skłębione myśli. Kiedy ponownie otworzyła oczy, Luca siedział uśmiechnięty, cierpliwie czekając na jej decyzję.

- Podaj mi szminkę!

- Scusi? - Nie takiej spodziewał się odpowiedzi, ale bez dyskusji podał jej torebkę i z rozbawieniem obserwował, jak Meg maluje sobie na twarzy wielki czerwony uśmiech. - Teraz lepiej? - spytał, kiedy schowała szminkę do torebki.

- Znacznie lepiej. - Uśmiechnęła się promiennie, choć w jej oczach wciąż lśniły łzy.

Z lekkim niepokojem popatrzyła na zmęczonych pasażerów, których coraz bardziej nudziło czekanie na to, aż coś nowego się wydarzy. Wiedziała, że nadszedł czas. Biorąc głęboki oddech, wyciągnęła do Luki rękę.

- Wracajmy do pałacu - rzekła.

- Jesteś pewna? - Odetchnął z ulgą.

- Absolutnie - powiedziała i w tym momencie opuściło ją zdenerwowanie.

Wstała, a on objął ją w pasie i poprowadził w stronę wiwatującego tłumu. Flesze błyskały. Setki życzliwych im Nirolijczyków starały się uchwycić na kliszy ten wspaniały widok: księcia i jego przyszłej żony.

EPILOG

- Czy Wasza Wysokość jeszcze sobie czegoś życzy? - spytała stewardesa, napełniając szklanekę.

- Nie, dziękuję - odparł Luca, nie odrywając wzroku od gazety, którą czytał.

Kiedy kobieta zwróciła się z identycznym pytaniem do Meg, ta, nieprzyzwyczajona do tytułów, oblała się rumieńcem.

- Myślałam, że dlatego lecimy do Australii. Żeby uciec od luksusów i przepychu - szepnęła, kiedy stewardesa oddaliła się. - Nigdy do tego nie przywyknę.

- Jeśli wolisz, możemy się przesiąść do klasy turystycznej - zażartował Luca.

Spoważniał jednak, widząc marsową minę swojej żony. Sprawdziły się jego najgorsze obawy: dziennikarze byli jak hieny, okrutni i bezlitośni. Świadom problemów, jakie to stwarza, i niepotrzebnych cierpień, podjął decyzję: wyjadą z Niroli, by rozpocząć nowe życie w Australii, gdzie od lat prowadził liczne interesy.

- Linie lotnicze mają listę pasażerów - wyjaśnił, ściskając Meg za rękę. - W paszporcie również widnieje mój tytuł. Nie można się dziwić stewardesom, że nas tytułują. Ale w Australii nikt nie będzie tak do nas mówił, staniemy się niewidoczni. Wtopimy się w tło.

- Niewidoczni? Wątpię. - Popatrzyła na swojego nowo poślubionego męża i mimo zdenerwowania uśmiechnęła się. Nawet

nie używając tytułu i nie mieszkając w pałacu, Luca nigdy nie stanie się „niewidoczny”. Bez ochroniarzy i bez tłumu wielbicieli, zawsze będzie się wyróżniał. - Nie będziesz tęsknił?

- Za czym? - Wzruszył ramionami. - Za wścibstwem dziennikarzy? Za słuchaniem, co mi wolno, a czego powinienem się wystrzegać?

- Za rodziną.

Była pewna, że Luca tłumi w sobie emocje; że stara się nie okazywać bólu. Opuszczenie Niroli, świata, w którym się urodził i wychował, nie mogło być proste. Ale kiedy popatrzył jej głęboko w oczy, zrozumiała, że Luca niczego nie udaje. Że jest mu wszystko jedno, gdzie zamieszka, byleby miał ją u swego boku.

- Ty jesteś moją rodziną - oznajmił z powagą. - Moim życiem, sensem mojego istnienia.

Siła jego miłości była porażająca. Ale to Meg nie przerażało; przeciwnie, działało na nią kojąco. Wiedziała, że czeka ich wspólna przyszłość.

- Jak twoja rodzina na to wszystko zareaguje?

- Nie mam pojęcia. - Roześmiała się. - Najpierw usłyszeli, że w żyłach Aleksa płynie błękitna krew, teraz że ja wyszłam za mąż za księcia...

- Kiedy rozmawiałem z twoim ojcem przez telefon, zażartowałem, że nie traci córki, lecz zyskuje księżniczkę. Wiesz, co powiedział? Że księżniczkę to on ma od bardzo dawna.

Na myśl o spotkaniu z rodzicami i bratem poczuła, jak łzy wzruszenia napływają jej do oczu. Dzięki miłości - ich miłości i miłości Luki - stała się dumną, piękną, bardzo szczęśliwą kobietą.

KONIEC

Scandalous